Cena 2 zł

Rok XX

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

6 czerwca 1965 r. Nr 23 (716)

W NUMERZE:

Jan Rem — RYNEK PRACY — MONOLIT CZY MOZAIKA — str 1

Próba syntezy problematyki zatrudnienia w nadchodzącej pięciolatce dokonana na podstawie publikacji z cyklu „Centralne problemy w zwierciadle regionów". Kwestia stworzenia półtora miliona nowych miejsc pracy zdaje się być pomyślnie rozwiązana. Problemem są dysproporcje w rozmieszczeniu miejsc pracy i siły roboczej, kwestia deficytu siły roboczej na jednych i nadmiaru rąk do pracy na innych obszarach kraju.

Mieczysław Kucharski — DYNAMIKA I PODZIAŁ DOCHODU NARODOWEGO POLSKI W LATACH 1950—1965 str. 1

Autor dzieli omawiane piętnastolecie na trzy okresy: 50-53, 54-58 i 59-65. Okres pierwszy: niskie tempo przyrostu spożycia, wysoka akumulacja produkcyjna i rozmach inwestycyjny. Okres drugi: dynamiczny przyrost spożycia, przy stosunkowo niskim wzroście dynamiki inwestycji i akumulacji produkcyjnej. Okres trzeci charakteryzuje wzmożony wysiłek inwestycyjny, przy ograniczonym i nierównomiernym wzroście spożycia. Autor omawia współzwiązki pomiędzy różnymi zjawiskami gospodarczymi i zarysowujące się prawidłowości.

CZECHOSŁOWACKIE KONCEPCJE REFORM — rozmowa z prof. Ota Szikiem i doc. Karolem Koubą. — str. 1

Dotychczasowy system zarządzania przedsiębiorstwami w oparciu o określane przez administrację centralną szczegółowe wskaźniki przeżył się już w Czechosłowacji. Czechosłowaccy ekonomiści przedstawiają trudności jakie przeżywa gospodarka ich kraju i wiążą je z anachronicznym systemem zarządzania. Projekty reform przewidują przesunięcie zainteresowania przedsiębiorstw z wykonania planu na osiągnięcie zysku. Strukturę bieżącej produkcji i w ograniczonym sensie również cen będzie kształtował mechanizm rynkowy. Prof. Szik rozwija te koncepcje i wskazuje na trudności i niebezpieczeństwa związane z ich urzeczywistnianiem.

Antoni Gutowski — BARIERY WZROSTU SPOŻYCIA — NIEZBĘDNE DROBIAZGI str. 7

Autor twierdzi, że mimo wszystkie dotychczasowe wysiłki produkcja drobnych przedmiotów szerokiego użytku jest niedostateczna. Wartość wytworzonych drobiazgów wynosi tylko 0,6 proc. globalnej produkcji przemysłu. A. Gutowski przedstawia przyczyny niepodejmowania przez przemysł produkcji artykułów drobnych oraz ich częstokroć złej jakości, postulując przełamanie impasu.

Dynamika i podział dochodu narodowego Polski w latach 1950 — 1965

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

OCZEKUJĄCE nas wkrótce zakończenie prac nad nowym planem pięcioletnim (1966—1970) skłania do dokonania przeglądu poprzednich faz rozwoju naszej gospodarki. Interesująca wypowiedź J. Pajestki [1]) w tej sprawie zachęca również do rozwinięcia niektórych innych zagadnień.

Omówione tu zostaną trzy tematy. Pierwszy dotyczyć będzie wyodrębnienia okresów rozwoju naszej gospodarki z punktu widzenia nasilenia lub słabnięcia procesów inwestycyjnych oraz związanych z tym zmian w proporcjach podziału dochodu narodowego. Drugi poświęcony zostanie przedstawieniu związku między przyrostami dochodu narodowego a inwestycjami. Wreszcie w następnym artykule omówimy przebieg realizacji planów wieloletnich. Na wstępie parę uwag, dotyczących sposobu ujęcia materiałów statystycznych.

METODA PREZENTACJI

Przedstawiamy dochód narodowy brutto, tzn. dochód narodowy bez potrącania amortyzacji majątku trwałego. Skłaniają do tego dwa powody. Faktycznie wytworzona w danym okresie suma produktów finalnych jest rezultatem „pracy żywej" i ona właśnie stanowi przedmiot podziału pomiędzy spożycie i akumulację. Ewidencjonowana w księgowości amortyzacja (pomijając problem kalkulacji kosztów w przedsiębiorstwach) służy jedynie porównaniu dynamiki inwestycji z fizycznym, jak również z tzw. „moralnym" zużyciem środków trwałych i bieżąco nie wywiera wpływu na faktyczne wielkości podziału produktów. Ponieważ faktyczny podział pracy społecznej (zatrudnienia) znajduje wyraz w dochodzie brutto, przeto za prawidłowe należy również uznać porównanie udziału spożycia i akumulacji w dochodzie brutto. Ponadto kwota amortyzacji jest tylko grubym szacunkiem w porównaniu ze stopniem dokładności innych podstawowych obliczeń dotyczących dochodu narodowego.

Drugi problem, to sposób ujęcia zakresu spożycia i akumulacji. Do akumulacji zaliczymy tylko inwestycje produkcyjne i przyrost środków obrotowych (zapasów) [2]). Nasza akumulacja będzie więc w przybliżeniu odpowiadać pojęciu akumulacji produkcyjnej, stosowanemu przez prof. M. Kaleckiego. [3]) Przy takim właśnie ujęciu możliwe jest badanie związku między kształtowaniem się akumulacji i przyrostu dochodu narodowego. Pozostałe inwestycje, jak budownictwo mieszkaniowe, budowa szpitali, szkół itp., nie zwiększają sił wytwórczych, lecz służą bezpośrednio potrzebom spożycia. Jednakże dla porównania z najczęściej stosowanymi wskaźnikami, podajemy również udział całej akumulacji (produkcyjnej i nieprodukcyjnej) w dochodzie narodowym (por. kol. 10 tablicy nr 1). Ponadto przyrost stada podstawowego zaliczymy nie do inwestycji, lecz do zapasów, a więc na równi ze stadem obrotowym. Przemawia za tym niedokładny szacunek podziału stada oraz fakt znacznych wahań w przyroście stada.

Wreszcie wyjaśnienia wymaga sposób obliczenia udziału spożycia i akumulacji. Wskaźniki podane w kol. 6—10 tabeli nr 1 przedstawiają udziały liczone pełnymi sumami danego roku, podczas gdy wskaźniki podane w kol. 2—5 reprezentują udziały przyrostu spożycia i przyrostu akumulacji w przyroście dochodu narodowego osiągniętym w stosunku do roku poprzedniego. Ponieważ udziały liczone pełnymi sumami danego roku zmieniają się stosunkowo nieznacznie, przeto obliczenia biorące za podstawę przyrosty pozwalają lepiej ocenić procesy przemian. Tak np. udział spożycia z dochodów osobistych obniżył się z 61,2 w 1959 r. do 59,6 w 1960 r. (kol. 6). To nieduże stosunkowo obniżenie nastąpiło jednak przy spadku udziału tego spożycia w przyroście dochodu narodowego z 47,9 w 1959 r. do 18,2 w 1960 r. (kol. 2). Porównanie tych dwóch rodzajów wskaźników pozwala więc lepiej ocenić kierunki zmian w podziale dochodu narodowego oraz wyodrębnić poszczególne okresy rozwoju.

Z uwagi na konieczność ograniczenia ilości pozycji odczytanie wskaźników w niektórych latach może wydawać się utrudnione. Np. w 1962 r. udział spożycia ogółem w przyroście dochodu narodowego wyniósł 84,0 proc. (kol. 3), a udział inwestycji 92,6 proc. (kol. 4). Było to możliwe dlatego, że w roku tym udział zapasów wyraża się wskaźnikiem ujemnym 76,6 proc. (nastąpiło obniżenie przyrostu zapasów). Wskaźnik ten wyprowadzamy jako różnicę między wskaźnikami kol. 4 i 5. Przyjrzyjmy się teraz podstawowym wskaźnikom.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Rynek pracy — monolit czy mozaika

JAN REM

W cyklu publikacji „Centralne problemy w regionalnym zwierciadle", który przez kilka miesięcy znajdował na tych łamach gościnę wspartą pełnymi honorami domu — sprawy zatrudnienia zajmowały miejsce poczesne. 29 artykułów lub wywiadów poświęconych im było w części, lub — co rzadziej — w całości.

Niemalże skompletowany na tych łamach przegląd sytuacji w województwach prowadzi do wniosku, że w obecnym, późnym momencie prac nad planem gospodarczym 1966—1970, problemem głównym w sprawach zatrudnienia jest układ rzeczy na lokalnych rynkach pracy, kwestia regionalnego zbilansowania podaży i popytu siły roboczej, a nie bilans ogólnopolski. Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze w toku wielomiesięcznych prac nad planem 5-letnim sprawa zapewnienia półtora miliona nowych miejsc pracy, a tym samym ogólnopolskiego zbilansowania zapotrzebowania na pracę i zapotrzebowania na pracowników — zdaje się być pomyślnie rozwiązana i tworzyć układ równowagi. Po drugie analiza tej samej kwestii w skali regionalnej i z takiegoż punktu widzenia pozwala dostrzec, że ta ogólnopolska równowaga znajduje odpowiednik na nielicznych tylko terytoriach. W większości bowiem miejsc geograficznych kraju występuje bądź deficyt miejsc pracy, bądź deficyt rąk do pracy, przy czym deficyt miejsc związany jest z zasady ze szczególnie wysokim lokalnym przyrostem naturalnym młodzieży, kandydującej na rynku pracy i vice versa, a możliwości migracyjne są niezwykle ograniczone. W tym rzeczy stanie, ponieważ konkretne życie toczy się nie w Polsce w ogóle, ale w określonych jej miejscach, większe znaczenie praktyczne mają niepomyślne bilanse regionalne, niż pomyślny bilans ogólny. Cała tedy problematyka zatrudnienia de facto schodzi z płaszczyzny obliczeń globalnych, dokonywanych dla kraju, na płaszczyznę mozaiki bilansów regionalnych, często zamkniętych w kilkupowiatowych układach geogospodarczych i tu dopiero staje się zarazem trudna i kluczowa.

BĘDZIE 1.5 MILIONA NOWYCH POSAD

Wpierw pokusimy się o uzasadnienie tezy pierwszej — że bulwersująca od kilku miesięcy opinię publiczną, planistów i działaczy sprawa zapewnienia półtora miliona nowych miejsc pracy traci na ostrości. Uzasadnieniu tezy drugiej służyć będzie cały artykuł, syntetyzujący wiedzę o sprawie, jaką przyniosło kilkanaście publikacji wspomnianego cyklu. Tu zastrzeżenie: wszelkie liczby dotyczące pięciolatki 1966—1970 mają znaczenie li tylko orientacyjne, ponieważ dokładne dane planu nie są jeszcze znane. W tym również liczby ilustrujące stosunek podaży i popytu na siłę roboczą w województwach mają charakter przybliżony, ulegają zmianom i — przytaczane tu obficie — służyć mogą tylko orientacji o skali zjawisk i ich istocie.

Przyrost ludności w wieku zdolności do pracy w latach 1966—1970 szacowany jest na 3,2 miliona. Z tego dla 1,5 miliona stworzyć trzeba nowe miejsca pracy, reszta bowiem zajmie istniejące miejsca pracy opuszczane w ciągu tego czasu. 900 tysięcy spośród owego półtora miliona mieszka na wsi, a 600 tysięcy w mieście.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

CZECHOSŁOWACKIE KONCEPCJE REFORM

Redakcję naszą odwiedził znany ekonomista czechosłowacki PROF. OTA SZIK. Okazję tę wykorzystaliśmy do przeprowadzenia rozmowy na temat przygotowywanych w Czechosłowacji zmian w metodach planowania i zarządzania. W rozmowie tej wziął również udział DOCENT KAROL KOUBA.

PYTANIE: Charakterystyce podstawowych założeń nowego systemu planowania i zarządzania gospodarką czechosłowacką poświęciliśmy już w „Życiu Gospodarczym" nieco miejsca. Interesują nas jednak przesłanki, które zadecydowały o uznaniu za niezbędne daleko idących reform w planowaniu i zarządzaniu oraz określiły kierunek tych reform.

PROF. SZIK: Doszliśmy do wniosku, że administracyjny system kierowania gospodarką, oparty na licznych dyrektywach przekazywanych „z góry" do przedsiębiorstw jest uzasadniony w określonym czasie i określonych warunkach. Nie jest on natomiast jedynie możliwą formą funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Centralne, administracyjne formy kierowania gospodarką są potrzebne np. bezpośrednio po rewolucji, gdy istnieje przewaga preferencji politycznych. Nowa władza musi skoncentrować wszystkie dostępne środki dla rozwoju sektora socjalistycznego, wzmocnienia obronności kraju, wykorzystania niezatrudnionych nadwyżek siły roboczej, szybkiej poprawy warunków życia niektórych grup ludności i rozbudowy podstawowych dla dalszego rozwoju gospodarki gałęzi produkcji.

Krytykujemy więc w istocie nie stary system jako taki, lecz fakt, że **funkcjonował on dłużej, niż wynikało to z obiektywnych potrzeb rozwoju.** Przez pewien czas było to wprawdzie jeszcze możliwe, ale już nie konieczne. W rezultacie przejawiło się to w postaci słabego wykorzystania intensywnych czynników rozwoju gospodarczego, takich jak postępy w technice produkcji, rozwój materiałooszczędnych dziedzin produkcji, poprawa organizacji pracy i oparty o nią wzrost wydajności pracy. Przygotowywane obecnie zmiany w planowaniu i zarządzaniu gospodarką czechosłowacką nie są więc wynikiem jakichś abstrakcyjnych rozważań. Są one oparte o konkretną analizę źródeł trudności rozwoju gospodarczego, które gospodarka czechosłowacka odczuwała w ostatnich latach i rzeczowe poszukiwania możliwości ich przezwyciężenia.

PYTANIE: Czy możemy prosić o bliższą charakterystykę wyników analiz, które poprzedziły opracowanie nowego systemu zarządzania gospodarką?

PROF. SZIK: Analizy nasze wykazały, że **dotychczas gospodarka czechosłowacka rozwijana była głównie w oparciu o wykorzystanie ekstensywnych czynników wzrostu.** Okazało się, że wzrost produkcji był głównie funkcją budowy nowych, dużych zakładów przemysłowych i wzrostu zatrudnienia. Zgromadzenie zaś niezbędnych na ten cel środków wymagało ograniczenia środków własnych przedsiębiorstw na rozwój i modernizację i przeznaczenie prawie całej akumulacji i odpisów amortyzacyjnych na rozwiązywanie priorytetowych zadań.

Początkowo dawało to dobre wyniki w postaci wzrostu produkcji i spożycia. Z chwilą jednak, gdy wyczerpane zostały zasoby siły roboczej na wsi i możliwości aktywizacji zawodowej kobiet, a utrzymane zostały ekstensywne formy rozwoju — zaczęły się komplikacje. Przede wszystkim wystąpił brak rąk do pracy w rolnictwie, co bardzo niekorzystnie odbiło się na możliwościach rozwoju produkcji rolnej. Ponadto, wysoki poziom zatrudnienia kobiet, wynoszący 75 proc. kobiet w wieku zdolności do pracy, stał się źródłem licznych komplikacji o charakterze socjalnym. Pomimo dużych nakładów nie można było nadążyć z rozbudową sieci usług socjalnych (żłobki, przedszkola, stołówki itp.), co bardzo obciążyło pracą domową zatrudnione w gospodarce kobiety, obniżając ich wydajność pracy.

Słabe postępy w rozwoju produkcji rolnej sprawiły, że trzeba było utrzymać wysoki eksport maszyn i urządzeń, aby zdobyć środki na import żywności. W związku z tym budowano wprawdzie wiele nowych zakładów, ale nie dość nowoczesnych, bo najnowocześniejsze maszyny trzeba było oddawać na eksport. Brak było też maszyn dla unowocześnienia starych zakładów. Ten brak nowoczesnych maszyn i urządzeń zahamował nie tylko tempo wzrostu wydajności pracy, ale utrudnił również dalej idące oszczędności w wykorzystaniu materiałów i surowców. Przyniosło to znane skutki w postaci osłabienia, a nawet okresowej stagnacji tempa wydajności pracy i całości rozwoju gospodarczego. Dalszy wzrost gospodarczy w ramach starego systemu stał się już nie tylko niecelowy, ale po prostu niemożliwy, a dokonanie zmian stało się tym samym koniecznością.

W związku z tym **za niezbędne uznaliśmy stworzenie takich warunków funkcjonowania gospodarki, w których możliwe byłoby szersze wykorzystanie intensywnych czynników rozwoju,** tj. nowej techniki

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Aktualności

NAJWYŻSZA DYNAMIKA W PIĘCIOLECIU

Ostatnie analizy potwierdzają wcześniejsze wnioski mówiące o tym, że w roku bieżącym utrzymuje się wysoka dynamika wzrostu gospodarczego. Dane za kwiecień i początek maja br. wskazują, że na „wysokiej fali" wzrostu rozwija się produkcja przemysłowa, zwiększane są nakłady inwestycyjne, rośnie zatrudnienie, wynagrodzenie za pracę i obroty handlu detalicznego.

Oto parę podstawowych danych ilustrujących te tendencje.

Produkcja globalna przemysłu wzrosła w okresie czterech miesięcy br. o 10,7 proc., a w przeliczeniu na 1 dzień roboczy o ok. 12 proc. Jest to najwyższa dynamika wzrostu zanotowana w tym okresie na przestrzeni bieżącego pięciolecia. Nakłady inwestycyjne po ok. 28 proc. wzroście w I kwartale 1964 r. wzrosły w I kwartale br. o dalsze 10 proc. Oznacza to, że załamanie ich dynamiki wzrostu w I kw. 1963 r. (spadek o 15 proc.) zostało już z nadwyżką zrekompensowane. Zatrudnienie w gospodarce narodowej wzrosło w I kw. br. o ok. 5 proc., osiągając ponownie dynamikę wzrostu na poziomie I kw. 1963 r., który cechował szczególnie szybki wzrost liczby osób pracujących (przy niskim wzroście produkcji). Wzrost wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę (o 7,5 proc.) był w I kw. br. najwyższy na przestrzeni analogicznych okresów z lat 1961 — 1964. To samo można powiedzieć o ponad 9 proc. wzroście obrotów handlu detalicznego.

Jest to zespół zjawisk, wskazujących na korzystniejsze ukształtowanie tendencji rozwoju sytuacji gospodarczej niż zakładano w planie na rok bieżący. Zarówno bowiem wzrost produkcji przemysłu, jak i tempo realizacji programu inwestycyjnego oraz wzrostu dochodów ludności są wyższe niż w założeniach planu. Wiadomo jednak, że „wysoka fala" przyspieszenia dynamiki wzrostu gospodarczego niesie zazwyczaj ze sobą nie tylko same korzystne zjawiska, ale również i możliwość wystąpienia określonych komplikacji. Zwracaliśmy już na to uwagę w tegorocznych omówieniach sytuacji gospodarczej, konfrontując węzłowe zadania przyjęte na rok bieżący z odchyleniami występującymi w toku ich realizacji. Obecnie wystarczy więc chyba tylko krótko przypomnieć o ważniejszych, mniej pożądanych tendencjach rozwoju sytuacji.

Pierwsza z nich, to utrzymywanie się napięć w sytuacji rynkowej również w kwietniu i maju br. Dobre wyniki skupu produktów hodowli i wysoki wzrost produkcji przemysłu rolno-spożywczego (o 15,5 proc.) pozwoliły wprawdzie na zwiększenie dostaw wielu ważnych dla zaopatrzenia rynku artykułów żywnościowych. Wzrost popytu na produkty hodowli, towarzyszący zwiększeniu poziomu zatrudnienia (o 490 tys. osób w I kw. br.) był jednak tak duży, że dostawy wielu z nich okazały się niewystarczające. Ponadto, przemysł lekki osłabił w kwietniu dynamikę wzrostu produkcji (1,8 proc. wzrostu), co opóźniło częściowo dostawy artykułów sezonowych; tak, że nadal mamy do czynienia z licznymi brakami zaopatrzenia rynku w artykuły odzieżowe. Również zwiększone dostawy materiałów budowlanych (cementu, cegły i eternitu) wobec dużo wyższych niż przed rokiem dochodów wsi z tytułu skupu (o 18 proc.) okazały się niedostateczne dla pełnego zaspokojenia potrzeb.

„Fala wzrostu" zatrudnienia i dochodów ludności okazała się więc wyższa niż skala możliwości wzrostu dostaw na potrzeby rynku. Takiemu ukształtowaniu sytuacji nie zdołał zapobiec wysoki wzrost importu artykułów rolno-spożywczych (o ok. 29 proc. w okresie 4 miesięcy br.) i konsumpcyjnych artykułów pochodzenia przemysłowego (o 38 proc.).

Wzrostowi zatrudnienia i utrzymaniu napięć w sytuacji rynkowej towarzyszą „normalne" w takich przypadkach rozluźnienia dyscypliny pracy. W okresie 4 miesięcy br. wzrosła wydatnie liczba godzin nadliczbowych (o 7,4 proc.), opuszczonych bez usprawiedliwienia (o 11 proc.) i z powodu choroby (o 14 proc.). Oznacza to, że nie zdołaliśmy utrzymać osiągniętych na początku ubiegłego roku postępów w dyscyplinie pracy. Problem ten ponownie „przybrał" na ostrości.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Uczestnicy ankiety „Co sądzisz o Życiu Gospodarczym" — przeczytajcie na str. 2 komunikat o wynikach losowania nagród dla Czytelników, którzy wzięli udział w ankiecie.

Czechosłowackie koncepcje reform

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i specjalizacji produkcji, co pozwala na zwiększenie stopnia przetworzenia surowców i wzrost wydajności pracy, a więc na wzrost produkcji bez poważniejszego zwiększenia zużycia surowców i bez większego wzrostu zatrudnienia. Założenie to stało się główną przesłanką konstrukcji nowego systemu planowania i zarządzania gospodarką.

DOC. KAROL KOUBA. W tym miejscu warto dodać, że **oparcie rozwoju gospodarczego głównie o rozwój inwestycji stało się źródłem rozlicznych trudności w latach 1960—1964.** Pomimo dużych inwestycji i znacznego wzrostu sił wytwórczych spadło w tym czasie tempo wzrostu dochodu narodowego i wystąpił nawet okresowy spadek jego poziomu. Dopiero w br. oczekuje się, że dochód narodowy CSRS przewyższy poziom osiągnięty już w 1961 r. Jest to związane właśnie z niedostatecznym wykorzystaniem drugiego czynnika rozwoju, tj. postępów w technice produkcji i jej organizacji.

Charakterystycznym tego wyrazem jest fakt, że np. produkcja stali i cementu w przeliczeniu na 1 mieszkańca jest w CSRS wyższa niż w USA czy Anglii. Efekty tego wysokiego poziomu produkcji podstawowych materiałów, w postaci wysokowartościowych maszyn i urządzeń na potrzeby rynku krajowego i handlu zagranicznego są natomiast skromniejsze niż w tych krajach. W dodatku widoczne jest, że spada eksport wyrobów, których ceny na świecie rosną, rośnie natomiast eksport artykułów, których ceny wykazują tendencję zniżkową. Rośnie więc rozpiętość pomiędzy cenami na rynku światowym i w kraju. Zaspokojenie przy pomocy importu potrzeb surowcowych i żywnościowych wymaga coraz większego nakładu pracy żywej i uprzedmiotowionej.

Wszystko to w znacznej mierze związane jest właśnie z administracyjnym systemem zarządzania gospodarką, utrudniającym efektywne wykorzystanie czynników rozwoju gospodarczego.

PYTANIE: Jakie konkretne przesłanki w metodach planowania i zarządzania decydują o wyborze kierunków rozwoju gospodarki?

PROF. SZIK: Wiadomo, że administracyjne metody zarządzania gospodarką, to przede wszystkim wyznaczanie dyrektywnych zadań produkcji dla każdego przedsiębiorstwa. Wiadomo też, że wykonanie tych zadań planowych decyduje w znacznej mierze o poziomie premii, a tym samym i wynagrodzeń za pracę. Przedsiębiorstwa zazwyczaj ukrywają więc swoje możliwości produkcji, a potem dążą do przekroczenia planu w takich asortymentach, gdzie to jest najłatwiejsze, co zazwyczaj prowadzi do powstawania nadmiernych zapasów. Równocześnie są to z reguły asortymenty najbardziej materiałochłonne, bo te dają największy przyrost produkcji przy najniższym nakładzie pracy.

W konsekwencji **centralne bilanse zaopatrzeniowe wykazują braki wielu potrzebnych dla gospodarki produktów, które przy innym ukształtowaniu warunków pracy przedsiębiorstw mogłyby być wytworzone.** Wykazują one również braki zaopatrzenia w materiały i surowce, spowodowane nie dość oszczędną nimi gospodarką w przedsiębiorstwach, tj. wykorzystywaniem ich przede wszystkim do produkcji wyrobów o niskim stopniu przetworzenia. **W ten sposób bilanse materiałowe stale wskazują na potrzebę podejmowania poważnych inwestycji, w celu likwidacji tych braków zaopatrzenia. W ślad za tym idzie potrzeba ograniczenia środków na inwestycje i modernizacje przedsiębiorstw już istniejących, co z kolei ogranicza możliwości intensywnego rozwoju produkcji opartego o lepsze wykorzystanie materiałów i siły roboczej.**

Nowy system planowania i zarządzania gospodarką zmierza więc przede wszystkim do przesunięcia zaintresowania przedsiębiorstw z wykonania planu produkcji na maksymalizację dochodu przedsiębiorstwa (zysk + płace), który jest podstawą wzrostu wynagrodzeń za pracę. W myśl tych założeń płaca przestaje być elementem kosztu produkcji. Staje się ona wynikową wpływu ze sprzedaży wytworzonych produktów pomniejszonego o poniesione z tego tytułu nakłady na produkcję i przelewy do budżetu państwa. **Wzrost stopnia przetworzenia surowców, oszczędność materiałów i zwiększenie wydajności pracy, prowadząc do wzrostu rentowności, zapewniać mają odpowiedni wzrost wynagrodzeń za pracę.** Inicjatywa przedsiębiorstw będzie w tej sytuacji skierowana na wykorzystanie intensywnych czynników wzrostu produkcji prowadzących do zaspokojenia konkretnych potrzeb gospodarki, a nie na przekraczanie planów produkcji globalnej. Reformy tego typu będą oczywiście połączone z bodźcami skłaniającymi przedsiębiorstwa do przeznaczania dostatecznej części dochodu na modernizację produkcji, postęp techniczny i usprawnienie organizacji pracy (progresywne opodatkowanie funduszu płac).

PYTANIE: W poszukiwaniu lepszych form dostosowania struktury produkcji do potrzeb rynku podejmowane już były w Czechosłowacji inne, wcześniejsze reformy, które również przewidywały zerwanie ze wskaźnikiem produkcji globalnej i powiązanie części wynagrodzeń za pracę z przyrostem zysku. Dlaczego więc nie przyniosły one pożądanych wyników?

PROF. SZIK: Na reformach z 1958 roku zaciążył w dużej mierze dogmat dyrektywnego planowania i obawa przed ściślejszym powiązaniem płac z rentownością przedsiębiorstw, choć podkreślano rolę zysku jako bodźca. Wprowadzono wówczas tzw. normatyw wydajności pracy, od którego zależne było kształtowanie płac. W gruncie rzeczy **oznaczało to zachowanie starego systemu powiązania wynagrodzeń za pracę z wykonaniem planu.** Przedsiębiorstwa zostały bowiem zainteresowane w wykonaniu planu wydajności pracy, której wyrazem była wielkość produkcji globalnej w przeliczeniu na 1 zatrudnionego. Rzeczywiste wyniki ekonomiczne w postaci rentowności produkcji nadal nie odgrywały większej roli, zwłaszcza że nie zmieniono systemu cen.

Ponadto, przyjęte na pięciolecie 1960—1965 ambitne założenia w dziedzinie rozwoju gospodarki wymagały pozostawienia przedsiębiorstwom znacznych środków na inwestycje. Zabrakło natomiast kryterium, które zapewniałoby właściwe wykorzystanie tych środków w postaci zwiększenia produkcji potrzebnych na rynku i dla handlu zagranicznego wyrobów, a nie maksymalnego przekroczenia planów produkcji.

Podobne niebezpieczeństwa kryją w sobie również inne, analizowane przez nas koncepcje reform. Wiążą one bodźce zainteresowania materialnego z wykonaniem i przekroczeniem **planu** zysku. Nie zapewniają one jednak dostatecznej atrakcyjności dla podejmowania produkcji nowych wyrobów (kwestia niewłaściwej relacji kosztów i cen) i mogą skłaniać do ukrywania przez przedsiębiorstwa niektórych możliwości obniżki kosztów oraz możliwości wzrostu produkcji mniej rentownych wyrobów (w celu łatwiejszego przekroczenia planu zysku).

PYTANIE: Wiadomo, że ścisłe powiązanie wynagrodzeń za pracę z wynikami sprzedaży wytworzonych towarów prowadzić może do zwyżkowych tendencji w kształtowaniu cen. Zwłaszcza wówczas, gdy istnieją liczne luki zaopatrzenia rynku, a przedsiębiorstwa mają do dyspozycji własne środki i kredyty inwestycyjne i mogą angażować je w przedsięwzięcia, które dadzą produkcję dopiero w przyszłości, a doraźnie powodują jedynie wzrost zatrudnienia i płac. Jakie możliwości zapobiegania tego rodzaju tendencjom są przewidziane w nowym systemie zarządzania gospodarką CSRS?

PROF. SZIK: Jeżeli chodzi o zapewnienie równowagi rynkowej, to sądzę, że nowy system planowania stwarza ku temu korzystniejsze warunki niż stary, chociaż przewidujemy, w wielu przypadkach, pozostawienie przedsiębiorstwom możliwości swobodnego kształtowania cen.

Sztywne ceny zamierzamy utrzymać jedynie w niezbyt licznej grupie najbardziej podstawowych dla zaopatrzenia ludności towarów. Drugą grupę tworzyć będą ważne dla zaopatrzenia ludności towary, których ceny nie będą mogły przekroczyć określonego limitu. Trzecia zaś grupa, to bardzo liczny asortyment drobnych towarów, na które ceny wyznaczać będą same przedsiębiorstwa, zgodnie z preferencjami rynku. W pierwszej chwili może to nawet spowodować odcinkowe zwyżki cen. Będzie to jednak konsekwencja obecnego, niedoskonałego systemu planowania. Istnieje przy nim wiele towarów, których dostawy nie zaspokajają potrzeb rynku.

Obecnie bowiem dochody ludności są tylko globalnie zbilansowane z dostawami na potrzeby rynku. Wiąże się to z faktem, że asortyment produkcji nie jest dostosowany do potrzeb rynku. Wyrazem tego jest narastanie trudnozbywalnych **zapasów przy równoczesnym** gromadzeniu przez ludność znacznych środków finansowych. W nowym systemie wypłata wynagrodzeń za pracę będzie ściśle związana z dostarczeniem na potrzeby rynku towarów, które są przez ludność poszukiwane.

Mechanizm rynkowy będzie więc kształtował szczegółową strukturę bieżącej produkcji. Nie będzie jednak decydował o ukształtowaniu ogólnych, docelowych proporcji rozwoju gospodarki. Przewidujemy, że wszystkie przedsiębiorstwa otrzymają z góry określoną na kilka lat wysokość wpłat do budżetu państwa, tak aby miały mniej więcej podobne możliwości wygospodarowania środków na płace oraz modernizację produkcji, reorganizację i postęp techniczny. Większość środków inwestycyjnych rozdysponowana więc będzie przez państwo w pierwszym rzędzie na finansowanie budowy dużych, szczególnie ważnych dla rozwoju gospodarki obiektów, zgodnie z założeniami planu centralnego. Inwestycje branżowe, zabezpieczające niezbędny wzrost produkcji realizowane będą również zgodnie z założeniami planu centralnego, ale w oparciu nie o dotacje, a kredyty, które będą przez przedsiębiorstwa spłacane. Z kredytów tych skorzystają przede wszystkim te przedsiębiorstwa, które zdołają zapewnić wcześniejszy ich zwrot. Przewidziane jest przy tym opracowanie długookresowych branżowych wskaźników efektywności inwestycji, poniżej których otrzymanie kredytu nie będzie możliwe. Poza planem centralnym pozostaną jedynie inwestycje ze środków własnych przedsiębiorstw, wygospodarowanych dzięki zwiększeniu rentowności, tj. oszczędnościom materiałów, lepszemu dostosowaniu produkcji do potrzeb rynku, osiągnięciu wyższych cen za lepsze wyroby itp.

Oczekujemy więc, że **przedsiębiorstwa, których produkty są szczególnie na rynku poszukiwane, będą miały większe możliwości rozwoju, zarówno w oparciu o własne środki jak i kredyty państwowe.** Rozwój ten stać się ma m. in. podstawowym czynnikiem zapobiegającym wzrostowi cen.

Przywiązujemy więc wielką wagę do wykorzystania mechanizmu rynkowego nie w celu rekonstrukcji gospodarki rynkowej, lecz lepszego skojarzenia interesów jednostki, przedsiębiorstwa i społeczeństwa. Jeszcze raz chcę jednak podkreślić, że rola rynku ogranicza się do kształtowania bieżącej struktury produkcji, natomiast struktura perspektywiczna musi być określona przez planową politykę inwestycyjną państwa. Mechanizm cen musi być elastyczny, ale nie tak swobodny, aby decydował on o głównych kierunkach inwestowania. Wówczas bowiem inwestowano by przede wszystkim w przemyśle przetwórczym (szybszy obieg środków), co doprowadziłoby do dysproporcji między tym przemysłem a przemysłami podstawowymi. Stąd wynika właśnie konieczność centralnego sterowania strukturą wytworzonego i dzielonego dochodu narodowego. Nie można tego jednak dokonywać przy pomocy metod administracyjnych, bo wówczas tak jak i przy równowadze rynkowej, będziemy mieli do czynienia z formalną jedynie równowagą gospodarki (niezgodność między strukturą produkcji i potrzeb). Powoduje to konieczność zbyt daleko posuniętego równoważenia gospodarki przy pomocy handlu zagranicznego, co łagodzi napięcia wewnętrzne, ale stwarza trudności płatnicze.

PYTANIE: Przygotowywane obecnie zmiany w planowaniu i zarządzaniu gospodarką można chyba określić jako bardzo poważne. Realizacja ich związana więc będzie zapewne z licznymi trudnościami. Które z tych trudności uznać można za najbardziej istotne?

PROF. SZIK: Źródłem wielu trudności jest konieczność bardzo starannego przygotowania wszystkich zmian. Chodzi zwłaszcza o przezwyciężenie tendencji do resortowego rozpatrywania charakteru i skutków poszczególnych reform. Trzeba, aby skutki wszystkich zmian rozpatrzone zostały w sposób kompleksowy, z uwzględnieniem wszelkich powiązań. Np. zasady kształtowania cen uwzględniać więc muszą zarówno ich wpływ na równowagę rynku jak też na dochody przedsiębiorstw, modernizację produkcji itp. Z tego też względu nie mogliśmy się zgodzić na stopniowe, odcinkowe wprowadzenie poszczególnych zmian dotąd, dokąd nie wypracowano całościowej koncepcji systemu. **Reformy odcinkowe, jako nie powiązane z całokształtem funkcjonowania gospodarki nie mogłyby dać w pełni pożądanych wyników.**

Źródłem wielu trudności w realizacji zamierzonych reform może być niewątpliwie brak równowagi gospodarczej i rezerw. Nie możemy się jednak zgodzić z sugestiami, że przedtem należy stworzyć te rezerwy i zabezpieczyć pełną równowagę gospodarczą, a dopiero potem wprowadzać nowe metody kierowania gospodarką. Brak tych rezerw i równowagi jest przecież wynikiem dotychczasowego ekstensywnego rozwoju gospodarki i dopiero nowy system zarządzania, wykorzystujący intensywne czynniki rozwoju może zapewnić równowagę rynku i powstanie rezerw. Upłynie też zapewne nieco czasu zanim nowy system zacznie działać w pełni skutecznie.

DOCENT KOUBA: Poza trudnościami natury niejako merytorycznej warto również zwrócić uwagę na trudności niejako formalne, związane z charakterem przygotowywanych reform.

Pierwsza z nich, to wątpliwości ideologiczne, związane z wyobrażeniem, że wykorzystanie mechanizmu rynkowego jest sprzeczne z założeniami planowego rozwoju gospodarki socjalistycznej. Wiele uwagi musimy więc poświęcać wyjaśnieniom, że w przygotowywanych reformach nie chodzi o rekonstrukcję gospodarki rynkowej, a jedynie o wykorzystanie mechanizmu rynkowego do planowego kierowania rozwojem gospodarki.

Druga trudność to partykularne interesy niektórych ogniw administracji gospodarczej. Nowe metody zarządzania prowadzą bowiem do redukcji rozbudowanego, centralnego aparatu administracji gospodarczej. Ponadto, wymagają one znacznej zmiany w od lat utartych formach pracy wielu ogniw administracji. Chodzi zwłaszcza o zastąpienie dyrektywnych form zarządzania gospodarką przez odpowiednie oddziaływanie ekonomiczne, co wymaga znacznego podwyższenia kwalifikacji wielu pracowników.

PYTANIE: Rok bieżący jest ostatnim w bieżącym pięcioleciu. Interesuje nas więc, czy projektowane zmiany będą wprowadzone już na początku przyszłego pięciolecia, to jest od przyszłego roku?

PROF. SZIK: W br. zakończona zostanie reorganizacja przemysłu, grupująca przedsiębiorstwa, w rodzaj koncernów zrzeszających przedsiębiorstwa o zbliżonym profilu produkcji i trestów, zrzeszających przedsiębiorstwa których produkcja jest ściśle ze sobą związana ze względu na wzajemne dostawy materiałów do dalszego przerobu. Przygotowuje się również założenia niezbędne dla odpowiedniego ukształtowania cen, określenia przelewów przedsiębiorstw do budżetu państwa, wyznaczenia wysokości oprocentowania środków trwałych przedsiębiorstw itp. Opracowuje się także niezbędne, nowe przepisy prawne, regulujące zasady działania przedsiębiorstw.

Ponadto, prowadzone są w ok. 200 przedsiębiorstwach eksperymenty, pozwalające na częściowe przynajmniej wypróbowanie skuteczności przygotowywanych zmian. Niekóre z nich dały już bardzo interesujące wyniki. Np. jednej ze spółdzielni wytwarzających artykuły konfekcyjne pozostawiono możność swobodnego kształtowania cen, a wynagrodzenia za pracę uzależniono od wysokości wygospodarowanych środków, tj. zgodnie z projektowanymi na przyszłość reformami. Doprowadziło to do znacznej poprawy asortymentu i jakości produkcji, nie wzrostu a obniżki cen wytwarzanych, przez tę spółdzielnię wyrobów.

Oczekujemy więc, że zmiany w metodach kierowania gospodarką, które zamierzamy wprowadzić na początku przyszłego roku będą bardzo korzystne dla rozwoju gospodarki i wzrostu spożycia ludności. Zdajemy sobie jednak również sprawę z tego, że wiele zagadnień nie zostanie jeszcze w sposób zadowalający, ostateczny uregulowane i, że wielu jeszcze trzeba będzie wysiłków zanim osiągniemy w pełni pożądane efekty.

KOMUNIKAT

O wynikach losowania nagród dla uczestników ankiety „Co sądzisz o „ŻYCIU GOSPODARCZYM"

W dniu 29 maja 1965 r. odbyło się losowanie nagród dla uczestników ankiety „Co sądzisz o »Życiu Gospodarczym«", z udziałem Komisji w następującym składzie:

1. Janusz Mieczkowski — Kierownik Wydziału Prawnego ZG RSW „Prasa",
2. Zygmunt Bonikowski — główny księgowy Wydawnictwa „Prasa Krajowa",
3. Jan Główczyk — redaktor naczelny „Życia Gospodarczego",
4. Karol Szwarc — red. „Życia Gospodarczego",
5. Ryszard Turski — red. „Życia Gospodarczego",

W ankiecie wzięło udział 656 uczestników. Komisja postanowiła dopuścić do udziału w losowaniu wszystkie odpowiedzi ankietowe. Nagrody wylosowali:

I NAGRODĘ, maszynę do pisania, JÓZEF ZAREMBA — Rokitno, pow. Międzyrzecz, woj. Zielona Góra.

II NAGRODĘ, aparat fotograficzny, URSZULA ŚLIWKA — Cieszyn.

III NAGRODĘ, radioodbiornik, L. L. „Ludwikowski" — Lublin.

Dwadzieścia bonów książkowych à 200 zł wylosowali: **ZENON SCHREIBER** — Bydgoszcz, **WŁODZIMIERZ KNOBELSDORF** — Katowice, **„URBANISTA 65"** — Częstochowa, **EDWARD PIOTROWSKI** — Wrocław, **MARIAN LAMENTA** — Granowo, pow. Nowy Tomyśl, **BARBARA MAŁETA** — Kraków, **ANTONI LAUDAŃSKI** — Poznań, **STANISŁAW THIER** — Przemyśl, **EDMUND PŁONKA** — Sosnowiec, **MIECZYSŁAW PRZYMUSZAŁA** — Złotoryja, **ZDZISŁAW ROŻEK** — Łódź, **ZBIGNIEW BIELACZYC** — Białystok, **TADEUSZ BARTOSIEWICZ** — Wrocław, **LESZEK GODOWSKI** — Warszawa, **ALOJZY MELICH** — Katowice, **„PAŁ"** — Warszawa, **ALOJZY MROWIEC** — Łaziska Górne, **JADWIGA CZARNECKA** — Sosnowiec, **WŁADYSŁAW KRYSTECKI** — Dąbrowa Górnicza, **WŁADYSŁAW KUZIARA** — Łódź.

Nagrody książkowe przekazane zostaną pocztą. O sposobie odbioru nagród głównych powiadomimy zainteresowanych. Obszerne omówienie wyników ankiety zamieścimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Książki nadesłane

ZENON KIERUL — MECHANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTWA ROLNICZEGO — str. 204, cena zł. 28.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

Książka poświęcona omówieniu ekonomicznych i organizacyjnych skutków zmian proporcji między pracą żywą, uprzedmiotowioną i metod mierzenia tych proporcji. Z pracy można również wyciągnąć praktyczne wnioski dotyczące mechanizacji prac w gospodarstwie rolnym.

ERICH W. ZIMMERMANN — INTRODUCTION TO WORLD RESOURCES — str. 220. Editor: Henry L. Hunker, Harper & Row, Publishers, New York 1964.

Praca poświęcona jest analizie kompleksowej światowych zasobów (rezerw) naturalnych, technologicznych, ludzkich, kulturowych. W trakcie szczegółowych analiz podejmowane są próby ustalania zależności pomiędzy tymi czynnikami. Można nawet mówić o funkcjonalnym typie analiz, które prowadzą do formułowania postulatów w zakresie strategii wzrostu.

LEWIS MUMFORD — TECHNIQUE ET CIVILISATION — przekład: Denise Moutonnier — str. 416. — Éditions du Seuil, Paris.

Jest to francuskie tłumaczenie głośnej pracy amerykańskiego uczonego. Praca podejmuje wielką próbę historyczno-syntetycznego przedstawienia rozwoju techniki jako podstawowego czynnika rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. Autor uwzględnia jednak społeczny kontekst rozwoju techniki i potrzebę kontroli społecznej nad żywiołowymi procesami technicznymi.

INFORMATOR ZAOPATRZENIOWCA 1965 — Praca zbiorowa — str. 736, cena zł 50. — Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Kolejne wydanie zawiera następujące działy: 1) Zamówienia i umowy w obrocie krajowym na cele zaopatrzenia materiałowo-technicznego, 2) Zaopatrzenie materiałowe, 3) Zaopatrzenie maszynowo-techniczne, 4) Drobna wytwórczość, 5) Transport materiałów zaopatrzeniowych, 6) Indeksy materiałowe przedsiębiorstw przemysłowych, 7) Różne informacje.

ALEKSANDER MAKSIMOW — TORF I JEGO UŻYTKOWANIE W ROLNICTWIE — wyd. II poprawione i uzupełnione, str. 396, cena zł. 46.— Państwowe Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

Podstawowe wiadomości z dziedziny biologii torfowisk i torfów oraz opisy zasadniczych kierunków wykorzystywania ich dla potrzeb rolnictwa i ogrodnictwa. Praca opiera się na wynikach polskich badań torfoznawczych, uwzględniając także zagraniczny dorobek naukowy.

LESZEK WIŚNIEWSKI — STOSOWANIE SAMOLOTÓW W ROLNICTWIE (przesłanki ekonomiczne) — str. 96, cena zł. 8.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

W broszurze chodzi o wykazanie, jak kształtują się koszty użycia sprzętu lotniczego w stosunku do użycia sprzętu naziemnego przy wykonywaniu tych samych prac.

ZYGMUNT SMOLEŃSKI — PRODUKCJA OGRODNICZA W SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ — str. 164, cena zł 16.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

Praca omawia następujące problemy: 1) Niezbędne warunki do rozwoju produkcji ogrodniczej w spółdzielni produkcyjnej, 2) Organizacja produkcji warzywniczej (gruntowej), 3) Organizacja produkcji warzywniczej (pod szkłem), 4) Organizacja produkcji sadowniczej, 5) Ochrona roślin ogrodniczych, 6) Zbyt owoców i warzyw, 7) Kalkulacja opłacalności produkcji ogrodniczej w gospodarstwie zespołowym, 8) Dobór odmian roślin warzywnych zatwierdzony przez Min. Rolnictwa.

B. CHOLEWIŃSKA — INSPEKT W OGRODZIE I NA DZIAŁCE — wyd. II — str. 104, cena zł. 10.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

Broszura podająca szereg praktycznych informacji niezbędnych dla gospodarstw wprowadzających uprawy inspektowe.

W ubiegłym tygodniu

Rolnictwo na drodze postępu

W zeszłym tygodniu sekretarz KC PZPR Józef Tejchma udzielił Agencji Robotniczej wywiadu na temat rozwoju rolnictwa.

W ostatnich latach — powiedział J. Tejchma — zapadło wiele decyzji, których znaczenie wybiega poza okres bieżącego planu 5-letniego. Z tych postanowień wywodzi się w znacznej mierze obecny program rolny. Potrzeby inwestycyjne rolnictwa, konieczność rozbudowy przemysłów pracujących na potrzeby produkcji rolnej uwzględniły w szerokim zakresie uchwały IV Zjazdu Partii, które zatwierdziły wytyczne rozwoju gospodarczego w przyszłym 5-leciu.

Dorobek kółek rolniczych — oświadczył J. Tejchma w dalszej części wywiadu — należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze, stały się one instrumentem, przy pomocy którego można wprowadzać postęp techniczny w warunkach stosunkowo rozdrobnionej gospodarki chłopskiej. Praktycznie rzecz biorąc, bez pomocy kółek pojedyncze gospodarstwa nie są w stanie samodzielnie mechanizować procesów produkcyjnych. Dziś kółka rolnicze dysponują już 37 tysiącami traktorów, a przeciętne wykorzystanie ciągników zbliża się do 1 000 godzin rocznie. Oceniając działalność kółek, w niedostatecznym stopniu, zdajemy sobie nieraz sprawę z roli, jaką odgrywają one w intensyfikacji produkcji rolnej — zwłaszcza na terenach, gdzie występuje deficyt siły roboczej.

Projekt przyszłego planu 5-letniego przewiduje, że kółka zakupią w latach 1966—1970 około 90 tysięcy traktorów. Trzeba w tym celu łączyć środki finansowe małych kółek, doskonalić system współpracy z POM-ami, które powinny udzielać kółkom rolniczym coraz większej pomocy praktycznej w organizowaniu usług mechanizacyjnych i zarządzaniu ich sprzętem traktorowo-maszynowym. Chodzi o to, by rolnik miał pewność, że może w odpowiednich terminach liczyć na pracę maszyn, którymi dysponuje kółko.

Odpowiadając na następne pytanie J. Tejchma stwierdził, że konieczność intensyfikacji produkcji w gospodarstwach większych należy rozpatrywać na tle ogólnej sytuacji w naszym rolnictwie. Dysponujemy ograniczonym areałem użytków rolnych, nie mamy obszarów wolnych, a więc wzrost produkcji rolnej następować musi poprzez intensyfikację. Badania wykazują, że największe pod tym względem rezerwy tkwią w gospodastwach średnich i większych, które w sumie zajmują ponad połowę użytków rolnych. Nie chodzi o stworzenie dla tych gospodarstw szczególnych przywilejów. Jednakże z pożytkiem ogólnospołecznym należy im udostępnić na zasadach ogólnie obowiązujących usługi mechanizacyjne, umożliwić zakup nawozów, uwzględnić ich potrzeby i możliwości w planach kontraktacji itp. Problem intensyfikacji produkcji w gospodarstwach średnich i większych jest jednym z aspektów wykorzystania rezerw tkwiących w naszym rolnictwie. Nie należy upatrywać w takim postawieniu sprawy niebezpieczeństw natury klasowej.

Jedno z pytań brzmiało: „Cy modernizacja i intensyfikacja produkcji stwarza warunki dla wchłonięcia nadmiaru siły roboczej, jaka występuje jeszcze w niektórych rejonach kraju?"

J. Tejchma uważa, że należy widzieć, ale nie trzeba wyolbrzymiać zagadnień demograficznych w najbliższym 5-leciu w odniesieniu do wsi. Rzecz w tym, by szkolnictwo zawodowe przygotowało wkraczającą w wiek produkcyjny młodzież wiejską do pracy pozarolniczej. Znaczna liczba tej młodzieży znajdzie zresztą zatrudnienie w strefie pośredniej między przemysłem i rolnictwem, a więc we wszechstronnie rozwijających się placówkach usługowych dla rolnictwa i ludności wiejskiej. Takich placówek trzeba będzie coraz więcej szybko modernizujące się rolnictwo i rozwijające się potrzeby ludności wiejskiej.

Wypowiadając się na temat Komitetów do Spraw Rolnictwa, J. Tejchma stwierdził, że dzięki nim kierowanie rozwojem produkcji rolnej stało się bardziej konkretne. Rzeczowość i konkretność działalności komitetów i ich biur wypływa przede wszystkim z tego, że zasiadający w nich działacze to fachowcy-rolnicy, a także specjaliści ze wszystkich dziedzin gospodarki służących rolnictwu. Pogłębia się też znacznie koordynacja wszelkich poczynań. Komitety przyczyniły się do integracji działalności gospodarczej z działalnością partyjną. Zadania gospodarcze głębiej wiązane są z zadaniami politycznymi i na odwrót. Wzrosło poczucie odpowiedzialności działaczy partyjnych za gospodarkę na danym terenie, a fachowcy z dziedziny rolnictwa i placówek pracujących na jego potrzeby w realizacji swych zadań silniej wiążą się z działalnością partii. Nastąpiło umocnienie współdziałania między organizacjami partyjnymi i kołami ZSL. Komitety stały się organem, który pozwala na wspólne wysuwanie inicjatyw i wspólne przyjmowanie odpowiedzialności za podejmowane problemy, co polepsza warunki realizacji wszystkich zadań gospodarczych i społecznych w rolnictwie i na wsi.

W SPRAWIE FINANSOWANIA INWESTYCJI

RALF SZAROTA

SZEREG tez zawartych w artykule M. Krzaka i T. Zaczka pt. „Jak usprawnić finansowanie inwestycji" (Ż. G. nr 8/65) nie może budzić zastrzeżeń. Sam też niejednokrotnie występowałem na łamach prasy za objęciem działalności inwestycyjnej rozrachunkiem gospodarczym i za wzmocnieniem oddziaływania finansów i bodźców ekonomicznych na tę działalność.

Tezy, jakie nie mogą budzić zastrzeżeń, to m. in.: rozszerzenie sfery kredytowania inwestycji oraz zastąpienie tu metod sygnalizacyjno-interwencyjnych metodami bezpośredniego oddziaływania banków, zniesienie — poprzez kredytowanie inwestycji — sztywnego limitowania nakładów w odniesieniu do poszczególnych inwestycji oraz zapewnienie ciągłości realizacji i finansowania, obciążenie jednostek inwestujących oraz ich załóg odpowiedzialnością materialną za koszty inwestycji oraz cykl budowy, odpowiedzialność aparatu bankowego za koszty i cykle budowy oraz za efekty techniczno-ekonomiczne kredytowanych inwestycji, rozszerzenie sfery inwestycji zdecentralizowanych poprzez poważne zwiększenie inwestycji zjednoczeń kosztem centralnych, „odlimitowanie" inwestycji zjednoczeń i ułatwienie ich finansowania, realizacja w zakresie inwestycji zjednoczeń zasady „efektywniej zbudujesz — rozszerzysz swoje potencjalne możliwości inwestycyjne", wprowadzenie kilkuletnich wskaźników podziału zysku i amortyzacji jako podstawowego warunku wzrostu zainteresowania w efektywności inwestycji i in.

Generalnie tezy te świadczą o próbach przejścia do oddziaływania na inwestycje środkami ekonomicznymi i o porzuceniu metody szafowania nieekonomicznym pojęciem „dyscypliny inwestycyjnej". Można zatem śmiało stwierdzić, że do prosektorium zostały odłożone różne poglądy, jakoby nasz system inwestycyjny wymagał jedynie drobnych zmian kosmetycznych a rola finansów i bodźców ekonomicznych w zakresie inwestycji nie mogła być aktywna, gdyż postępująca integracja życia gospodarczego rzekomo wymaga stałego przesuwania szczebla centralizacji wzwyż. Odrzucono też pogląd, jakoby regulowanie potencjalnych możliwości inwestycyjnych rozmiarami środków wygospodarowywanych przez zjednoczenia i przedsiębiorstwa w ramach wieloletnich wskaźników finansowych — doprowadzać musiało do rozrzutności, nadmiernego popytu inwestycyjnego i wzrostu napięcia planu oraz do naruszania planowanych proporcji rozwojowych. Jakoby od tych nieszczęść mogło nas zbawić tylko dyrektywne limitowanie inwestycji i finansowanie ich wyłącznie bezpośrednio lub pośrednio z budżetu lub z amortyzacji, z całkowitym pominięciem zysku.

Niemniej jednak wydaje się, że pod pewnymi względami postulaty zawarte w artykule M. Krzaka i T. Zaczka są niedostatecznie daleko idące.

*

Np. chodzi mi o sposób spłaty bankowych kredytów inwestycyjnych. Jednorazowa spłata kredytów udzielonych na inwestycje centralne (w ciężar budżetu) po przekazaniu inwestycji do eksploatacji, tj. przed sprawdzeniem, czy i w jakim terminie zostaną osiągnięte parametry i zdolności produkcyjne przewidziane w dokumentacji — z pewnością nie jest najszczęśliwszą koncepcją.

Znacznie bardziej mobilizująca i uzasadniona jest koncepcja przyjęta w NRD: kredyty spłaca się z budżetu w razie osiągnięcia w przewidzianym w dokumentacji terminie pełni efektów ekonomicznych ustalonych w projekcie, natomiast w razie niepełnego uzyskania tych efektów w ustalonym terminie, budżet pokrywa tylko odpowiednią część kredytu, a pozostała reszta kredytu oprocentowanego w ciężar strat przedsiębiorstwa podlega spłacie z budżetu jedynie w miarę osiągania projektowanych efektów ekonomicznych.

Przedmiotem kredytowania nie powinna więc być inwestycja jako taka, ale efekty ekonomiczne, jakie przy pomocy danej inwestycji mają być osiągnięte i jakie powinny usprawiedliwić zaangażowanie dochodu narodowego w danej inwestycji. Bo o te efekty przecież nam chodzi. I właśnie za osiągnięcie tych efektów, a nie tylko za koszty i cykle inwestycyjne, powinno się odpowiadać. [1])

Bardziej skomplikowany jest problem spłaty kredytów udzielanych na inwestycje zjednoczeń. W postulatach reformy mówi się, że kredyty te będą spłacane ze „środków własnych" zjednoczeń gromadzonych na ich funduszach inwestycyjnych. Fundusze te mają być zasilane z amortyzacji i zysku, przy czym jednak wskaźniki podziału zysku będą ustalane jedynie na 2 lata.

Wiemy, choćby na podstawie wieloletnich doświadczeń z inwestycjami przedsiębiorstw, że w tych warunkach kredyty są spłacane jedynie formalnie ze środków własnych inwestorów, bo w istocie rzeczy Państwo musi w następnych latach wskaźniki podziału amortyzacji i zysku ustalać na tak podwyższonym poziomie, aby środki własne inwestorów starczyły także na spłatę kredytów zaciągniętych w ubiegłych latach. Trudno przypuszczać, by takie warunki spłaty oddziaływały na poprawę efektywności inwestycji i chyba czas najwyższy, abyśmy się przestali wzajemnie oszukiwać, jakoby przy ustalaniu wskaźników podziału zysku na krótkie okresy kredyty mogły być spłacane rzeczywiście ze „środków własnych".

Moim zdaniem należałoby przyjąć raczej jedną z następujących możliwości.

Możliwość pierwsza: wskaźniki podziału akumulacji i zysku regulujące dopływ środków na fundusze inwestycyjne zjednoczeń zostaną ustalone na okres wieloletni w sposób zapewniający pełne pokrycie przewidywanych nakładów. Z uwagi jednak na częściowe kredytowanie inwestycji zjednoczeń — odpowiednia część funduszu inwestycyjnego podlegałaby zablokowaniu, z przeznaczeniem na spłatę kredytów. Spłata następowałaby na takich samych warunkach, jakie wyżej zaproponowano dla kredytów udzielanych na inwestycje centralne.

Możliwość druga: wskaźniki podziału amortyzacji i zysku zostaną ustalone na poziomie zapewniającym tylko częściowe pokrycie przewidywanych nakładów, a kredyty udzielane na te inwestycje będą spłacane z tej części zysku inwestujących przedsiębiorstw, która podlega odprowadzeniu do budżetu. W razie nieuzyskania w terminie ustalonym w dokumentacji pełni efektów techniczno-ekonomicznych, kredyt traktuje się jako przeterminowany, spłacany po uzyskaniu pełni efektów; odsetki od tego kredytu obciążają straty przedsiębiorstwa tak samo, jak odsetki karne naliczane przez bank w razie przekroczenia kosztów realizacji inwestycji. Rozwiązanie to ma także tę wyższość w stosunku do innych, że unika dziwacznej konstrukcji obciążania odsetkami bezpośrednio inwestora, natomiast spłatą kredytu — zjednoczenia. [2])

*

Wydaje się, że całokształt zagadnień związanych z inwestycjami zjednoczeń w artykule M. Krzaka i T. Zaczka nie został dopowiedziany do końca. Zależy nam przecież na tym, by poprzez system finansowy oddziaływać na wzrost efektywności nie tylko w sferze realizacji inwestycji, ale także na etapie programowania, przy czym przedmiotem oddziaływania powinien być całokształt polityki inwestycyjnej branży, a nie tylko te inwestycje, które będą kredytowane.

Nie wydaje się słuszne, by tylko w odniesieniu do inwestycji kredytowanych uzależniać realizację nowo rozpoczynanych inwestycji zjednoczeń od pozytywnej oceny ich efektywności przez banki. Oznaczałoby to bowiem wyraźne zmniejszenie roli banków w zakresie poprawy efektywności inwestycji finansowanych wyłącznie ze środków własnych zjednoczeń.

Trzeba więc sobie jasno powiedzieć, że efektywność poszczególnych inwestycji nie powinna być rozpatrywana przez banki w oderwaniu od oceny efektywności całokształtu polityki inwestycyjnej zjednoczenia i że kredytowanie inwestycji zjednoczeń wymaga uprzedniej poważniejszej zmiany profilu pracy Banku Inwestycyjnego, tj. zdecydowanego uekonomicznienia i ubranżowienia pracy tego banku. Należałoby zatem bądź uzależnić rozpoczynanie także inwestycji finansowych wyłącznie ze środków własnych zjednoczenia od pozytywnej oceny ich efektywności przez bank, bądź też wprowadzić przymusowy udział kredytu bankowego we wszystkich inwestycjach zjednoczeń.

To ostatnie rozwiązanie byłoby słuszniejsze także z tego powodu, że w przeciwnym razie inwestycje finansowane ze środków własnych zjednoczenia byłyby w sytuacji uprzywilejowanej: inwestorom tych inwestycji nie groziłyby odsetki, pobierane za przekroczenie kosztów i cykli budowy. Ponadto to ostatnie rozwiązanie zapobiegałoby także skutecznie tendencjom niektórych organów, które — dla utrzymania buchalteryjnie rozumianej równowagi — byłyby skłonne do „unieszkodliwiania" ponadplanowej akumulacji środków własnych zjednoczeń poprzez „odpowiednią" redukcję puli kredytowej, przeznaczonej na finansowanie inwestycji zjednoczeń.

*

Następny problem — to odsetki karne, jakie mają być naliczane w razie przekroczenia kosztów lub cyklu budowy. Obciążanie przedsiębiorstw odpowiedzialnością materialną za przekroczenie kosztów inwestycyjnych i cykli budowy jest, generalnie rzecz biorąc, słuszne. Należy jednak do tego podchodzić z dużą ostrożnością i w ten sposób, by nie powstawały sprzeczności między rachunkiem efektywności ekonomicznej inwestycji, a systemem finansowym.

Inwestora należy obciążać odpowiedzialnością materialną za przekroczenie kosztów jedynie wówczas, gdy nie jest ono co najmniej równoważone poprawą innych elementów rachunku ekonomicznego, np. obniżeniem przyszłych kosztów własnych produkcji (w przeciwnym razie hamowalibyśmy postęp techniczny wprowadzany w dokumentacji techniczno-roboczej). Nie należałoby także obciążać inwestora odpowiedzialnością za podrożenie kosztów, jeżeli jest ono związane z przyśpieszeniem cyklu budowy, a korzyści wynikające z tego przyśpieszenia przynajmniej równoważą straty wynikające z podrożenia inwestycji. Należałoby natomiast przewidzieć również określone korzyści majątkowe dla przedsiębiorstw obniżających w toku realizacji koszty albo cykl budowy lub w inny sposób polepszających efektywność inwestycji, ponieważ bodźce powinny działać dwustronnie, a zresztą bodźce pozytywne działają silniej niż negatywne. [3])

Wydaje się także, że dla obciążania inwestorów odpowiedzialnością za ponadplanowe zamrożenie środków inwestycyjnych — podstawę znacznie bardziej uzasadnioną, niż przekroczenie końcowego terminu oddania inwestycji do użytku, stanowiłoby przekroczenie średniego zamrożenia tych środków (obliczone w sposób stosowany w rachunku efektywności ekonomicznej inwestycji). Dla gospodarki narodowej bowiem równie szkodliwe jak przekraczanie cyklu budowy jest nieekonomiczne rozłożenie nakładów inwestycyjnych w czasie. Tej podstawowej i już dawno udowodnionej prawdy nie należałoby pomijać przy ustalaniu zasad systemu. Zresztą również z punktu widzenia oddziaływania nie tylko na dotrzymywanie, ale także na przyśpieszenie cykli budowy — znacznie lepszy instrument, niż odsetki karne za przekroczenie cyklu, stanowiłoby oprocentowanie środków zamrożonych w inwestycjach rozpoczętych (na takich samych zasadach, na jakich mają być oprocentowane środki trwałe).

W ogóle należałoby zwrócić uwagę na realne niebezpieczeństwo, jakim grozi wiązanie bodźców ekonomicznych z kształtowaniem się poszczególnych elementów rachunku efektywności ekonomicznej inwestycji (koszty inwestycyjne, cykl budowy), przy równoczesnym całkowitym pominięciu innych, nie mniej ważnych elementów tego rachunku (zwłaszcza kosztów własnych produkcji i jej rozmiarów). Bo przecież pod groźbą opłacania odsetek karnych za przekroczenie kosztów inwestycji — inwestorzy będą skłonni utrzymywać się w ramach planowanych kosztów nawet kosztem obniżenia jakości technicznej i ekonomicznej inwestycji, podwyższenia poziomu przyszłych kosztów własnych, zmniejszenia przyszłych zdolności produkcyjnych itp. Nieprzemyślenie sprawy do końca może więc powodować znaczne nawet szkody gospodarcze.

A niestety, generalnie rzecz biorąc proponowane ostatnio nowe instrumenty ekonomiczne kierowane są prawie wyłącznie na sam proces realizacji inwestycji. Bynajmniej nie lekceważąc znaczenia takiego kierunku oddziaływania, należy jednak wątpić, czy koncentracja kierunków reformy na zagadnieniach kosztów i cyklu budowy jest słuszna. Zwłaszcza, że równocześnie podejmuje się na różnych odcinkach prace mające na celu urealnienie kosztów i cyklu budowy. Tak późne wprowadzenie do systemu finansowego bodźców kierowanych głównie na rozwiązanie tych właśnie zagadnień może więc okazać się przysłowiową musztardą po obiedzie.

Natomiast wielokrotnie potrzebniejsze i pilniejsze byłyby dziś bodźce dla eliminacji inwestycji zbędnych, dla obniżenia współczynnika kapitałochłonności, dla podniesienia efektywności w zakresie programowania i projektowania inwestycji oraz dla terminowego i przedterminowego osiągania i przekraczania projektowanych efektów ekonomicznych. Braku bodźców w tym zakresie nigdy nie zastąpi wzmożone zajmowanie się banków efektywnością kredytowanych inwestycji zjednoczeń.

Pierwszym warunkiem dla stworzenia tego rodzaju bodźców byłyby stabilne — co najmniej na okres 5 do 7 lat — wskaźniki podziału zysku; bez takiej stabilności nawet wysokie oprocentowanie środków trwałych nie spełni pokładanych w nim nadziei, w każdym razie w zakresie oddziaływania na wzrost efektywności podejmowanych inwestycji. Bez stabilności tych wskaźników mowy nie ma o objęciu działalności inwestycyjnej rozrachunkiem gospodarczym.

---

1) W warunkach, w których jedną z podstawowych przyczyn opóźnień w realizacji inwestycji jest nieterminowość, niewłaściwa jakość i niekompletność wyposażenia technicznego budowanych obiektów, szkoda, że np. nie przewiduje się uzależnienia zapłaty za dokonane dostawy od pozytywnego przebiegu rozruchu technologicznego.

2) Warto też poruszyć zagadnienie rozdziału robót na kredytowane inwestycje zjednoczeń. Chodzi o to, by nie przydział wykonawstwa decydował o tym, jakie inwestycje mogą być kredytowane, ale aby decyzje o rozdziale puli kredytowej przesądzały, na jakie inwestycje powinno być przydzielone wykonawstwo.

3) Należy też żałować, że w postulowanej reformie nie przewiduje się żadnych rozwiązań, jakie by miały na celu poprawę efektywności inwestycji na etapie projektowania. Interesujący pod tym względem jest system NRD, w którym cena za projekt podlega podwyższeniu do 20 proc. w razie poprawy efektywności projektu w stosunku do założeń, a obniżeniu do 20 proc. w razie pogorszenia tej efektywności.

Ze szlaków wielkiej chemii

Nowo powstałe Zjednoczenie Budownictwa Zakładów Chemicznych zorganizowało wycieczkę prasową do ważniejszych ośrodków przemysłu chemicznego w Tarnowie i Tarnobrzegu. W ofensywie wielkiej chemii rola wymienionych kombinatów jest szczególnie wyeksponowana. Od jej pomyślnego przebiegu w poważnym stopniu zależy z kolei wykonanie planów w takich działach naszej gospodarki, jak rolnictwo, przemysł lekki i innych. Z tym się wiąże zarówno wydatne zmniejszenie importu zboża, jak i lepsze zaopatrzenie rynku krajowego w poszukiwane wyroby. A więc — w pewnym skrócie myślowym — chodzi o całą gamę produkcji chemicznej: od nawozów azotowych do pończoch.

*

Pierwszym etapem podróży był Tarnów — wielki kombinat chemiczny, jeden z najnowocześniejszych w Europie, zniszczony w czasie wojny i odbudowany kosztem ponad 2 mld zł. „Tarnów II" — to nie tylko nawozy azotowe, to przede wszystkim WIELKA SYNTEZA ORGANICZNA. Jeśli w 1960 roku wartość produkcji kombinatu wynosiła ok. 1 mld 200 mln zł., to w 1964 roku już 2 mld 237 mln zł. Według założeń, w 1970 roku „Tarnów II" da produkcję wartości ponad 7 mld zł.

Tak ogromny skok zostanie wykonany dzięki unowocześnieniu procesów technologicznych — przejściu na surowce petrochemiczne, wykorzystaniu gazu ziemnego zamiast węgla.

Zakupiliśmy we Włoszech (słynna firma Montecatini) „tajemnicę" procesu „półspalania metanu", który umożliwi nam rozwinięcie produkcji polichlorku winylu i akrylonitrylu — tworzyw coraz szerzej stosowanych w budownictwie i przemyśle, w tym także w przemyśle lekkim. Wkrótce „orlon" i wyroby z orlonu znajdą się na rynku wewnętrznym. A kaprolaktam? Przecież dojdziemy do 20 tys. ton produkcji rocznie! (z 1 kg kaprolaktamu produkuje się 70 par pończoch). Wkrótce będziemy potęgą w tym zakresie! Ale to już sprawa... „Tarnowa III".

Budowniczowie tarnowskiego kombinatu (wśród których znajdujemy Włochów i Anglików — najwymowniejszy dowód naszej rozszerzającej się współpracy gospodarczej z krajami europejskimi) twierdzą, iż „właściwie budowa kombinatu nigdy się nie skończy". Na razie „Tarnów III" zgłosił zapotrzebowanie na ponad 4,5 mld zł nakładów inwestycyjnych w latach 1966/1970.

Budowa imponująca swym rozmachem. Jej realizacja jednak napotyka niekiedy na poważne przeszkody, do których przede wszystkim należy zaliczyć ZMIANY W DOKUMENTACJI W TOKU REALIZACJI PROJEKTU ORAZ DYSPROPORCJE MIĘDZY INWESTYCJAMI PRODUKCYJNYMI I BUDOWNICTWEM TOWARZYSZĄCYM, GŁOWNIE GOSPODARKĄ KOMUNALNĄ. Pierwsze — obciąża w pewnym stopniu konto dostawcy zagranicznego, szukającego wciąż najekonomiczniejszych rozwiązań. Drugie — to już nasze „tradycyjne" grzechy główne. A przecież rozruch kolejnych obiektów i prawidłowa ich eksploatacja — to sprawa naszych inżynierów i robotników, którzy na długie lata wiążą swoją pracę i swoje życie z tym kolosem. O tym, jak się wydaje, trzeba bardzo poważnie myśleć (i działać, oczywiście) już dziś. I jeszcze jeden problem, zbyt długo czekający na rozwiązanie. Chodzi mianowicie o BRAK SZCZEGÓŁOWEGO PROGRAMU PRODUKCYJNEGO. Mamy podobno kilkanaście (!) wariantów, a więc jest nad czym dyskutować... Warto jednak pamiętać, że opóźnienia i niezdecydowanie trzeba będzie wyrównywać kosztem wykonawstwa.

*

Następny etap tej interesującej podróży: Tarnobrzeg. Złoża siarki, których odkrycie i eksploatacja (obok złóż miedzi) nie pozwala już nam właściwie narzekać na „skąpstwo natury".

Kosztem 3,5 mld złotych uruchomiono wydobycie i przerób siarki (od grudnia 1960 roku). Dziś oprócz kopalni odkrywkowej „Piaseczno" rozpoczęto budowę kopalni „Machów". Tarnobrzeski kombinat chemiczny wyprodukował ostatnio już milionową tonę naszej własnej polskiej siarki. Przerabiamy ten prawdziwy skarb natury w kraju, spłacamy kredyt inwestycyjny zaciągnięty na uruchomienie wydobycia siarki w CSRS i jeszcze kilkadziesiąt tysięcy ton sprzedajemy do krajów kapitalistycznych.

Kombinat tarnobrzeski posiada wspaniałą kadrę fachowców, która powstała w trakcie jego budowy. Należy pamiętać, że wszystkie dotychczas zrealizowane zakłady produkcyjne zostały oddane do użytku PRZED TERMINEM.

Ale i w tym przypadku inwestycje komunalne nie dotrzymują kroku inwestycjom produkcyjnym. Również zwiększona produkcja zgłasza rosnące zapotrzebowanie na nowe kadry. A z kadrami — i tymi wykwalifikowanymi i bez kwalifikacji — jest coraz gorzej. To nie anegdota, ale ostatnio zaciąg do pracy w kombinacie odbywał się metodą „chodzenia od chałupy do chałupy". Może sprowadzić siłę roboczą z innych regionów kraju? Miasto Tarnobrzeg „dusi się" z braku inwestycji komunalnych. Brak mieszkań, braki w zaopatrzeniu, brak wody. Dyskusja nad zbudowaniem nowego ujęcia wody trwa. Sama budowa ujęcia zajmie 2–3 lata. Podobno są kraje, gdzie budowa większych kompleksów przemysłowych nie stanowi bynajmniej „problemu" dla rejonu lokalizacji przemysłu. Nawet przeciwnie... Słuchając gorzkich słów budowniczych o opieszałości i braku zdecydowania instancji nadrzędnych, mimo woli pojawiają się refleksje: czy nieuniknione jest „skazywanie" ludzi na bohaterstwo? Dlaczego ciągle mamy wymagać ofiar i poświęcenia? Czy naprawdę nie można planować i budować inaczej?!

Chemii przypada w udziale szczególnie doniosła rola w dziedzinie zmiany struktury całego przemysłu. Poważny wkład wnoszą do tych ambitnych planów filary wielkiej chemii — Tarnów i Tarnobrzeg. Zasługują więc na największą troskę i rzeczową pomoc.

W. W.

JAROCIŃSKA FABRYKA OBRABIAREK
Jarocin, ul. Kościuszki 16 a
sprzeda przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

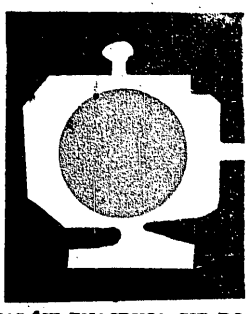

NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY:
- Przekaźniki
- Styczniki
- Wyłączniki
- Śruby i wkręty różnych wymiarów
- Pasy klinowe

SILNIKI ELEKTRYCZNE (wykonanie eksportowe)

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. CENTRALI 601-604 WEWNĘTRZNY 29 i 58.
KGS25-0

ZAKŁADY ELEKTRONOWE »TORAL«
Toruń, ul. Grudziądzka 45/47
sprzedadzą
przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym:
PŁYTY WINIDUROWE
grub. 20 m/m, 25 m/m i 1,5 m/m
INFORMACJI UDZIELA I ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE DZIAŁ ZAOPATRZENIA TELEFON 37-43
Kgs 31-0

ZAKŁADY URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH I ARMATURY PRZEMYSŁOWEJ
w Kielcach, ul. Skrzetlewska, telefon 50-71 do 74
POSIADAJĄ DO UPŁYNNIENIA ZAPASY PONADNORMATYWNE
- narzędzia — noże, frezy, narzynki, rozwiertaki
- stale walcowane — nierdzewne i stopowe
- uszczelki klingierytowe
- elektrody w gat. ES-18-8 i EsMO o wym. Ø 2,5 – 5 mm
- szczeliwa azbestowe suche grafitowane i impregnowane
- buty przemysłowe — trzewiki wymiar 34 i 35
- silniki typ SZJKo 34a 3,0 kw 1400 obr/min

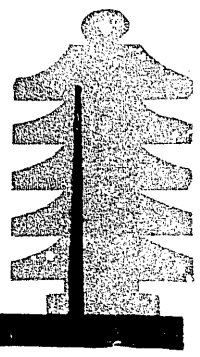

ZAINTERESOWANYM PRZESYŁAMY NA ŻĄDANIE SZCZEGÓŁOWE WYKAZY. INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZAOPATRZENIA, TELEFON WEWN. 528, 571
KR 32-0

Dynamika i podział dochodu narodowego...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Tabela Nr 1

Lata	Udział w dochodzie narodowym podzielonym								
	Liczony przyrostami w danym roku				Liczony sumami danego roku				
	spożycie		akumulacja produkcyjna		spożycie		akumulacja produkcyjna		akumulacja produkcyjna oraz inwestycje nieprodukcyjne
	z dochodów osobistych	ogółem	inwestycje	ogółem	z dochodów osobistych	ogółem	inwestycje	ogółem	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1949	x	x	x	x	67,1	78,6	13,2	21,4	25,8
1950	42,6	55,8	35,5	44,2	64,3	76,0	15,8	24,0	28,8
1951	53,9	76,1	20,3	23,9	63,4	76,0	16,2	24,0	29,5
1952	35,0	25,8	72,0	74,2	61,7	73,0	19,5	27,0	31,9
1953	19,9	25,8	28,2	74,2	57,7	68,5	20,3	31,5	36,9
średnia	36,8	45,9	36,2	54,1	61,5	73,1	18,1	26,9	32,1
1954	108,6	127,0	7,5	-27,0	62,0	73,4	19,2	26,4	32,5
1955	61,2	83,2	8,6	16,8	62,0	74,3	18,4	25,7	32,1
1956	91,8	102,9	10,1	- 2,9	64,0	76,2	17,8	23,8	30,0
1957	55,3	68,8	5,0	31,2	63,0	75,3	16,3	24,7	31,1
1958	43,4	93,8	28,0	6,2	62,2	76,0	16,8	24,0	31,5
średnią	71,3	91,1	9,6	8,9	62,7	75,1	17,6	24,9	31,4
1959	47,9	71,0	39,1	29,0	61,2	75,6	18,3	24,4	32,1
1960	18,2	47,6	35,2	52,4	59,6	74,6	19,0	25,4	33,5
1961	46,9	61,4	20,4	38,6	58,8	73,7	19,1	26,3	34,2
1962	54,9	84,0	92,6	16,0	58,7	74,1	21,2	25,9	33,8
1963	45,0	49,3	16,3	50,7	57,9	72,6	21,0	27,4	34,7
1964	49,3	59,8	25,7	40,2	57,5	72,0	21,2	28,0	35,0
1965	46,3	60,8	39,2	39,2	56,9	71,4	22,1	28,6	35,6
średnia	45,0	61,2	33,9	38,8	58,5	73,3	20,4	26,7	34,2

Tabela Nr 2

Lata	Wskaźniki dynamiki						
	spożycia		dochodu narodowego			akumulacji produkcyjnej	
	z dochodów osobistych	ogółem	podzielonego	wytworzonego ogółem	wytworzonego poza rolnictwem	inwestycji	ogółem
1	2	3	4	5	6	7	8
1949	x	x	x	x	x	x	x
1950	108,3	109,3	113,1	112,7	113,6	135,3	127,2
1951	107,5	109,0	108,9	108,7	115,3	111,5	108,9
1952	103,5	102,2	106,4	106,2	110,0	128,5	119,8
1953	103,4	103,7	110,6	110,3	114,3	115,3	129,0
średnia	105,7	106,0	109,6	109,5	113,3	122,2	121,0
1954	117,5	117,3	109,3	109,9	113,4	103,4	92,0
1955	108,9	110,2	109,0	108,6	110,7	104,0	105,7
1956	110,7	110,0	107,2	106,8	107,7	104,0	99,2
1957	111,3	111,9	113,1	110,1	112,3	103,7	117,2
1958	102,6	104,8	103,8	105,9	106,7	106,6	101,0
średnia	110,1	110,8	108,6	108,3	110,1	104,4	102,7
1959	105,8	107,0	107,5	105,9	109,1	117,6	109,1
1960	101,2	102,5	103,9	104,8	105,2	107,5	108,5
1961	105,7	105,9	107,2	108,0	106,7	107,8	111,0
1962	102,8	103,5	103,0	102,5	107,9	114,8	101,8
1963	104,6	104,0	106,0	106,6	105,8	104,7	111,5
1964	104,5	104,3	105,3	106,7	108,1	106,5	108,0
1965	104,4	104,6	105,5	105,5	106,0	110,1	107,6
średnia	104,1	104,5	105,5	105,7	106,9	109,8	108,2

OKRESY ROZWOJU

Ogólnie rzecz biorąc uważam za słuszny podział na okresy przyjęty przez J. Pajestkę w przytoczonym wyżej artykule. Różnica polega jedynie na zaliczeniu przeze mnie roku 1954 do drugiego okresu zamiast do pierwszego. Mamy więc: I okres: lata 1950—1953; II okres: lata 1954—1958; III okres: lata 1959—1965. Występuje przy tym dość duże podobieństwo między okresem I i III chociaż są też poważne różnice. Cechą charakterystyczną dotychczasowego rozwoju były dość silne lub nawet gwałtowne przesunięcia w podziale dochodu narodowego. Szczególnie ostro wystąpiło to na przełomie I i II okresu.

Pierwszy okres charakteryzuje się niskim udziałem przyrostu spożycia w przyroście dochodu narodowego: spożycia z dochodów osobistych ludności — średnio 36,8 proc.; spożycia ogółem — średnio 45,9 proc. Doprowadziło to do obniżenia udziału sum spożycia z dochodów osobistych w sumie dochodu narodowego z 67,1 proc. w 1949 r. do 57,7 proc. w 1953 r., a spożycia ogółem z 78,6 proc. do 73,1 proc. Jednakże wysokie tempo przyrostu dochodu narodowego podzielonego (średnio 9,6 proc. rocznie) umożliwiło dość znaczny wzrost spożycia z dochodów osobistych. Wynosił on według podanej tabeli średnio 5,7 proc. Można mieć jednak zastrzeżenia, co do wskaźnika cen stosowanego w latach 1952—53 (co było już kwestionowane przy obliczeniu płac realnych za okres planu sześcioletniego) i w związku z tym przyjąć, że wskaźnik spożycia jest zawyżony w granicach około 1,5—2,0 punkta.

W drugiej połowie tego okresu wystąpił najwyższy — w skali całego rozwoju naszej gospodarki — udział akumulacji produkcyjnej w przyroście dochodu narodowego, wynoszący około 74 proc. Udział zaś samych inwestycji produkcyjnych osiągnął w tych dwóch latach 44 proc. Mimo to zadania planu sześcioletniego w zakresie inwestycji zostały w latach 1950—1953 wykonane tylko w wysokości około 80 proc. Plan był po prostu niezbilansowany ze zdolnościami produkcyjnymi i możliwościami przerobu. Była to druga przyczyna — obok zbytniego obciążenia spożycia — konieczności zahamowania procesu inwestycyjnego w następnych latach. Należy jednak podkreślić — niezależnie od błędów popełnionych w samym planie, w stosowanej polityce rolnej itp. — że okres ten miał również niezaprzeczalne momenty pozytywne, do których zaliczyć należy nie tylko tworzenie podstaw industrializacji kraju, ale również fakt, że związane z tym ostre wyrzeczenia w zakresie spożycia trwały stosunkowo krótko — w zasadzie dwa lata.

Szczególny charakter ma **drugi okres.**[5]) Sytuacja ulega całkowitemu odwróceniu. Podczas gdy w 1953 r. udział przyrostu łącznego spożycia w przyroście dochodu narodowego wyniósł tylko 25,8 proc., to w 1954 r. przekracza on cały przyrost dochodu narodowego, osiągając wskaźnik 127 proc. (różnica 27 proc. odpowiada absolutnemu spadkowi akumulacji). W całym tym okresie średni udział spożycia w przyroście dochodu narodowego wynosił: spożycie ogółem — 91 proc., spożycie z dochodów osobistych 71 proc. Ma to tym większe znaczenie, że towarzyszyło mu wysokie tempo przyrostu dochodu narodowego. Po latach „chudych" nastąpił więc dłuższy znacznie okres lat „tłustych", rzadko notowany w okresie rozwoju jakiegokolwiek kraju. Spożycie na 1 mieszkańca wzrosło o około 48 proc., a płace realne o blisko 50 proc., co daje średnio roczną 8,5 proc. Jeszcze silniejszy był średni roczny wzrost na 1 mieszkańca tzw. „pozostałego spożycia" (9,8), inwestycji nieprodukcyjnych (13,7) oraz obydwu tych pozycji łącznie (11,8). Średni wzrost spożycia ogółem wynosił 10,8 proc. rocznie, a na jednego mieszkańca 8,7 proc. rocznie.

Jednocześnie średni udział inwestycji produkcyjnych w tym okresie (w przyroście dochodu narodowego) wynosił tylko 9,6 proc., a całej akumulacji produkcyjnej 17,6 proc. Jasną jest rzeczą, że na tego rodzaju luksus nie można było pozwalać zbyt długo bez podcięcia możliwości rozwoju w przyszłości.

Rozpoczyna się **trzeci okres, określony przez J. Pajestkę jako rozpoczynający drugi cykl rozwojowy.** Wzmożenie wysiłku inwestycyjnego jest dość silne, chociaż słabsze niż w I okresie. Jedynie 1960 r. był szczególnie dotkliwy dla dynamiki spożycia, ale nastąpiło to głównie wskutek niskiego przyrostu dochodu wytworzonego, a jeszcze bardziej dochodu podzielonego (zmiany w saldzie handlu zagranicznego). W całym okresie udział przyrostu spożycia z dochodów osobistych w przyroście dochodu narodowego kształtuje się średnio na poziomie 45 proc., a całego spożycia na poziomie 61,2 proc. Ponieważ jednocześnie tempo wzrostu dochodu narodowego osłabło znacznie, spożycie było ograniczone niejako z dwóch stron. Średnioroczne tempo wzrostu spożycia wynosi: spożycie ogółem 4,5 proc., spożycie z dochodów osobistych 4,1 proc., pozostałe spożycie 6,3 proc. (w tym inwestycje nieprodukcyjne 4,4 proc., spożycie bieżące 8,4 proc.). Średni roczny przyrost płac realnych wyniesie około 2 proc. (w II okresie wynosił 8,5 proc.), a dynamika dochodów realnych ludności chłopskiej kształtuje się jeszcze słabiej. Należy tu podkreślić, obok wzrostu udziału akumulacji, wpływ handlu zagranicznego. W III okresie realizowaliśmy znacznie mniejszą nadwyżkę importu niż w II okresie.

Gdyby można było utrzymać różnicę między dochodem wytworzonym i podzielonym jak w poprzednim okresie, wówczas średni przyrost dochodu podzielonego mógłby wynieść 6,0 proc., a spożycia z dochodów osobistych 5,0 proc. zamiast 4,1 proc. — oczywiście przy utrzymaniu udziału pozostałych elementów podziału dochodu. Trzecim ważnym czynnikiem osłabiającym zarówno dynamikę dochodu narodowego, jak i spożycia, były słabe wyniki produkcji rolnej. Wyniki te wyraźnie niekorzystnie odbiły się na kształtowaniu dochodów realnych ludności chłopskiej.

Okres trzeci jest najdłuższy (siedem lat) i może to wywoływać nawet wątpliwości, czy mamy do czynienia z nowym cyklem rozwoju, czy też z ustabilizowanym już trendem. Komplikują ocenę sytuacji znaczne wahania produkcji rolnej i związanych z tym zapasów w rolnictwie. Zresztą długotrwałość trzeciego okresu jest w znacznym stopniu konsekwencją utrzymywania niskiego poziomu inwestycji w poprzedzającym okresie pięcioletnim. Odrabianie zaległości musiało więc trwać też dość długo. Postarajmy się przeto rozpatrzyć rozwój inwestycji w ostatnich latach, co może rzucić nieco światła na ocenę tendencji przechodzenia do następnego okresu, korzystniejszego dla dynamiki spożycia. Otóż średni roczny przyrost inwestycji produkcyjnych i produkcji czystej przedstawia się następująco (w procentach):

	1954—58	1959—63	1964—65
I Inwestycje			
1. w rolnictwie	14,4	8,6	20,6
2. poza rolnictwem	2,0	10,6	6,4
3. razem	4,4	10,3	8,3
II Produkcja czysta			
1. w rolnictwie	3,6	1,0	
2. poza rolnictwem	10,1	7,0	7,0
3. razem	8,3	5,7	

Jak z tego widać, obserwujemy osłabienie tempa inwestowania (poza rolnictwem) w ostatnich dwóch latach, przy ustabilizowanym przyroście produkcji czystej. Wyniki pierwszych miesięcy bieżącego roku pozwalają nawet oczekiwać, że przyrost produkcji czystej przekroczy założenia planu, a tym samym pozwoli na przekroczenie wskaźnika 7% dla lat 1964—1965. Wskazywałoby to, że zaczynamy wchodzić w okres zbierania efektów wzrostu inwestycji w poprzednich latach. Jednakże osłabiać te efekty może wzmożony proces inwestowania w rolnictwie, gdzie rezultaty w postaci przyrostu produkcji czystej są z reguły znacznie mniejsze. Rozwój procesów gospodarczych w ostatnich latach wskazuje więc, że przejście do czwartego okresu, korzystniejszego z punktu widzenia wzrostu spożycia i dochodów realnych ludności nastąpi powoli.

„KAPITAŁOCHŁONNOŚĆ" PRZYROSTU DOCHODU NARODOWEGO

„Kapitałochłonność" przyrostu dochodu narodowego możemy określać albo przy pomocy wskaźnika nakładów inwestycyjnych na jednostkę przyrostu dochodu narodowego, albo przy pomocy wskaźnika odwrotnego, reprezentującego przyrost dochodu narodowego na jednostkę inwestycji. W tym ujęciu możemy mówić o ogólnospołecznej efektywności procesu inwestowania. Oczywiście obok inwestycji działają też tzw. pozainwestycyjne czynniki wzrostu (usprawnienia organizacyjne, oszczędności surowców itp.), tylko że w przeciwieństwie do inwestycji są one trudne do ustalenia. Poza tym poważną rolę odgrywają rozmiary i efektywność handlu zagranicznego. Niemniej jednak — pamiętając o tych zastrzeżeniach — obliczenie efektywności inwestowania ma bardzo istotne znaczenie. Efektywność ta zależy jednak nie tylko od sprawności nowych urządzeń i kierunków inwestowania, lecz również od stopnia zamrożenia nakładów (cykle budowy). W naszych obliczeniach przyjmiemy umownie dwuletnie zamrożenie, co nie oznacza, że przyjmujemy średnio dwuletnie cykle budowy, bowiem inwestycje w postaci maszyn, środków transportowych itp. oddawane są do użytku w ciągu najdalej kilku miesięcy. Zresztą wskaźniki obliczone w oparciu o „zamrożenia" roczne lub nawet trzyletnie wykazują te same tendencje.

Ponieważ związek między inwestycjami i przyrostem produkcji czystej w rolnictwie jest zbyt złożony, przeto obliczenia nasze przedstawimy w postaci dwóch wskaźników: 1) przyrostu dochodu narodowego wytworzonego na 1 zł ogólnych rozmiarów inwestycji produkcyjnych, 2) przyrostu produkcji czystej wytworzonej poza rolnictwem na 1 zł nakładów inwestycyjnych poza rolnictwem. Wskaźniki te przedstawiają się następująco (biorąc pod uwagę okresy dwuletnie, co w pewnym stopniu łagodzi wahania produkcji rolnej):

TABELA nr 3

Przyrost wytworzonego dochodu narodowego brutto (grosze) na 1 zł inwestycji produkcyjnych brutto

lata	łącznie	poza rolnictwem
1	2	3
1952—53	57,1	63,2
1954—55	51,6	52,2
1956—57	49,7	50,1
1958—59	37,6	43,1
1960—61	38,7	32,9
1962—63	25,4	35,1
1964—65	30,8	33,8

Zwracą uwagę stały spadek efektywności inwestowania w okresie 1952—1959 r. oraz stabilizacja w latach 1960—1965. Zjawisko to jest zrozumiałe, ponieważ w okresach ubiegłych posiadaliśmy wyjątkowo wysokie wskaźniki, wynikające z faktu dokonywania inwestycji likwidujących „wąskie gardła" oraz inwestycji o podstawowym znaczeniu dla rozwoju całej gospodarki narodowej. Poza tym nawet inwestycje nie zwiększające znacznie wydajności pracy w danej gałęzi produkcji dawały wysokie efekty w skali ogólnej przez umożliwienie zatrudnienia zbędnej ludności na wsi, którą wchłaniały działy pozarolnicze. Powstaje problem, co reprezentują te wskaźniki w porównaniu do sytuacji w innych krajach. Wykorzystując badania L. Zienkowskiego[7]) otrzymujemy następujące dane dla lat 1956—61:

NRF	28,0
Włochy	28,2
Austria	22,8
Francja	22,8
Anglia	15,5
Polska	27,4

Wskaźnik dla Polski jest niższy od wskaźników podanych przez nas poprzednio, ponieważ w swoich obliczeniach L. Zienkowski uwzględnia wszystkie inwestycje, a więc również poza sferą produkcji materialnych, ponadto zaś przyjmuje — dla porównania z wymienionymi krajami — przyrost dochodu narodowego z uwzględnieniem usług niematerialnych. Średni wskaźnik dla lat 1956—61 wynoszący w tym przypadku dla Polski 27,4 koresponduje ze wskaźnikiem 39,0 obliczonym metodą przedstawioną w tablicy 3 kol. 2. Należy, rzecz jasna, bardzo ostrożnie podchodzić do porównań międzynarodowych z uwagi na różną strukturę gałęzi tworzących dochód narodowy. Uwzględniając te zastrzeżenia, korzystne jest jednak stwierdzenie, że znajdujemy się na dobrej pozycji wśród wymienionych krajów — z omawianego punktu widzenia. Pozytywny jest również fakt, że mimo rozpoczęcia budowy szeregu dużych obiektów, w szczególności w dziedzinie rozbudowy bazy surowcowej (gdzie okresy zamrożenia są długie), osiągnęliśmy stabilizację „kapitałochłonności" przyrostu dochodu narodowego na przestrzeni ostatnich 6 lat — w sferze produkcji materialnej poza rolnictwem (por. kol. 3). Również i te wskaźniki pozwalają więc zakładać istnienie podstaw dla przejścia do nowego, czwartego okresu rozwoju naszej gospodarki po roku 1964.

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

1) Por. J. Pajestka: Fazy rozwoju ekonomicznego Polski, „Życie Gospodarcze" 1965 nr 9.

2) Przyrost zapasów należałoby też podzielić na zapasy produkcyjne (w przedsiębiorstwach) i nieprodukcyjne (w sferze tzw. usług publicznych). Jednakże wobec braku dokładnych danych dla wszystkich rozpatrywanych lat cały przyrost zapasów zaliczamy do akumulacji produkcyjnej. Nie robimy przy tym większego błędu, ponieważ w przyroście zapasów decydującą rolę odgrywają zapasy przedsiębiorstw.

3) Por. M. Kalecki: Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej, PWN, 1963, s. 11—12.

4) Wskaźniki obliczono na podstawie publikowanych danych do 1963 r. (w cenach 1961 r.), a następnie zastosowano przeliczenia wynikające ze wskaźników dotyczących wstępnej oceny wykonania NPG w 1964 r. oraz wskaźników planu na rok 1965.

5) Jest dość trudno określić, czy okres ten kończy się w 1957 r., czy w 1958 r. W tym drugim roku wzrasta wprawdzie znacznie udział inwestycji w przyroście dochodu narodowego (28%), ale wynika to nie tyle ze zbyt silnej dynamiki inwestycji, ile ze zbyt niskiego przyrostu dochodu podzielonego w stosunku do dochodu wytworzonego. Poważną rolę odegrało w tym przypadku zmniejszenie nadwyżki importu nad eksportem. Dlatego też 1958 r. zaliczamy jeszcze do drugiego okresu.

6) Powyższe obliczenie oparte jest na publikowanych danych dla lat 1956—58, w których wzrost realnych płac wyniósł 24,8%. Wskaźnik ten powiększamy o dokonane we własnym zakresie obliczenia przyrostu płac realnych w latach 1954—55, który oceniamy na 20%. Szacunek ten sporządzono dla całego okresu planu sześcioletniego i wyniki są następujące: lata 1950—51 wzrost około 12%; lata 1952—53 spadek około 16%; lata 1954—55 wzrost około 20%; łącznie za sześć lat wzrost o 13%.

7) Por. L. Zienkowski: Tempo i główne kierunki wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej, „Ekonomista" 1964 Nr 5, str. 1010. Wskaźniki podane w tym artykule „odwracamy" uzyskując wskaźniki efektywności procesu inwestycyjnego zamiast wskaźników kapitałochłonności przyrostu dochodu narodowego.

NA DZIEŃ DRUKARZA

W ROKU ubiegłym wydano w naszym kraju 8.200 tytułów książek i broszur o łącznym nakładzie 89,3 mln egzemplarzy. Przeciętny zaś jednorazowy nakład 1.120 ukazujących się gazet i czasopism wyniósł 17.800 tys. egzemplarzy. Tymi wielkościami produkcji można mierzyć wysiłek wydawców, ale również i wkład pracy do kultury narodowej blisko 40 tysięcznej rzeszy drukarzy, którzy w tym roku już po raz drugi obchodzić będą 5 czerwca Dzień Drukarza.

Nie ulega wątpliwości, iż pomimo gwałtownego rozwoju radia, a zwłaszcza telewizji, rola słowa drukowanego bynajmniej nie maleje, o czym świadczą niezaspokojone potrzeby na dobrą i ładnie wydaną książkę, ilustrowany tygodnik, gazetę codzienną. Nie pora dziś pisać o brakach, ale wydaje się, że gdyby nasi wydawcy dysponowali odpowiednią ilością papieru; drukarze postaraliby się, aby w pełni go przerobić na poszukiwane tytuły książek, gazet i czasopism, pomimo niedoskonałej i przestarzałej bazy technicznej.

Wiele bowiem zakładów drukarskich, zwłaszcza drukarni prasowych, ma przestarzały park maszynowy, a przeprowadzona modernizacja często polega na tym, że na miejsce bardzo starych maszyn rotacyjnych wstawia maszyny nieco tylko młodsze, przeniesione z nielicznych zakładów, które miały takie szczęście (jak np. nasza drukarnia przy ul. Marszałkowskiej 3/5) otrzymać maszyny prosto z fabryki.

W tych warunkach na ogromny podziw zasługuje wysiłek drukarzy, którzy nie tylko zaspokajają potrzeby wydawców krajowych, ale i w znacznej mierze prowadzą eksport usług poligraficznych. W tej dziedzinie nie brak i zakładów graficznych RSW „Prasa". W ostatnich kilku latach zakłady graficzne RSW „Prasa" w Bydgoszczy, Katowicach, Łodzi i Wrocławiu wykonały wiele seryjnych wydawnictw książkowych (po kilkadziesiąt tytułów w każdej serii) dla wielu firm wydawniczych we Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Szwecji i NRF. Niewątpliwie po ostatnich Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, drukarnie otrzymają nowe zamówienia eksportowe. Godny podkreślenia jest fakt, że Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polona", która ten eksport prowadzi, pozycje książkowe wykonane w zakładach graficznych RSW „Prasa" prezentuje kontrahentom zagranicznym jako wzór możliwości polskiej poligrafii.

Składając w Dniu Ich Święta najlepsze życzenia wszystkim pracownikom polskiej poligrafii, szczególnie gorące pozdrowienia przekazujemy pracownikom naszej drukarni. Drukarzom z zakładów graficznych w całym kraju życzymy natomiast, aby i ich drukarnie przeszły podobną modernizację, jak nasze Zakłady przy ul. Marszałkowskiej.

Na zdjęciu: Przedmiot uzasadnionej dumy naszych drukarzy — nowoczesna szybkobieżna maszyna rotacyjna firmy „PLAMAG", na której drukuje się m. in. i nasze pismo.

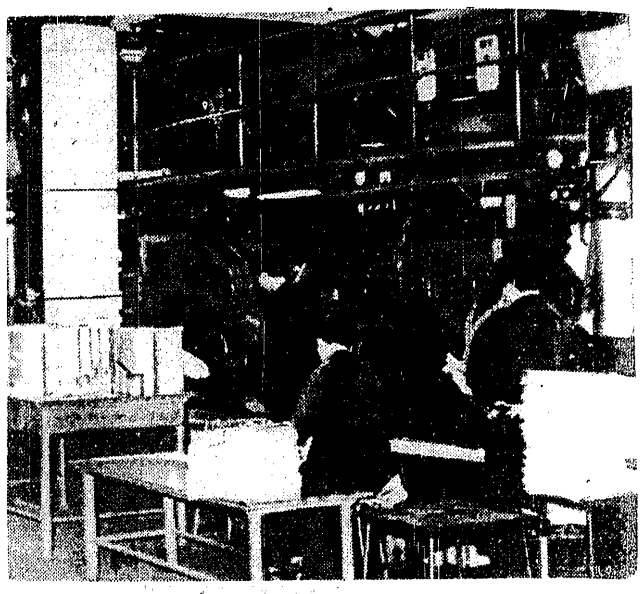

Rynek pracy — monolit czy mozaika

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wedle „danych chwili", nadwyżka zasobów ludzkich zlokalizowana na wsi, która nie znajdzie tu zatrudnienia wynosi 700 tys. osób, niedobór przewidywany siły roboczej umiejscowiony w miastach szacowany jest na pół miliona, różnica zatem wynosi 200 tysięcy. Nie oznacza to jednak, że taka jest skala trudności i saldo ujemne bilansu globalnego siły roboczej. Terenowe projekty planów zatrudnienia abstrahują od tych nowych inwestycji, które do połowy ubiegłego roku nie zostały jeszcze umiejscowione, czyli od znacznej części inwestycji swobodnych co do lokalizacji, które zaabsorbują siłę roboczą w późniejszych latach pięciolatki. Tymczasem z biegiem lat, wyznaczających omawiany okres, liczebność roczników wchodzących w życie zawodowe, a co za tym idzie przyrost zatrudnienia będzie progresywnie rosnąć. W r. 1966 przyrost ten wyniesie 240 tys. osób, w 67 r. — 248 tys., w 68 r. — 286 tys., w 69 — 295 i w roku ostatnim 1970 — 308 tysięcy. Oznacza to, że znaczna część ludzi spośród owych 200 tysięcy, dla których obecnie miejsce pracy nie jest zaplanowane w sposób zdeterminowany — może czekać. Przewiduje się, że te współcześnie nie zlokalizowane inwestycje wchłoną około 120 tys. osób. Pozostaje 80 tys. osób. Prawdopodobnie w całości znajdą one zatrudnienie w dwóch niedoszacowanych działach prefesjonalnych: transporcie i budownictwie. Resortowe warianty projektów planu 1966—1970 postulują przyrost nowych miejsc pracy blisko dwumilionowy, czyli przekraczający założenia wstępne i potrzeby społeczne o pół miliona.

Mimo więc, że centralny ołówek ad minus skoryguje resortowe projekty wzrostu zatrudnienia to jednak te szacunki potrzeb, a także fakt, iż terenowe ogniwa władzy raczej mają tendencję do przesadnego szacowania podaży na lokalnym rynku pracy świadczą o tym, że globalny, ogólnopolski bilans podaży i popytu na siłę roboczą kształtuje się pomyślnie nie tylko na papierze zapisywanym przez planistów, ale podobnie, lub nawet ze społecznego punktu widzenia korzystniej ułoży się w życiu.

Wreszcie do optymistycznego przekonania, że gospodarka polska wchłonie bez szczególnych trudności 1500 tysięcy młodzieży kandydującej na rynku pracy skłaniają wieloletnie doświadczenia w tym względzie. Wskroś wszystkie poprzednie plany wieloletnie polska gospodarka chłonnie ssała siłę roboczą. W kończącej się 5-latce przyrost zatrudnienia wyniósł 1.160 tysięcy osób, czyli około 450 tys. ponad plan a zastosowane w późniejszych latach środki przeciwdziałania dały w efekcie tylko przybliżenie tempa wzrostu do uprzednich założeń Planu na poszczególne lata.

Globalny bilans podaży wolnych miejsc pracy i poszukujących pracy w urzędach zatrudnienia, przeglądany rok po roku ukazuje, że raczej w dwudziestoleciu typowym był układ nadwyżek ofert nad poszukującymi.

Tak więc niedostatek miejsc pracy nigdy nie był poważniejszym problemem społecznym.

Ten optymistyczny obraz, którego projekcja w nadchodzącą pięciolatkę wydaje się być prawomocna, przepoczwarza się, gdy spojrzeć nań nie z punktu widzenia bilansu globalnego podaży siły roboczej i miejsc pracy, ale w przekroju regionalnym, kiedy lokalne rynki pracy ujmować się zacznie, jako pewne nolens volens względnie zamknięte całości. A właśnie tylko regionalne bilanse odzwierciedlają realną problematykę rynku pracy.

Publikacje poświęcone ukazywaniu, jak ogólnopolskie problemy przyszłej pięciolatki uplastyczniają się w poszczególnych województwach zawierały „kompetentne spojrzenie subiektywne" na kwestie bilansu siły roboczej. Przedstawiały bowiem punkt widzenia władz wojewódzkich, oparty o jeden z istniejących w danej chwili wariantów planów alternatywnych, odmiennych od tego, co stanie się planem gospodarczym po zgromadzeniu na warszawskim biurku wszystkich projektów planów branżowych i terytorialnych i po przepuszczeniu ich przez filtr społeczno-ekonomicznej racji stanu.

W dokonanej na naszych łamach prezentacji regionalnych spraw zatrudnienia uderza prawie że niepowtarzalność specyfiki poszczególnych województw i daleko posunięta odrębność każdego z regionalnych układów. Jedyne co występuje prawie wszędzie to przewidywany większy, lub mniejszy niedostatek miejsc pracy dla kobiet, zresztą, jak się zdaje, przesadzany w odniesieniu do ośrodków charakteryzujących się deficytem siły roboczej męskiej, bo nie zakładający możności dofeminizowania wielu zawodów.

LOKALNE RYNKI PRACY

Terytoria o wyraźnych dysproporcjach wewnątrzregionalnych tj. takie, w których obok siebie występuje lub wystąpi deficyt i nadwyżki siły roboczej obejmują Warszawę i województwo, Kraków i województwo, Łódź i województwo oraz Kieleckie.

Mazowsze potrzebuje około 150 tys. nowych miejsc pracy[1,2]). Inwestycje rozwiążą problem w skali nieco wyższej niż 1/4 szacowanych potrzeb, a i to z pewnym wobec tempa ich narastania opóźnieniem.

Podobnie kształtuje się sytuacja w Krakowskiem, acz tam jest ona bardziej złożona, przy niższej skali ilościowej zjawiska deficytu i nadmiaru rąk do pracy[3,4,5]). Przyrost kandydujących do zatrudnienia szacowany tam jest na 116 tys., a możliwości zatrudnienia oceniane są na około 100 tysięcy. Pasmo nadwyżek rąk do pracy zlokalizowane jest na Podkarpaciu i północy. Wokół ośrodków przemysłowych występuje deficyt siły roboczej w rolnictwie, szczególnie męskiej, a młodej. Aktywizacja terenów podgórskich, lokowanie tam zakładów-filii nie rozwiązuje w pełni problemu, ponieważ w tym paśmie nadwyżki siły roboczej osiągną około 70 tys.

Analogiczny jest obraz Kieleckiego[6]), gdzie możliwości zatrudnienia przekraczają o 5 tys. stutysięczną podaż nowych rąk do pracy, ale 50% nowych miejsc pracy zlokalizowanych będzie w pięciu miastach wydzielonych, tu zaś podaż ludzi na rynku pracy wyniesie tylko 16% podaży ogólnowojewódzkiej. Możliwości zaspokojenia potrzeb centrów przemysłowych w zakresie obsady personalnej stanowisk pracy oceniane są na 50 zaledwie procent.

Podobnie kształtują się te kwestie w województwie łódzkim, gdzie jednak centra przemysłowe na tyle są rozsypane, że możliwe jest zintensyfikowanie dojazdów poprzez odpowiednie inwestycje na komunikację szybką i we Wrocławskiem, gdzie wszakże nadwyżki siły roboczej mają stosunkowo mniejszą skalę. Wrocławskie nie jest tedy regionem typowym dla konfiguracji dysproporcyjnej. Mimo że w wiek wiązany przez statystyków ze zdolnością do podjęcia pracy wejdzie tu aż około 200 tys. osób — popyt na siłę roboczą przekracza tę kwotę, a deficyt siły roboczej szacowany jest na 38 tys. osób.

Drugą grupę województw skompletować tu możemy z tych kilku, w których co prawda również występują wspomniane dysproporcje, — tj. regiony mające deficyt sąsiadują z regionami mającymi nadwyżki siły roboczej — ale skala zjawiska jest na tyle niewysoka, że tworzy możliwość całkowitego rozwiązania problemu nadmiaru rąk do pracy w oparciu o odpowiednią geograficznie politykę inwestycyjną, rozbudowę szlaków dojazdowych i aktywizację gospodarczą na miarę lokalnych możliwości. Nie zawsze bez migracji możliwe jest natomiast rozwiązanie sprawy deficytu siły roboczej. Przykładem tu Gdańskie[7]), gdzie w Trójmieście istnieć będzie bardzo ostry i niezwalczalny bez migracji deficyt rąk do pracy.

W Zielonogórskiem[8,9]) różnica pomiędzy 65-tysięczną podażą nowych rąk do pracy a założonym na miejscu 54-tysięcznym zapotrzebowaniem na nową siłę roboczą wynosi 11 tys. Niedobór miejsc pracy o podobnej skali zarysowuje się w Olsztyńskiem[10,11]).

Województwa: koszalińskie, poznańskie (bilansowane łącznie z m. Poznaniem) i bydgoskie stanowią grupę, w której istnieje w zasadzie równowaga pomiędzy przewidywanym wzrostem popytu na pracę, a wzrostem podaży miejsc pracy. Nie wystąpią tu istotne dysproporcje rejonowe[12,13,14,15]).

Następną grupę województw tworzą te trzy, gdzie problemem jest i będzie deficyt siły roboczej: katowickie, szczecińskie i opolskie[16,17,18]). W Szczecińskiem w rejonach gospodarki morskiej (głównie Szczecinie i Świnoujściu) występuje deficyt miejskiej siły roboczej, a zarazem na pozostałym obszarze województwa zaznacza się, bardzo różnie zresztą szacowane, niedoludnienie rolne.

Przeciwieństwem tej grupy województw jest lubelskie i białostockie [19,20,21]), gdzie występuje ostry deficyt miejsc pracy. Podobnie ma się rzecz z dominującą częścią obszaru woj. rzeszowskiego[22]), które wszakże ma rozwinięte i chłonne ośrodki przemysłowe, obszary szczególnie niedoludnione o charakterze rolniczo-leśnym i zarazem znaczne tereny przeludnione. Zasoby siły roboczej oszacowane tu zostały na 151 tys., a deficyt miejsc pracy wyniesie 66,1 tys. i to na terenach o znacznym przeludnieniu agrarnym.

Najjaskrawszym przykładem regionu o deficycie miejsc pracy jest Lubelskie, w którym przyrost nowych rąk do pracy szacowany jest na ponad 92 tysiące, z tego 68 tys. na wsi szczególnie płodnej i przeludnionej (na 100 ha przypada tu 67 osób wobec krajowej średniej 32). Aktualne nadwyżki siły roboczej na wsi szacowane są na 52 tysiące osób i będą w przyszłej pięciolatce dynamicznie rosnąć. Podaż na rynku pracy szacowana jest więc na około 150 tys. osób, a po odliczeniu przyrostu nowych miejsc pracy okazuje się, że około 90 tys. potrzebujących pracy nie uzyska jej. W tej grupie znajdzie się 61,3% ogółu młodzieży, która w ciągu pięciolecia zacznie kandydować na rynku pracy. Mimo, że istnieją możliwości złagodzenia tego stanu rzeczy poprzez intensywną specjalizację rolnictwa w kierunku rozwijania upraw pracochłonnych — sam problem nadwyżki rąk do pracy, wedle opinii miejscowych władz prawdopodobnie do roku 1970 nie będzie mógł być rozwiązany.

WADY I ZALETY DYSPROPORCJI

Z powyższego przeglądu zawartości publikacji w „Życiu Gospodarczym" wynika, że obszary gdzie podaż siły roboczej i popyt na nią będą się w nadchodzącej pięciolatce równoważyć stanowią małą część terytorium kraju. Dominują regiony, w których wystąpi bądź deficyt miejsc pracy, bądź deficyt siły roboczej, przy czym dysproporcje te można obserwować nie tylko w skali obszaru będącego podmiotem planowania, tj. Polski, ale i w łonie wielu województw.

Wydaje się, że taki układ rynku pracy ma i wady i zalety. Wady mają charakter oczywisty i nie ma potrzeby ich wymieniać z wyjątkiem może wzmianki o tym, że generalna koncepcja zwiększania produkcji poprzez inwestycje uzupełniające potencjał istniejący, maksymalizację wykorzystania powierzchni hal, zwiększanie wskaźnika „ zmianowości" oraz w ogóle szukanie możliwości intensyfikacji produkcji bez angażowania znaczniejszych środków — napotyka w wielu miejscach przeszkodę w braku rąk do pracy. Ale zarazem deficyt rąk do pracy przy jednoczesnym nacisku planu na zwiększanie produkcji może i powinien sprzyjać zwiększaniu wydajności pracy robotnika, lepszemu organizowaniu pracy. Powinien być także potężnym motorem postępu technicznego w zakresie sposobów wytwarzania. Wreszcie zmusza on do sięgania po żeńską siłę roboczą i angażowania jej w dziedzinach, które dotychczas, często z przyczyn racjonalnie nieuzasadnialnych, stanowiły teren bezwzględnej dominacji zawodowej mężczyzn. I takie zdają się być zalety tego układu rynku pracy.

W odniesieniu do obszarów o nadwyżkach nowej siły roboczej przypuścić można, że istnienie nadwyżek stworzy ogromną presję na lokalną aktywizację gospodarczą, zmusi do wyczarowywania rozwiązań i rozwijania maksymalnej pomysłowości w tym zakresie, którą też władze wojewódzkie już starają się wykazywać, co wynika z omawianego tu cyklu publikacji. Sprzyjać to będzie odrabianiu zaległości narosłych w czasach, kiedy siły społeczne tak były zaangażowane w wielkie przedsięwzięcia inwestycyjne, iż wszelka inicjatywa mikrogospodarcza pozostawała niewyzyskana, lub też nie istniał w ogóle klimat dla jej powstawania.

W warunkach nienasycenia rynku w zakresie wielu rodzajów drobnych produktów nie wymagających wielkiego przemysłu i wielu rodzajów usług — możliwości lokalnej aktywizacji gospodarczej są o wiele większe, niż to się przewiduje w regionalnych planach. Brak jest wszakże na ogół śmiałych, a nowych pomysłów, zbyt nikłe są jeszcze praktyczne możliwości wyzyskiwania inicjatyw społecznych niezinstytucjonalizowanych, a sztywne przepisy w zakresie możności dokonywania drobnych inwestycji i wogóle urzeczywistniania inicjatyw gospodarczych nie sprzyjają rodzeniu się entuzjastów, potrafiących zaczynać od niczego.

Powiedziane nie wyczerpuje listy pożytków, jakie wynikną z nowego układu rzeczy na rynku pracy. Nowa konfiguracja demograficzna zwiększy proporcję społeczności produktywnej wobec nieproduktywnej. O ile w r. 1960 na 100 zatrudnionych przypadało 55,4 dzieci do 14 lat, to w 1970 r. przypadać będzie 41 dzieci, co spowoduje odpowiednie podwyższenie się stopy życiowej.

Wreszcie stawka młodzieży, która w przyszłej pięciolatce wejdzie w życie zawodowe prawie w całości składać się będzie z absolwentów szkół zawodowych różnego szczebla. Rzesza ludzi zawodowo czynnych, mających stosowne wykształcenie formalne wzbogacona zostanie w przyszłym pięcioleciu o około 1.360 tys. nowych absolwentów. Liczba młodzieży, która wejdzie do produkcji bez zawodowego przygotowania szkolnego szacowana jest na 4 zaledwie procent całej zbiorowości.

Młodzieżowy charakter zbiorowości, która w nadchodzącym pięcioleciu naciskać będzie na rynek pracy bardzo utrudni ograniczenie do minimum migracji z rejonów o nadwyżkach siły roboczej do rejonów mających deficyt rąk do pracy. Cechą młodzieży jest znaczna ruchliwość, a bariera mieszkaniowa, skutecznie zmniejszająca migrację osób starszych i posiadających własne rodziny — dla młodzieży kończącej szkołę nie jest już taką nieprzekraczalną przeszkodą.

Nadmierna ufność w to, że dążenie do ograniczenia migracji będzie silniej oddziaływało na rynek pracy, niż żywiołowe procesy wywoływane z jednej strony niezaspokojonymi potrzebami kadrowymi ośrodków o deficycie siły roboczej, a z drugiej ciśnieniem na chłonne lokalne rynki pracy młodzieży z rejonów o nadwyżkach siły roboczej — doprowadzić może do spontanicznych i niekontrolowanych, nieprzewidzianych i nieprzygotowanych przemieszczeń siły roboczej. Wydaje się więc, że lepiej byłoby migrację ekonomicznie i społecznie niezbędną zaplanować i uregulować np. w drodze międzywojewódzkich porozumień emigracyjno-imigracyjnych.

NADWYŻKA RĄK DO PRACY

O ile problem lokalnego deficytu kadr jest kwestią ekonomiczną, to problem lokalnych nadwyżek siły roboczej będzie miał wymiar istotnego problemu społecznego. W półtoramilionowej stawce kandydatów do objęcia nowych miejsc pracy 900 tysięcy pochodzić będzie ze wsi. Problem ten zaostrza fakt, że szacuje się, iż blisko 1/3 tej zbiorowości wywodzić się będzie z pozarolniczej warstwy ludności wsi, a liczba nowych miejsc pracy poza rolnictwem na wsi wedle planów terenowych, wynieść ma zaledwie 190 tys. a wedle projektów centralnych ćwierć miliona, więc zapewne ułoży się naprawdę gdzieś pomiędzy tymi wielkościami.

Wedle propozycji planów terenowych trzeba byłoby około 650 tysięcy osób ze wsi zaangażować do pracy w mieście, z czego 200 tysięcy mogłoby dojeżdżać do pracy, zaś 450 tysięcy trzeba by przenieść na stałe do miasta, co wraz z rodzinami daje liczbę rzędu 900 tysięcy osób.

Założenia pięciolatki odrzucają takie rozwiązanie, wręcz niemożliwe z racji ograniczonej pojemności miast i wielkości budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Ponieważ jednak w wielu województwach projekty lokalizowania nowych, możliwie tanich miejsc pracy w regionach o nadmiarze siły roboczej przewidują tylko częściowe zaspokojenie popytu na pracę — ów pozornie rozwiązany w arytmetyce centralnej problem bilansu siły roboczej na wielu terytoriach na przykład w Lubelskiem, Rzeszowskiem, Białostockiem, pozostanie nie rozwiązany. Mało: jest wyraźnie nierozwiązywalny środkami lokalnymi i wymaga pomocy centralnej.

W województwach mających wewnętrzne dysproporcje niedoceniane są możliwości rozwiązań komunikacyjnych, to znaczy przemieszczania kadr bez zmiany miejsca zamieszkania. Z zasady jest to rozwiązanie tańsze, niż tworzenie na miejscu nowych placówek pracy i niż rozwijanie miast i budowa mieszkań.

Wojewódzkie warianty planu zawierają liczne propozycje aktywizacji gospodarczej, z których najważniejszym na tych terenach, które w małym stopniu obejmą dobrodziejstwa deglomeracji i inne zamysły inwestycji przemysłowych — jest specjalizacja produkcji rolnej w kierunku rozwijania upraw pracochłonnych. Niestety tereny, które mają największy stosunkowo przyrost ludności w wieku produkcyjnym, najmniej miejsc pracy, najniklejsze możliwości rozwijania ruchliwości społecznej poprzez migrację i dojazdy — zarazem ogarniają wieś o nikłych możliwościach akumulacji kapitału w gospodarstwach rolnych, co jest niezbędne dla rozwijania przetwórstwa, sadownictwa, budowy dróg i wielu innych sposobów intensyfikowania produkcji rolnej. Wreszcie fakt, że od 1957 prawie się nie zmienia geograficzne rozmieszczenie nadwyżek siły roboczej (z wyjątkiem kilku regionów, w których podejmowane są wielkie inwestycje) i liczba powiatów mających nadwyżki pozostaje bez zmian, mimo że zatrudnienie rośnie — skłania do wniosku, że rozwiązanie problemu województw wschodnich wymaga tej pomocy od państwa, którą postulują wojewódzkie warianty planu. Podjęcie rozwiązania problemu zdaje się też wymagać specjalnych środków organizacyjnych choćby na wzór akcji rozładowywania Warszawy, dla której powołano specjalny sztab pod kierownictwem wicepremiera.

SPRAWA KOBIET I FACHOWCÓW

Drugi co do ostrości społeczny problem dotyczy kobiet na rynku pracy. W minionej pięciolatce 89% powiatów i 75% miast wykazywało nadwyżki kobiecej siły roboczej, w tym zaś wiele było takich, w których skądinąd występował ostry deficyt mężczyzn na rynku pracy. W nadchodzącej pięciolatce stosunek ilości kobiet pracujących do niepracujących ma wzrosnąć o 2%, co wydaje się założeniem zbyt skromnym, zważywszy, że aktywizacja zawodowa kobiet jest w wielu ośrodkach przemysłowych jedynym konkurencyjnym wobec migracji sposobem rozwiązania deficytu w zatrudnieniu. Wiadomo już, że droga do aktywizacji zawodowej kobiet wiedzie wyłącznie poprzez wzmożone kształcenie zawodowe, gdyż ich aktywność zawodowa bardzo silnie rośnie wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia, szczególnie zawodowego. Ponieważ liczne regiony przewidują specjalne inwestycje, których celem wiodącym jest dostarczenie „kobiecych" miejsc pracy, kto wie, czy bardziej celowym nie byłoby przeznaczanie tych środków na rozwój szkolnictwa zawodowego kształcącego dziewczęta w zawodach dotychczas męskich, głównie przemysłowych.

Wreszcie wypada zauważyć, że nie doskonała jest synchronizacja szkolnictwa — tj. kierunków kształcenia zawodowego — z potrzebami gospodarki. Nie chodzi w tym miejscu o pewne korektury w zakresie liczby kształconych w różnych zawodach, który to temat był podejmowany na naszych łamach. Rzecz w tym, że w warunkach nieistnienia swobody migracyjnej wykształcenie odpowiedniej liczby członków danego zawodu nie gwarantuje zaspokojenia popytu na posiadaczy odpowiednich kwalifikacji. Problem ten łagodzi polityka lokalizowania odpowiednich szkół w bliskości przyszłych miejsc pracy ich absolwentów. Prowadzi ona wszakże do pewnej regionalnej autarkii oświatowej, dążności do tworzenia na miejscu wszystkich potrzebnych kierunków kształceniowych, co jest oczywiście kosztowniejsze.

Trudności z otrzymaniem w pewnych regionach kraju pracy w ogóle, pracy stosownej dla kobiety, albo pracy we własnym zawodzie połączone z niemożnością emigrowania na tereny o deficycie siły roboczej tworzą wśród mieszkańców tych regionów, a głównie młodzieży najbardziej tymi kłopotami dotkniętej, subiektywne odczucie, że jest to problem trawiący cały kraj (badania Instytutu Pracy). Że sytuacja lokalna stanowi proste odzwierciedlenie ogólnej. W nadchodzącej pięciolatce trzeba się więc liczyć z dysproporcjami nastrojów, będącymi pochodną dysproporcji w poziomie rozwoju gospodarczego różnych terenów i poziomie stopy życiowej.

Powyższe również jest argumentem skłaniającym do postulatu bardzo uważnego traktowania przez planistów centralnych propozycji zawartych w alternatywnych planach terenowych. A to dlatego ponieważ w odniesieniu do problematyki zatrudnienia ogólnopolski bilans siły roboczej i „centralny" punkt widzenia nie ma już takiej obiektywnej mocy racji nadrzędnej jak np. centralne założenia polityki inwestycyjnej i inne elementy polityki gospodarczej.

*

Sytuacja na rynku pracy i jej terytorialny układ może bardzo rozmaicie w różnych miejscach rzutować na tempo wzrostu produkcji przemysłowej, efektywność produkcji i tempo wzrostu wydajności pracy. Zapewne w niektórych aglomeracjach przemysłowych deficyt siły roboczej plus oszczędność inwestycyjna obowiązująca również w dziedzinie unowocześniania sposobów wytwarzania może być, przy administracyjnym hamowaniu imigracji, hamulcem tempa wzrostu produkcji. Zabiegi z zakresu deglomeracji czyli przenoszenie niektórych faz produkcji nie kapitałoochłonnej do ośrodków terytorialnych, mających nadwyżki siły roboczej może prowadzić do obniżania tempa wzrostu wydajności pracy, jako, że występuje tendencja wykorzystywania inwestycji dla zatrudnienia w nowym przedsiębiorstwie jak największej liczby ludzi. W ośrodkach deficytu siły roboczej fetysz antymigracji może prowadzić do automatycznego stosowania rozwiązań w postaci inwestycji produkcyjnych, mimo że w niektórych miejscach tańsze i efektywniejsze mogłyby akurat być inwestycje pozaprodukcyjne np. komunalne, umożliwiające import siły roboczej, szczególnie, że jednocześnie gdzie indziej, znów wbrew rachunkowi ekonomicznemu, skupia się inwestycje produkcyjne li tylko dla związania istniejących tam nadwyżek siły roboczej. Sposób rozwiązywania tych różnych problemów, a może przede wszystkim przeciwdziałania z góry wszystkim niekorzystnym lokalnym tendencjom jest tylko jeden: zawsze o kształcie rozwiązania lokalnego powinien decydować rachunek ekonomiczny i to wsparty o szerszy horyzont myślowy, niż tylko o kalkulację wewnątrz przedsiębiorstwa, lub tylko przyjmujący punkt widzenia władz regionalnych. Drugą rachunku tego cechą winno być nie podporządkowywanie potrzeb produkcyjnych i kalkulacji ekonomicznej potrzebom socjalnym, ani przeciwnie potrzeb socjalnych zadaniom gospodarczym lecz dążność do harmonizowania obu tych celów i wyszukiwanie takich rozwiązań, by i wilk rachunku ekonomicznego był syty i społeczna owca cała.

JAN REM

---

1) Tadeusz Mrzygłód „Główne sprawy regionu warszawskiego" nr 33 i 34 z 1964 r.
2) Eliasz Chazanow — „Niedaleko stolicy" nr 33 z 64 r.
3) Jerzy Pekala „Inwestycje i optymalne zatrudnienie" nr 39 z 64 r.
4) Julian Rejduch „Krakowski wyż demograficzny" nr 39 z 64 r.
5) Stanisław Turlej „Szukamy tanich miejsc pracy" nr 39 z 64 r.
6) Bogusław Stachura „Rozwój przemysłu a zatrudnienie" nr 49 z 64 r.
7) Jerzy Kołodziejski „Od czego zależy postęp" nr 4 z 1965 r.
8) Ryszard Turski „Nim zapadną decyzje" nr 8 z 65 r.
9) Edward Fijałkowski „Nie tylko rolnictwo" nr 44 z 64 r.
10) Włodzimierz Wowczuk „Nowoczesne rolnictwo i przetwórstwo" nr 14/65.
11) Mieczysław Porzuczek „Program rozwoju usług dla wsi" nr 14/65.
12) Barbara Wiśniewska „Industrialna reinkarnacja" nr 16 z 65 r.
13) Zbigniew Mikołajczyk „Nietypowe rezerwy" nr 5 z 65 r.
14) „Wielkopolskie rezerwy" wywiad z tow. J. Szydlakiem nr 7 z 65 r.
15) Tadeusz Zalski „Kierunki gospodarowania" nr 7 z 65 r.
16) Władysław Dudziński „Śląsk poszukuje rezerw" nr 40 z 64 r.
17) Przemysław Małek „Demografia a polityka gospodarcza" nr 50 z 64 r.
18) Zbigniew Wyczesany „Dorobek zobowiązuje" nr 22 z 65 r.
19) Włodzimierz Wowczuk „Nie chodzi o kominy" nr 22 z 65 r.
20) Ryszard Turski „Lubelszczyzna i planowanie regionalne" nr 47 z 64 r.
21) Karol Szwarc „Pracochłonność — kierunek rozwoju lubelskiego rolnictwa" nr 47 z 64 r.
22) „Główny cel nowe miejsca pracy" wywiad z W. Kruczkiem nr 22 65.

ORZECZNICTWO

SKUTKI BŁĘDNEGO ZAWIADOMIENIA ODBIORCY O ILOŚCI WYSŁANEGO TOWARU

Charakterystyczna sprawa była przedmiotem sporu między Zakładami Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w A i Powiatowym Związkiem Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w B.

Wspomniane Zakłady dostarczyły Powiatowemu Związkowi Gminnych Spółdzielni kolejową przesyłką wagonową partię płyt supremy. W liście przewozowym Zakłady wskazały, że przesyłka zawiera 800 sztuk płyt, natomiast fakturę wystawiły na 950 sztuk płyt tj. na ilość uwidocznioną w protokole załadowania. PZGS odebrał faktycznie — według swego oświadczenia — 930 sztuk płyt i za taką ilość zapłacił, co spowodowało, że Zakłady wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem zasądzenia dodatkowo od PZGS 788 zł za pozostałe 20 sztuk płyt.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzone roszczenie wychodząc z założenia, że PZGS nie udowodnił w sposób właściwy, jakoby otrzymał przesyłkę z brakiem ilościowym. Główna Komisja Arbitrażowa oddaliła odwołanie PZGS.

Wobec wniesienia przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" rewizji nadzwyczajnej, sprawa została ponownie rozpatrzona przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie zwiększonym (rewizyjnym) orzeczeniem z dnia 6 lipca 1964 r. nr BO—5242/64 poprzednie swe stanowisko zmieniła, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny:

Wykonanie dostawy poprzez wysyłkę następuje z momentem wydania towaru przewoźnikowi, zaś dokumentem tego wydania jest list przewozowy.

Jeżeli więc przesyłka otrzymana przez odbiorcę nie wykazuje braków w stosunku do wskazań zawartych w liście przewozowym, to nie ma podstaw do żądania od odbiorcy, aby podjął wobec przewoźnika odpowiednie kroki, mające na celu zabezpieczenie roszczeń odszkodowawczych. Zatem dostawca, który w dokumencie przewozowym podał stan niezgodny z rzeczywistą ilością załadowanego towaru sam musi ponieść konsekwencje tego faktu.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Okręgowa Komisja Arbitrażowa nie poddała analizie całokształtu okoliczności faktycznych sprawy i nie wyciągnęła z niego prawidłowych wniosków.

Z materiału sprawy wynika, że powodowe Zakłady — jak to już wskazano wyżej — podały w liście przewozowym, iż przesyłka zawiera 800 sztuk płyt suprema, a fakturę na 950 sztuk Zakłady te wystawiły dopiero po otrzymaniu przesyłki przez odbiorcę. Powód niczym nie wykazał, ani nawet nie twierdzi, aby — wbrew zarzutom pozwanego — dołączył do przesyłki opiewający na 950 sztuk płyt protokół załadowania, względnie aby w inny sposób zasygnalizował pozwanemu, że przesyłka zawierać ma 950 sztuk płyt (v. § 44 ust. 1 obowiązujących w okresie objętym sporem ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym z dnia 9 kwietnia 1959 r. — Monitor Polski nr 37, poz. 167).

W wyżej przedstawionym stanie rzeczy, skoro otrzymana przez pozwanego przesyłka nie tylko nie wykazała braku w stosunku do wskazań zamieszczonych w liście przewozowym, ale nawet — jak to przyznaje pozwany — wykazywała znaczną nadwyżkę, to pozwany — czego nie wzięły pod uwagę obie instancje — nie miał podstaw do stwierdzenia, że otrzymał towar z brakiem ilościowym, a tym samym nie można mu zarzucić, iż nie zabezpieczył na tę okoliczność odpowiednich dokumentów. W tej sytuacji nie miał on również przesłanek do zgłaszania roszczeń odszkodowawczych do przewoźnika.

Ponadto stwierdzić należy, że skoro wykonanie dostawy poprzez wysyłkę następuje z momentem wydania towaru przewoźnikowi (§ 44 ust. 1, § 48 ust. 1 o. w. d. w obrocie krajowym), zaś dokumentem tego wydania jest list przewozowy (v. art. 29 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami), to okoliczność, iż stan ilościowy przesyłki, o którą chodzi w sporze, nie odpowiadał danym zamieszczonym przez dostawcę w liście przewozowym, czyni wątpliwym również i to, czy przesyłka w chwili wydania jej przewoźnikowi odpowiadała odmiennym danym uwidocznionym w protokole załadowania oraz w magazynowym dowodzie WZ. W rezultacie brak jest podstaw do kwestionowania oświadczenia pozwanego odbiorcy, iż otrzymał on 930 sztuk płyt supremy, co stanowi o 20 sztuk mniej od ilości, na którą opiewa protokół załadowania, ale o 130 sztuk więcej aniżeli ilość wskazana przez dostawcę w liście przewozowym.

Konsekwencjami powyższego stanu rzeczy należy obciążyć powodowego dostawcę, zaznaczając, że stosowana przez niego — jak to sam twierdzi — praktyka zamieszczania w dokumentach przewozowych danych niezgodnych z

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

rzeczywistym stanem rzeczy, jest nie tylko sprzeczna z obowiązującymi w tym zakresie przepisami, ale otwiera pole do ew. nadużyć, godząc w ten sposób w interes ochrony mienia społecznego.

W tym stanie rzeczy zespół rewizyjny zmienił orzeczenie zapadłe w obu instancjach i żądanie wniosku oddalił..."

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA AJENTA PROWIZYJNEGO

Stanisław K. został skazany przez Sąd Powiatowy z mocy ar. 269 kodeksu karnego 1) na 1 rok więzienia i 5.000 zł grzywny za to, że prowadząc — na warunkach prowizyjnych — punkt sprzedaży detalicznej należący do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w R. działał na szkodę tej spółdzielni przez to, że nie obciążył się rachunkami za pobrane towary, przerabiał daty na fakturach, nie sporządzał terminowo i nie składał na bieżąco do księgowości raportów sklepowych, w wyniku czego spowodował brak towarowo-kasowy w wysokości 9.927,36 zł.

Na skutek rewizji oskarżonego Stanisława K., Sąd Wojewódzki wyrok Sądu Powiatowego uchylił i uniewinnił go wychodząc z założenia, że brak jest związku przyczynowego między działaniem oskarżonego i powstałym niedoborem.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego wniósł z kolei rewizję nadzwyczajną Minister Sprawiedliwości, zarzucając naruszenie wspomnianego wyżej art. 269 k. k.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 23 kwietnia 1964 r. nr V K 173/64 uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego wypowiadając następujący pogląd prawny:

Dla bytu przestępstwa z art. 269 kodeksu karnego powstanie efektywnej szkody nie jest niezbędne, gdyż wystarcza samo działanie na szkodę.

Toteż fakt ukrywania przez ajenta prowizyjnego choćby niezawinionego niedoboru jest działaniem na szkodę mocodawcy i uzasadnia odpowiedzialność karną ajenta z art. 269 k. k.[1]), uniemożliwia bowiem mocodawcy podjęcie odpowiednich decyzji w sprawach majątkowych.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył: „Rewizja nadzwyczajna jest zasadna. Okoliczność, że nie ma związku przyczynowego między działaniem oskarżonego a powstałym niedoborem, nie może mieć decydującego znaczenia, albowiem dla bytu przestępstwa z art. 269 k. k. powstanie efektywnej szkody nie jest niezbędne, gdyż wystarczy samo działanie na szkodę. Nie ulega zaś wątpliwości, że oskarżony podejmując szereg czynności zmierzających do uniemożliwienia lub przynajmniej opóźnienia wykrycia istniejącego w prowadzonym przez siebie punkcie sprzedaży detalicznej niedoboru, działał na szkodę gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

CZY WZMOŻONA ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZALEŻY OD PODPISANIA ZOBOWIĄZANIA DO PONOSZENIA ODPOWIEDZIALNOŚCI

W myśl art. 2 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228 z późń. zmianami), kto zagarnia mienie społeczne, nad którym sprawuje zarząd albo za którego ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny. Jedynie, jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 2.000 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia poniżej lat 2 i karę grzywny.

W związku z powstałą wątpliwością, czy wskazana wyżej odpowiedzialność powinna być potwierdzona podpisaniem zobowiązania do ponoszenia odpowiedzialności, **Sąd Najwyższy** w postanowieniu z dnia 7 sierpnia 1964 r. nr Rw 965/64 udzielił następującego wyjaśnienia:

Odpowiedzialność karna z art. 2 § 1 ustawy z 18 czerwca 1959 r. nie jest uzależniona od pewnych, czysto formalnych okoliczności w rodzaju podpisania przez sprawcę zobowiązania do „materialnej odpowiedzialności", lecz od ustalenia czy funkcja bądź stanowisko jakie sprawca zajmuje zobowiązuje go do sprawowania zarządu mienia, które jest przedmiotem zamachu z jego strony, bądź do ochraniania, przechowania lub zabezpieczenia tego mienia. Spełnienie formalności pisemnego zobowiązania się do ponoszenia materialnej odpowiedzialności za to mienie nie stanowi kryterium stosowania kwalifikacji prawnej czynu z art. 2 § 1 cytowanej ustawy.

Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

O stopniowej socjalizacji rolnictwa

KÓŁKA A INNE OGNIWA

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

Kółka, jako główne ogniwo socjalizacji, wiążą się w tym procesie z całym systemem innych ogniw, odgrywających pomocniczą bądź uzupełniającą rolę. Dwa lata temu omówiliśmy dość szczegółowo ten problem („ŻG" nr 20/1963). Obecnie chciałbym poruszyć tylko niektóre sprawy dwóch „innych ogniw": spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu oraz Państwowych Ośrodków Maszynowych.

*

W dziedzinie współdziałania między kółkami a spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu został uczyniony w ostatnich latach poważny krok naprzód. 8 lutego 1964 zostało zawarte między nimi „Porozumienie w sprawie kierunków i form współpracy", które obejmuje niemal wszystkie dziedziny zaopatrzenia rolnictwa w środki do produkcji rolnej. „Porozumienie" dotyczy także współpracy GS z kółkami w zespołowym zagospodarowaniu gruntów PFZ oraz współpracy w sprawach organizacyjnych i szkoleniowych tudzież doradztwa fachowego. GS przystąpiły również do rozwiązywania sprawy transportu między gospodarstwem rolnym a punktem zaopatrzenia i zbytu.

Nie znamy jeszcze wyników realizacji tego „Porozumienia". Miejmy nadzieję, że wpłynie ono na radykalną poprawę w dziedzinach, które obejmuje, a w których praca GS pozostawiała jeszcze wiele do życzenia. Przeprowadzone w 1963 r. badania współpracy między kółkami i GS (zbadano 10 GS i 25 związanych z nimi kółek) wykazały, że współpraca ta jest słabo rozwinięta. Siedem z dziesięciu GS nie miało planu dostaw dla kółek. Cztery GS nie wywiązywały się ze swych zadań w realizacji planu nasiennego; podobnie dotyczyło to zwalczania chorób i szkodników roślin. Nie zanotowano współpracy GS z kółkami w dziedzinie produkcji kompostu z torfu itp.; GS nie sprowadzały beczkowozów, pomp do gnojówki itd. W dziedzinie kontraktacji tylko cztery GS nawiązały współpracę z kółkami. Pięć GS, wskutek nieprzychylnej postawy ich kierownictwa, nie nawiązało współpracy z kółkami w dziedzinie doradztwa fachowego. Autor opracowania wyników tych badań stwierdzając, że współpraca między GS a kółkami jest słabo rozwinięta zaznacza, iż interes handlowy przesłania GS interesy społeczne. Podkreśla jednocześnie, że tam, gdzie współpraca ta była realizowana, przynosiła dodatnie efekty, stając się bardzo ważnym elementem rozwoju produkcji rolnej.[1])

Powyższe badania potwierdziły wielokrotnie sformułowane opinie. Wskazują one na wielostronność zadań, które GS mają jeszcze do realizacji w dziedzinie więzi z rolnictwem, współpracy z kółkami. Wskazują także pośrednio, że GS mają aż nadto pracy na „swoim podwórku", której do tej pory nie mogą podołać; nie muszą więc dążyć do zastępowania kółek rolniczych, np. w dziedzinie przejmowania gruntów do zagospodarowania.

Wspomniane „Porozumienie" stwarza formalne podstawy rozwiązania wielu nabrzmiałych spraw, których realizacja napotykała liczne przeszkody i opory m. in. wśród aktywu GS. Nie wyczerpuje ono jednak współpracy między kółkami i GS. „Porozumienie" dotyczy przede wszystkim płaszczyzny stosunków handlowych i usługowych, a powinno dotyczyć także dziedziny inwestycji. Tylko w jednym przypadku zapowiada ono możliwość ustalenia organicznych więzi produkcyjnych między kółkami i GS stanowiąc, że mogą one „zawierać porozumienia w sprawie wspólnego zagospodarowania i użytkowania gruntów przejętych z PFZ i od innych posiadaczy". Chodzi zaś o to, by rozszerzyć front tego rodzaju więzi. Wraz z przekształcaniem się kółek w przedsiębiorstwa powinno być zawarte nowe, uzupełniające „Porozumienie", które ustalałoby formy produkcyjnych więzi między GS i przedsiębiorstwami kółkowymi. (Mówiąc najogólniej GS powinny stać się udziałowcami tych przedsiębiorstw). Istnieje już zarazem bieżąca potrzeba unormowania dziedziny usług produkcyjnych, których świadczenie przekracza ramy i możliwości pojedynczego kółka. Usługi te świadczą częściowo GS (ochrona roślin, rozsiew wapna itd.), częściowo Spółdzielnie Usługowo-Wytwórcze (usługi cięższych maszyn), częściowo kółka. Należy dążyć do tego, by każda GS i kółka zakładały w ramach gromady przedsiębiorstwo, które pełniłoby te funkcje; można by upowszechnić SU-W bądź zakładać gromadzkie spółdzielnie usług produkcyjno-rolniczych. Sprawa ta wymaga jak najrychlejszego rozwiązania.

Nadal nie ruszyła z miejsca sprawa drugiego kierunku więzi między kółkami a GS, więzi, które umożliwiałyby wpływ kółek na działalność spółdzielczości zaopatrzenia — zbytu. Coraz bardziej dojrzewa sytuacja do tego, by oddzielić sprawy spółdzielczości spożywczej od spraw spółdzielczości rolniczej. Zawarte „Porozumienie" wykazuje dobitnie, że kółka stały się kolektywnymi przedstawicielami produkcyjnych interesów rolników wobec GS. Logiczną konsekwencją tego jest, by przedstawiciele kółek reprezentowali produkcyjne (nie konsumpcyjne) interesy swych członków, wszystkich rolników we władzach GS. Odnosi się wrażenie, że główne przeszkody w realizacji tego coraz bardziej oczywistego postulatu są natury subiektywnej. Można wyrażać przekonanie, że potrzeby życia gospodarczego okażą się silniejsze i że te oraz inne przeszkody zostaną jednak przezwyciężone, że dojdzie do ukształtowania pełnych i właściwych więzi między dwiema organizacjami: kółkami rolniczymi oraz spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu.

*

Krótko o roli POM w mechanizacji rolnictwa. Wydawałoby się, że rola ta została już dawno określona, że potwierdziło ją i skonkretyzowało XII Plenum KC PZPR z 1963 r. Na początku 1965 r. pojawiła się jednak nowa koncepcja dążąca do upowszechnienia tzw. eksperymentu poznańskiego.

Eksperyment ten polega na tym, że traktory i maszyny 3—4 wsi (kółek) zostają skoncentrowane w jednej bazie maszynowej, która zostaje oddana w bezpośrednią opiekę POM. Działalność tych baz może być ewentualnie podporządkowana radzie nadzorczej powołanej przez kółka, które przekazały sprzęt.

Wydaje się, że rodowodu tego eksperymentu należy szukać w początkowych trudnościach akcji koncentracji sprzętu. Pewne kółka, które otrzymały zbyt dużo traktorów, nie mogąc ich efektywnie wykorzystać (brak obiektywnych warunków, brak formy przedsiębiorstwa itd.) doszły do wniosku, że trudności te zostaną przezwyciężone, jeśli „pozbędą się kłopotu" i przekażą traktory do bazy. Tego rodzaju wnioski były już zresztą formułowane wcześniej; wyciągano je na podstawie analizy trudności koncentracji w pierwszych 57 gromadach.

Ale w samej rzeczy, realizacja eksperymentu poznańskiego oznaczałaby faktycznie powrót do dawnej formy wprowadzania mechanizacji poprzez POM i GOM. Wiadomo, że forma ta miała wiele ujemnych stron, których nie ma tu potrzeby powtarzać. A nie można stwierdzić, by — przy obecnym zakresie kompetencji — POM funkcjonowały należycie. Przejęcie przez nich nowych o bardzo dużym zakresie funkcji prawdopodobnie obniżyłoby dotychczasowy, już bardzo wysoki, stopień wykorzystania traktorów. To po pierwsze. Po drugie, przemawia za tym również fakt, że skupienie traktorów w bazie obejmującej 3—4 blisko siebie położone wsie przekracza jednak optimum obszaru wielkiego przedsiębiorstwa rolnego; prowadziłoby to niewątpliwie do podrożenia kosztów eksploatacji ciągników i maszyn (koszty dojazdów). Po trzecie, koncepcja ta miałaby mocniejsze podstawy, gdyby odbiorcami usług maszynowych było kilka jednostek (przedsiębiorstw) o dużym areale; wtedy obsługiwałyby je poszczególne brygady bazy itd. W naszej sytuacji odbiorcami usług bazy byłoby kilkaset drobnych gospodarstw. Trudno wyobrazić sobie, by baza mogła dokonać sprawnej ich obsługi. Tylko w ramach mniejszej jednostki (wsi—kółka) można najlepiej znać, uzgodnić i skorelować oraz wykonać wielostronne, a zarazem stosunkowo drobne usługi dla indywidualnych rolników. (Organizowanie zaś brygad bazy i pobyt ich we wsiach na pewien okres, byłby faktycznie powrotem do istniejącego stanu rzeczy). W skali kilku wsi (gromady) ma natomiast uzasadnienie przedsiębiorstwo, dysponujące cięższym sprzętem, którego wykorzystanie przekracza ramy i możliwości jednego kółka. Po czwarte, tworzenie baz miałoby też ujemne skutki społeczne i pozbawiłoby FRR jego istotnego sensu. Rolnicy wiedzą, że świadczą dla siebie, że to jest ich fundusz, ich ciągniki i maszyny (powiększają już te fundusze także ze swoich, wygospodarowanych środków). Tworzenie baz przekreśliłoby faktycznie to poczucie społecznej (grupowej) własności; mogłoby stworzyć zarazem istotne trudności w gromadzeniu i wykorzystaniu FRR. Po piąte, przekazanie traktorów do baz osłabiłoby społeczną aktywność chłopów. (Należy zresztą wątpić, czy chłopi, członkowie kółek, zechcieliby przekazywać maszyny do baz).

Oczywiście, bazy maszynowe nie byłyby pozbawione pewnych zalet (niższe koszty ogólne — koszty dyspozytorów itd., możliwość wykorzystania traktorzystów w remontach zimowych POM itp.). Zalety te jednak nie niwelują wagi powyższych zastrzeżeń. Dlatego wydaje się, że należałoby się wstrzymać z decyzjami w tej sprawie; należałoby do niej podejść, jak do każdego eksperymentu, ostrożnie, sprawdzić czy zdaje egzamin, czy może mieć szersze zastosowanie, zważyć wszystkie plusy i minusy i dopiero na tej podstawie formułować wnioski. Pośpiech w tej sprawie byłby jak najmniej wskazany.

Wydaje się więc, że należałoby nadal utrzymać obecny model, zakres kompetencji i schemat organizacyjny POM, dążąc oczywiście do usprawnienia ich pracy. Należałoby także dążyć do zmiany form więzi ekonomicznych między POM i kółkami. Słusznymi wydają się projekty zmierzające do upowszechnienia tzw. eksperymentu „zamojskiego", który polega na oparciu współpracy POM z okolicznymi kółkami o wieloletnie dwustronne umowy (zob. „Ż.G." nr 10/1965). Pierwsze doświadczenia wskazują na pozytywne wyniki tego eksperymentu. Nie zamyka to oczywiście dalszego szukania innych sposobów usprawnienia pracy POM i ich więzi ekonomicznych z kółkami rolniczymi.

UWAGI POLEMICZNE

Pod adresem zaprezentowanej dwa lata temu na łamach „Ż.G." perspektywy socjalizacji naszego rolnictwa i roli w niej kółek rolniczych skierowano cały szereg uwag krytycznych. Nie odpowiadałem ich autorom „na bieżąco", gdyż chodziło mi o zebranie uwag do możliwie największej ilości poruszonych przeze mnie problemów. Pozwoli to nie tylko kompleksowo przedstawić główne kierunki krytyki, lecz i kompleksowo jeszcze raz, w świetle jej ognia, omówić podstawowe problemy perspektywy bezpośredniej socjalizacji; pozwoli to zarazem ocenić czytelnikowi, czy zaprezentowane ujęcia tych zagadnień zdołały wyjść obronną ręką z tej ogniowej próby.

*

Zarzuca się, że nie wyjaśniłem przyczyn, dlaczego dążymy do uspołecznienia indywidualnej gospodarki, że w moich rozważaniach niezrozumiałe są przyczyny, które spowodują połączenie gospodarstw. Najpełniej zarzuty te sformułował M. Urban. Oto w skrócie ich uzasadnienie.

„Nie ma podstaw do twierdzenia, że gospodarstwa połączą się, skoro — jak twierdzi M. Mieszczankowski — indywidualną gospodarkę cechują dość znaczne możliwości wzrostu... Jeżeli tak jest, to zupełnie niezrozumiała staje się konieczność zespolenia ziemi chłopskiej". Wtedy bowiem „nie ma żadnego gospodarczego powodu, aby dążyć do jej przeobrażenia".[2])

M. Urban przedstawia próbę wyjaśnienia tej kwestii, twierdząc, że wniosek o możliwości i konieczności stopniowej socjalizacji można wyciągnąć tylko wówczas, jeżeli przyjmie się, że naszą gospodarkę indywidualną cechuje chroniczny proces słabnięcia, że procesu tego nie można zlikwidować i że słabną cą inicjatywę chłopów można zastąpić tylko przedsięwzięciami o charakterze socjalistycznym. Właśnie dlatego — konkluduje M. Urban — socjalistyczne przeobrażenia są u nas jedyną możliwością i gospodarczą koniecznością.[3])

Powyższe tezy wyjaśniałyby w sposób prosty i łatwo zrozumiały konieczność socjalizacji. Gospodarka chłopska słabnie, trzeba ją więc uspołecznić, by zapewnić wzrost produkcji. Tez tych nie można jednak przyjąć, gdyż nie odpowiadają rzeczywistości.

Wykazałem dwa lata temu („Ż.G." nr 15/1963), że nie można mówić o procesie słabnięcia naszej gospodarki chłopskiej. Zaznaczyłem także, że nie można negować występowania pewnych zjawisk, które M. Urban pochopnie uogólniał jako chroniczny proces słabnięcia gospodarki chłopskiej (zjawiska rozdrobnienia gospodarstw skutecznie zresztą hamowane), podupadania, „słabnięcia" niewielkiej części gospodarstw, starzenia się producentów; istnieje również pewna ilość gospodarstw bez następców. Te i inne podobnego rodzaju fakty nie świadczą jednak w sumie o procesie słabnięcia gospodarki chłopskiej.

Nieuwzględnienie aspektu, że fakty te są wyrazem (funkcją) przechodzenia naszej gospodarki rolnej ze stadium manufakturowego w maszynowe, dokonującego się w warunkach burzliwie rozwijającego się przemysłu i panujących stosunków socjalistycznych w gospodarce narodowej, jest — wydaje się — praprzyczyną mijających się z rzeczywistością uogólnień M. Urbana.

W samej rzeczy, traktuje on gospodarkę chłopską nieco ahistorycznie, uwzględniając tylko jej XIX-wieczny model, model stadium manufakturowego, kiedy to — jak słusznie pisze M. Urban — jej główną siłą było posiadanie nadmiernej ilości siły roboczej, wytężona praca i drastyczne ograniczanie funduszu konsumpcyjnego. Gospodarka tego typu należy już jednak, zwłaszcza na Zachodzie, coraz bardziej do przeszłości. Przekształciła się ona bądź przekształca w nowoczesną gospodarkę farmerską, o zmechanizowanej produkcji, dość dużym areale gruntów itd. Procesowi temu towarzyszyło masowe wypieranie drobnych, nieżywotnych gospodarstw (masowy proces koncentracji) itd.

Ten proces przekształcania się gospodarki chłopskiej dokonuje się także i w naszym rolnictwie. Jednak nie w warunkach ustroju kapitalistycznego, jak na Zachodzie, a w ustroju socjalistycznym. Nie mogą mu więc towarzyszyć masowe zjawiska koncentracji, wypierania gospodarstw itd. Występują więc zjawiska istnienia podupadłych gospodarstw, istnienia gospodarstw bez następców itd.; gdyż nie mogą być one przyjęte przez inne, średniorolne czy kmiece gospodarstwa. I te właśnie odpryski procesu przechodzenia naszego rolnictwa ze stadium manufakturowego w maszynowe w warunkach ustroju socjalistycznego, M. Urban poczytał za chroniczny proces słabnięcia gospodarki chłopskiej.

Gdyby istniał ustrój kapitalistyczny, perspektywą naszego rolnictwa byłoby nieuchronne przekształcenie się trzech milionów drobnych, prymitywnych gospodarstw w milion nowoczesnych gospodarstw farmerskich o przeciętnej powierzchni 18—20 ha przy istnieniu dużego odsetka gospodarstw wielkoobszarowych, kapitalistycznych. Proces ten nie miałby oczywiście nic wspólnego, na tym etapie, ze słabnięciem gospodarki chłopskiej. I tu dochodzimy do kwestii bliższych przyczyn, dlaczego dążymy do uspołecznienia indywidualnej gospodarki przy jej obecnej strukturze agrarnej i społecznej.

Udowadniałem, jeszcze w 1957 r., że nie możemy przyjąć farmerskiej drogi rozwoju dla naszego rolnictwa, jest ona bowiem nierealna, nieekonomiczna, sprzeczna z interesami podstawowej masy chłopów. (Gdyby ją nawet, abstrakcyjnie rzecz biorąc, przyjąć, to i tak w dalszej perspektywie ten milion gospodarstw farmerskich musiałby być przekształcony w ok. 50 tys. dużych przedsiębiorstw socjalistycznych). Dlatego musimy te trzy miliony gospodarstw rolniczych przekształcać stopniowo, co czynimy już nie od dzisiaj, w gospodarstwa zespołowe, socjalistyczne.

Mają one, oczywiście, jeszcze poważne możliwości wzrostu, ale by możliwości te w pełni wykorzystać i rozszerzyć, należy podnosić ich produkcję w coraz większym stopniu przy pomocy zespołowych form. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż maszyny i inne droższe środki produkcji mogą być stosowane przez drobne gospodarstwa tylko zespołowo, bądź przy pomocy z zewnątrz (wyspecjalizowane przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa). To po pierwsze. Po drugie—zespołowe formy (kółka rolnicze) są niezbędne po to, by przejmować i zagospodarowywać ziemie marginalnych, słabnących gospodarstw bez następców itd. (problem ten nie istniałby, gdyby je mogły przejmować inne gospodarstwa). Wreszcie, działanie tych zespołowych form pozwala przekształcać stopniowo drobne gospodarstwa w zespołowe, co jest nieuchronną koniecznością, gdyż mimo możliwości wzrostu, nie są one nieograniczone; po jakimś czasie nasza drobna gospodarka napotkałaby ekonomiczne i socjalne bariery wzrostu produkcji.

M. Urban widzi lukę w powyższym rozumowaniu, skoro bowiem piszę, że gospodarka chłopska nie słabnie wykazując tendencję wzrostu, to co zmusza ją do realizowania tych tendencji za pomocą form zespołowych?—zapytuje M. Urban. Powyższa luka może powstać tylko wtedy, jeśli potraktuje się gospodarkę chłopską — jak M. Urban — ahistorycznie bez uwzględnienia złożonego procesu jej przeobrażeń z gospodarki prymitywnej w nowoczesną przy istnieniu rozdrobnionej struktury agrarnej, bez procesów koncentracji. W tych warunkach gospodarka ta może wykorzystywać w pełni swe możliwości wzrostu tylko przy pomocy zespołowych form. Bez korzystania z pomocy tych form bądź bez stworzenia możliwości koncentracji (nabywania ziemi, nowoczesnych maszyn przez duże gospodarstwa), słowem, przy zamknięciu drogi do przeobrażenia się rozdrobnionej gospodarki w nowoczesną farmerską — gospodarka ta musiałaby słabnąć. I tylko wtedy tezy M. Urbana miałyby zastosowanie. (Występowanie tych procesów było widoczne w latach 1950—1955).[4])

Na koniec można by zapytać, czy wyjaśnienie powyższej różnicy zdań nie ma charakteru sporu akademickiego. Wydaje się, że nie, że ma istotne znaczenie dla teorii i w jakimś stopniu dla praktyki. (Wiadomo, że przyjęcie tez sprzecznych z rzeczywistością nigdy nie przynosiło dobrych skutków). Wiadomo np., że nie odpowiadająca rzeczywistości teza o niezdolności gospodarki chłopskiej do reprodukcji rozszerzonej służyła jako uzasadnienie konieczności przyspieszonej kolektywizacji. M. Urban nie wypowiada się jasno w tej kwestii, ale co by było np. w dziedzinie planowania inwestycji rolniczych, gdyby przyjąć za dobrą monetę jego tezy o słabnięciu? Według nich maleją przyrosty inwestycji ze źródeł prywatnych. Skoro więc własne inwestycje rolnicze gospodarki chłopskiej wzrosły w latach 1955—60 z 22 do sumy 29 mld zł w latach 1961—65 — to na następne pięciolecie należałoby planować, że wyniosą one znacznie poniżej 33 mld zł. Na szczęście uwzględniamy rzeczywiste a nie fikcyjne tendencje; zaplanowano sumę nawet powyżej 38 mld zł. Z tez M. Urbana wynikają również istotne implikacje co do sił napędowych procesu socjalizacji i roli w nim milionowych mas chłopskich. Twierdzi on, że „chłopi przestają rozwijać swe gospodarstwa", że słabnącą inicjatywę prywatnego wytwórcy należy zastępować „inicjatywą społeczną, organizowaną z zewnątrz". A więc rola chłopów w dziele budowy socjalizmu została sprowadzona do roli biernej masy, której trzeba stopniowo nasadzać socjalistyczne stosunki. Według Urbana nie przede wszystkim poprzez kółka rolnicze, a przez różnego rodzaju przedsiębiorstwa z zewnątrz (państwowe i inne) należy dokonywać socjalizacji rolnictwa. M. Urban nie pisze tego wprost, ale nie przypadkowo w jego rozważaniach rola kółek rolniczych została pominięta. I zresztą nic dziwnego, jak bowiem pogodzić ich istnienie i bujny rozwój z rzekomo słabnącą inicjatywą chłopów. W ujęciu Urbana chłopi — to apatyczna, bierna masa. Tego rodzaju tezy nie mają jednak wiele wspólnego z rzeczywistością.

[1]) Zob. M. Kargol, Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu w realizacji programu rolnego kółek rolniczych, „Wieś Współczesna" nr 11/1963.

[2]) M. Urban, W poszukiwaniu głównego ogniwa, „Nowe Rolnictwo" nr 11 1964, s. 10.

[3]) Zob. M. Urban, Reprodukcja rozszerzona gospodarki drobnotowarowej w rolnictwie, „Nowe Rolnictwo" nr 14 1963

[4]) M. Urban wydaje się dostrzegać implikacje, które płyną z jego tez o słabnięciu i pisze: „Mógłby ktoś powiedzieć, że to jednak stare potępione hasło „im gorzej, tym lepiej". Jeżeli pod „im gorzej" — pisze M. Urban — będziemy rozumieć proces historycznego słabnięcia gospodarstw indywidualnych, a pod „tym lepiej" możność rozszerzenia socjalistycznych elementów na wsi indywidualnej, to w tym sensie hasło owe jest prawdziwe. Szkodliwość zaś jego występuje wówczas, gdy interpretuje się je tak, że w imię możliwości budowy socjalizmu należy osłabić indywidualne gospodarstwa. Tej interpretacji już się obecnie nie spotyka". (M. Urban, op. cit., „Nowe Rolnictwo" nr 11 1964, s. 12). Zauważymy, że należy wątpić, czy jest zgodne z prawdą i rzeczywistością hasło, które można różnie interpretować. Tego rodzaju hasło jest także bardzo niebezpieczne. W każdym razie wynika z niego „że im szybciej będą słabły gospodarstwa chłopskie — tym szybciej zbudujemy socjalizm. A od tego już krok do tezy — dlaczego im w tym słabnięciu nie pomóc? Ten znak zapytania tkwi implicite w rozważaniach Urbana, który nie udziela na niego odpowiedzi.

KIELECKIE ZAKŁADY TERENOWE KAMIENIA I KRUSZYW
w Kielcach, Plac Obrońców Stalingradu 10 [illegible]61

sprzedadzą

SILNIK S-64
i POMPĘ SR-200
słup wody 20 m
wydajność
ca 5000 m/min.

KR 30-0

Bariery wzrostu spożycia

NIEZBĘDNE DROBIAZGI

ANTONI GUTOWSKI

NA pozór wydawać się może, że produkcja i zaopatrzenie rynku w drobne artykuły powszechnego użytku nie powinny odgrywać poważniejszej roli w limitowaniu możliwości wzrostu spożycia. Rozwój tej produkcji nie jest przecież zbyt kosztowny, trudności technologiczne nie są zbyt duże, a surowce są przeważnie wytwarzane w kraju. Ponadto, sama intensywność zapotrzebowania na „drobiazgi" nie jest tak wielka, ażeby pewne ich braki były jakąś istotną przeszkodą dla wzrostu spożycia. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że wartość sprzedaży „drobiazgów" wynosi już ok. 4 mld zł i można by ją zwiększyć co najmniej o dalszy miliard złotych, gdyby... było co sprzedawać. Odciążyłoby to niewątpliwie znacznie „nacisk" klientów na inne artykuły, których produkcja jest również niedostateczna, lub bardziej trudna i kosztowna.

Jak jest więc z tymi „drobiazgami"?

Uchwała KERM „w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku w drobne artykuły przemysłowe powszechnego użytku w latach 1961—63" straciła już moc. Bardzo przyczyniła się ona jednak do poprawy zaopatrzenia rynku w drobne artykuły przemysłowe. W 1961 roku wartość ich produkcji wynosiła 3,2 mld zł, a w 1965 roku osiągnie ok. 4,3 mld zł. Cztery lata temu „1001 drobiazgów" można było nabyć w 42 sklepach, a obecnie w 111 sklepach oraz 208 wydzielonych stoiskach. W pierwszym roku akcji handlowały one 1 072 artykułami, a w tym roku zaoferować będą mogły 2 277 różnych wyrobów.

Na tej telegraficznej niemal reasumcji można by właściwie zakończyć, ponieważ liczba wytwarzanych drobiazgów jest już wyższa równo o 127,6 proc. od zawartej w ich symbolicznej nazwie („1001"...), ale nie o symbole przecież chodzi ani o procentowe wskaźniki. Jedne i drugie nie przysłonią istniejącego nadal braku choćby zwyczajnych... muchołapek. A tych nadal mało. I gwoździ papowych również... I zaparzaczek do herbaty... I brzytew... I szklaneczek... Kubków, nożyczek, pędzli, prasek do ziemniaków i setek innych artykułów powszechnego użytku. Nie jest też zbyt dobrze z jakością oraz estetyką produkowanych wyrobów. Niestety.

MAŁO SKLEPÓW CZY TOWARÓW?

Nikt nie jest w stanie opracować jakichkolwiek normatywów na niezbędne człowiekowi w codziennym życiu różne drobiazgi. Komuś nagle wpada do głowy pomysł przestawienia mebli; gospodyni domowa sparzyła sobie rękę w trakcie odcedzania gorących kartofli; czyjś syn zapragnął niespodziewanie zabawić się w „majsterklepkę"; emeryt postanowił postawić werandę na podmiejskiej działce — wszyscy oni pod wpływem swej „idee fix" udają się na poszukiwanie określonych artykułów. I zaczyna się ich gehenna...

W Warszawie są dwa sklepy i osiemnaście stoisk z „1001 drobiazgami", a więc jeden taki punkt przypada na 62,5 tysiąca mieszkańców. To nie jest tak źle, bywa gorzej. W Katowickiem jeden punkt przypada na blisko 90 tys., a w Warszawskiem na... 800 tys. mieszkańców.

Dlaczego tak mało jest tych sklepów?

Mało? A po co one w ogóle są potrzebne, przecież handel detaliczny w samej tylko branży przemysłowej dysponował w 1963 roku siecią 43 625 sklepów, w tym 3 282 sklepami artykułów **gospodarstwa domowego!** We wspomnianym już woj. warszawskim istnieje ponad jedenaście tysięcy różnych punktów sprzedaży...

Mało? Jeśli w sklepach spożywczych można handlować aromatycznymi wyrobami drogeryjno-mydlarskimi, to czemu więc nie można dorzucić trochę galanterii przemysłowej?

Nie zasięg sieci handlowej jest przeszkodą w zaopatrywaniu się w różne drobiazgi. Podstawowa trudność polega na tym, że artykułów tych jest po prostu za mało, gdyby natomiast podaż była dostateczna, specjalne sklepy pod szyldem „1001 drobiazgów" byłyby całkiem zbyteczne. W 1964 roku uspołeczniony handel detaliczny sprzedał przeciętnie 1 mieszkańcowi towarów nieżywnościowych na kwotę ponad pięć tysięcy złotych, ale „1001 drobiazgów" tylko za sto kilkadziesiąt złotych.

Czym handlować?

To prawda, dostawy przemysłu wzrastają z roku na rok, w wielu dziedzinach nie pozostają one jednak w żadnej proporcji do potrzeb. Ilustruje to poniższa tabela.

Rodzaj artykułu	Wzrost dostaw w 1965 w stosunku do 1964 r. (w procentach)	Pokrycie zapotrzebowania w 1965 r. (w procentach)
Praski do ziemniaków	214	61
Zaparzaczki do herbaty	770	41
Zapalniczki do gazu	500	55
Gwoździe papowe	108	57
Muchołapki	106	74
Deski do prasowania	222	50
Maszynki do strzyżenia	106	51
Kieliszki	112	64
Talerze porcelitowe	101	72
Kubki	109	70

Czy muchołapki i inne wymienione w zestawieniu artykuły produkuje się w oparciu o surowce importowane, chyba nie, więc skąd te dysproporcje?

STABILNY UŁAMEK PROCENTA

Udział poszczególnych przemysłów w dostawach „1001 drobiazgów" nie ulegał większym zmianom (raczej zmalał).

Plan na bieżący rok przewiduje, że struktura dostaw kształtować się będzie następująco: przemysł ciężki — 31 proc., przemysł spółdzielczy — 22 proc., państwowy przemysł terenowy — 22 proc., przemysł budowlany — 19 proc. oraz przemysły chemiczny, lekki i drzewny łącznie 6 proc. Cztery resorty przemysłów ciężkiego, budowlanego i chemicznego oraz KDW dostarczają łącznie 94 proc. ogólnej masy artykułów na kwotę ok. 4,1 mld złotych, natomiast pozostałe tylko 6 proc. na sumę 249 mln zł, czyli **łączna wartość tych artykułów wyniesie,** jak już wspomniano, ok. 4,3 mld zł.

Czy to dużo czy mało?

W porównaniu do potrzeb rynku — niedostatecznie, o tym już mówiliśmy,

A w stosunku do całej produkcji przemysłu?

Otóż to. **Wartość wytworzonych artykułów stanowi średnio tylko około 0,6 proc. produkcji globalnej (przemysłu). Jest to, jak widać, drobiazg, nawet nie margines, którego rozszerzenie do jednego, dwóch procent nie powinno być absolutnie żadnym problemem, z każdego punktu widzenia.** O takiej sprawie nie musi się nawet dyskutować na szczeblu ministrów...

A tymczasem tempo wzrostu dostaw jest bardzo powolne, jak gdyby chodziło o niesłychanie trudne do opanowania skomplikowane twory myśli technicznej wielomiliardowej wartości.

Oto zestawienie ilustrujące tempo wzrostu zaopatrzenia handlu w „1001 drobiazgów".

Przemysły	Rok poprzedni = 100			
	1962	1963	1964	1965
Maszynowy (MPC)	115,0	110,0	102,0	109,0
Spółdzielczy	106,0	104,0	103,5	103,5
Państwowy terenowy	110,0	103,0	114,0	106,6
Budowlany	113,0	112,0	102,5	107,1
Chemiczny	101,2	107,0	96,0	105,0
Lekki	138,0	108,0	104,0	105,3
Drzewny	103,0	108,0	110,0	106,8
Ogółem	111,0	107,0	105,0	107,0

Porównanie tych wskaźników z dynamiką całej produkcji przemysłowej wykazuje, że ta ostatnia jest na ogół znacznie wyższa. Np. **przemysł maszynowy podległy** MPC zwiększył w r. ub. ogólną swoją produkcję o ok. 12 proc., spółdzielczość pracy o ponad 8 proc., państwowy przemysł terenowy o 9 proc., przemysł materiałów budowlanych o 11 proc., chemiczny o ok. 14 proc. i lekki o 10 proc.

Handel postuluje wzrost wartości dostaw w latach 1966—70 średnio o 46 proc. i postulat ten nie jest wygórowany ani z punktu widzenia potrzeb rynku, jak również i w stosunku do możliwości przemysłu. Wydaje się nawet, że jest to raczej plan minimalistyczny; chociażby dlatego, że globalna produkcja przemysłu elektromaszynowego — jednego z głównych dostawców „drobiazgów" — wzrośnie w tym **samym okresie o 65—67 proc.**

Skoro można więc dokonać tak wielkiego wysiłku na bardzo szerokim i niełatwym przecież froncie produkcji, to czemu tak ostrożnie planuje się zadania na mikroskopijnym zgoła odcinku „1001 drobiazgów"?

NIE TYLKO ILOŚĆ ALE I JAKOŚĆ

Wiadomo, że nasze samochody osobowe nie są jeszcze na najwyższym poziomie światowym, a użytkownicy ich mają niemało kłopotów, ale powiedzmy sobie szczerze — są to na razie zmartwienia niespełna ćwierci miliona ludności, bo tyle mniej więcej mamy tych pojazdów. Natomiast z naczyń emaliowanych korzysta prawie każda rodzina, **ze szczotkami, gwoździami, szklankami styka się na co dzień każdy mieszkaniec Polski. I jeśli te wyroby są niskiej jakości, nieestetycznie wykonane, nienowoczesne, to chociaż w wartości produkcji globalnej są one zaledwie ułamkiem procenta — wywołują jednak w społeczeństwie znacznie więcej „złej krwi" niż wspomniane samochody, chociaż wartość ich produkcji jest wielokrotnie wyższa od „1001 drobiazgów".**

Na niektórych odcinkach produkcji drobiazgów zachodzą korzystne zmiany, przemysł wiele z nich zmodernizował, np. nierdzewne nakrycia stołowe, wyroby nożownicze. Wprowadzono do handlu szereg artykułów o nowoczesnych kształtach i rozwiązaniach, jak patelnie groszkowane, rondle kwadratowe, imbryki emaliowane i dziesiątki innych. **Postęp w tej dziedzinie jest jednak zbyt powolny,** o czym świadczy taki chociażby fakt: Centralna Wzorcownia „Argedu" sprzedała przemysłowi w okresie czterech lat 4 tys. wzorów **różnych artykułów, z których wykorzystano zaledwie 26 proc., w tym przez przemysł kluczowy 7 proc. i przez drobną wytwórczość 19 proc. W tym roku przemysł** uruchomić ma produkcję 111 nowych artykułów. To bardzo niewiele. W poprzednich latach podejmowano średnio w roku produkcję ok. 270 nowości.

Powstaje pytanie: co z pozostałymi blisko trzema tysiącami wzorów, jak długa będzie ich droga do produkcji i od produkcji do klienta?

Oczywiście, sprawa nie tylko w modernizacji i nowoczesności artykułów powszechnego użytku, chodzi także o jakość wyrobów już produkowanych. Na ten temat ostatnio głośno było w całej prasie, nie ma więc potrzeby uzasadniania pretensji jakie zgłasza (w imieniu klientów) handel.

Przemysł zaś, przyznajmy to, wszystkie te pretensje traktuje nawet życzliwie, tylko że na każdą prawie ma niezbite niemal „alibi".

Niska jest jakość nożyków do golenia — mimo dobrych surowców?

To jasne, skoro stosuje się przestarzałe maszyny, w szczególności szlifierko-polerki...

Prodiże elektryczne mają powierzchnię matową?

No pewnie, przecież zakład nie posiada odpowiednich urządzeń do polerowania aluminium, ręczne natomiast polerowanie jest bardzo pracochłonne. Otóż właśnie — kłania się wskaźnik pracochłonności...

Powstaje błędne koło. Na nowe maszyny nie ma pieniędzy, przy starych wydajność jest niska, a równocześnie kiepskich wyrobów ludzie nie chcą kupować, nawet gdy kosztują grosze.

Ot, zwyczajna łyżka aluminiowa — cena jej wynosi 1,15 zł, a więc tyle, co dwie paczki... dropsów, ale ani nie jest polerowana ani nowoczesna, sam wygląd może zepsuć apetyt przy najbardziej wytrawnym nawet posiłku. Ale taka sama łyżka aluminiowa, tylko że z importu, **ładnie wypolerowana, o ładnych kształtach kosztuje 6,00** złotych. Na pierwszej wszyscy są stratni — przemysł, handel, klient, z drugiej każdy jest zadowolony, przy czym zapewnia ona przemysłowi (obcemu w tym przypadku) niezbędną akumulację, handlowi — opłacalną marżę, a klient otrzymuje ładny, estetyczny wyrób.

I dlatego handel powiada: „Możemy tych łyżek kupić od naszego przemysłu wielokrotnie więcej i zapłacić za nie dużo wyższą cenę, ale niech to będzie artykuł odpowiedniej jakości". Postulat chyba rozsądny, ekonomicznie uzasadniony i nie tylko w odniesieniu do łyżek.

*

Oczywiście, przemysł woli wielki... „befsztyk — raz!" od produkcji tysiąca drobiazgów. Jeśli uzmysłowić sobie jednak, że drobiazgi te ważą na całej produkcji ułamkiem procenta, to wytaczane przeciwko nim argumenty tracą w poważnej mierze jakikolwiek sens.

Nie ma surowców ?

Ależ wartość samych braków w przemyśle przewyższa koszt materiałów niezbędnych dla wyprodukowania „1001 drobiazgów". Z surowców natomiast wtórnych i odpadowych **można by wyprodukować** chyba setki jeśli nie tysiące nowych rodzajów artykułów.

Wydaje się, że jedna z głównych przyczyn, to raczej całkiem zwyczajne wygodnictwo wielu producentów przemysłu kluczowego i również drobnej wytwórczości. Uchwała KERM z 1961 roku przestała obowiązywać, ale potrzeby pod wpływem których została wydana będą z roku na rok coraz wyższe. I jeszcze jedno. Dużą przyjemność można ludziom sprawić za pomocą całkiem drobnych rzeczy i — dodajmy — przy naprawdę niewielkim nakładzie sił i środków. I dlatego proponuję zaktualizować slogan: „1001 drobiazgów" jako już przestarzały, na: **„Tysiące niezbędnych drobiazgów"**; i podjąć wysiłki zmierzające do jego realizacji.

RURY AZBESTOWO-CEMENTOWE

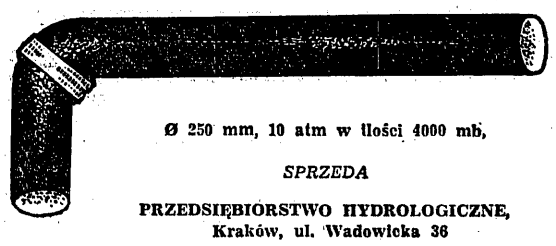

Ø 250 mm, 10 atm w ilości 4000 mb,

SPRZEDA

PRZEDSIĘBIORSTWO HYDROLOGICZNE, Kraków, ul. Wadowicka 36

Informacji udzieli Dział Zaopatrzenia tel. 645-15 do 17

I 29

W. Brytania zmienia system miar i wag

(Korespondencja własna z Londynu)

W ostatnich latach coraz większa część brytyjskiego eksportu maszyn i urządzeń kieruje się do krajów europejskich posiadających dziesiętny system miar i wag, różniący się zasadniczo od systemu tradycyjnie panującego w produkcji przemysłowej i obrocie handlowym Wielkiej Brytanii. Eksport ten w coraz mniejszym stopniu jest odbierany przez kraje Wspólnoty Brytyjskiej, posiadające taki sam jak Anglia system miar i wag.

W ostatnich dniach rząd brytyjski poinformował członków parlamentu, że postanowił przeprowadzić reformę istniejącego systemu i stopniowo wprowadzić dziesiętny system miar i wag. Uzasadniając decyzję rządu minister handlu, Douglas Jay powołał się na fakt, że prawie połowa eksportu W. Brytanii kieruje się obecnie do krajów stosujących układ dziesiętny w miarach i wagach.

Wydaje się, że na postanowienie rządu wpłynęły dwie zasadnicze przyczyny. Jak wiadomo, rząd premiera Wilsona podejmuje znaczne wysiłki w celu zwiększenia eksportu brytyjskiego. Odmienny niż w większości uprzemysłowionych krajów świata system miar i wag utrudniał produkcję na eksport i podrażał jej koszty. Dostosowywanie się w eksporcie do standardów dziesiętnych wymagało przestawień w liniach produkcyjnych, utrudniało kontrolę jakości itd. Z tych też względów Federacja Przemysłów Brytyjskich w lutym bieżącego roku, zwróciła się z memorandum do rządu uzasadniając konieczność zmiany w brytyjskim systemie miar i wag. Labourzystowski rząd premiera Wilsona w pełni zaakceptował stanowisko przemysłowców brytyjskich. Na doniosłość problemu wskazuje również fakt, że od skierowania memorandum do rządu, do podjęcia decyzji upłynęło zaledwie dwa i pół miesiąca.

Niewątpliwie drugim czynnikiem, który wpłynął na konieczność zmian jest sprawa przystąpienia Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Reforma jest realnym krokiem na drodze zbliżenia się do EWG (przez przyjęcie norm produkcji przemysłowej i norm handlowych istniejących w krajach Wspólnego Rynku). Ujednolicenie wpłynie na pewno na wzrost konkurencyjności towarów brytyjskich na rynkach krajów Europy.

Reforma, z uwagi na trudności z jakimi będzie związana zostanie zrealizowana w okresie od 10 do 20 lat. Podstawowa jej część zostanie przeprowadzona w poszczególnych dziedzinach produkcji w ciągu od trzech do dziesięciu lat. Można zapytać: dlaczego tak długo będzie ona trwała?

Rozmówcy, których o to pytałem w Londynie, podkreślali przede wszystkim konieczność i długotrwałość przeszkolenia kadry produkcyjnej, przygotowania odpowiednich podręczników, tablic przeliczeniowych, wprowadzenia ich do systemu szkolnictwa zawodowego, a następnie do szkolnictwa ogólnego.

Jeden z moich rozmówców wskazał również na fakt, że wyprodukowanie nowych wag, narzędzi do mierzenia, maszyn do liczenia, przestawienie automatów w obrocie towarowym wymagać będzie wiele czasu. Szczególnie ważnym jest wyprodukowanie dla przemysłu produkcyjnego nowych sprawdzianów pomiarowych i przestawienia się na tolerancje stosowane w systemie dziesiętnym. Częściowo narzędzia pomiarowe będą musiały mieć dwie skale, starą i nową, wyznaczoną według układu dziesiętnego. Rzecz jasna, że zmiany te wymagać będą nie tylko wiele czasu, lecz również i znacznych nakładów finansowych.

Wydaje się, że zmiany, w pierwszym rzędzie, zostaną wprowadzone w przemysłach, których podstawowa część produkowanych towarów przeznaczona jest na eksport. Znacznych nakładów wymagać będzie opracowanie nowego systemu standardów dla wszystkich gałęzi produkcji i handlu. Decyzja rządowa została przyjęta bardzo pozytywnie w kołach przemysłowych. Wyrażają one nadzieje, że rząd uczyni wszystko co możliwe, aby zmiana systemu wag i miar dokonała się stosunkowo szybko, ze względu na konieczność rozwoju eksportu brytyjskiego.

Z punktu widzenia polskich interesów eksportowych i konieczności rozwoju stosunków handlowych z Wielką Brytanią decyzję należy powitać z uznaniem. Wprowadzenie nowego systemu ułatwi również rozwój naszego eksportu na rynek brytyjski. Przyczyni się ona również do obniżenia kosztów produkcji towarów przeznaczonych dla klientów brytyjskich. Dotychczas stosowanie miar angielskich w eksporcie na tamtejszy rynek wymagało stosowania specjalnego oprzyrządowania, indywidualnego obrabiania i utrzymywania odrębnych instrumentów pomiarowych.

Wydaje się również, że system metryczny przyjęty w eksporcie maszyn i urządzeń brytyjskich ułatwi naszym dyrektorom zakładów przemysłowych porównywanie parametrów brytyjskich z parametrami innych konkurencyjnych wyrobów.

M. DYNER

1027 MLN DOL. POMOCY DLA INDII

Pomoc zagraniczna dla Indii na realizację bieżącego 5-letniego planu rozwoju w latach 1965 — 1966 została ustalona w wysokości 1027 mln dol.

Według komunikatu Dyrekcji Banku Światowego wymieniona kwota ma być pokryta przez t.zw. Konsorcjum pomocy dla Indii składające się z 10 krajów uprzemysłowionych i Banku Światowego, jak następuje: Stany Zjednoczone — 435 mln dol., NRF — 86 mln., Anglia — 84 mln., Japonia — 60 mln., pozostałe kraje i Bank Światowy — 335 mln. dol.

Ogółem pomoc Konsorcjum w ciągu 5 lat ma wynieść 5472 mln. dol. (MP)

DEFICYT BILANSU PŁATNICZEGO ANGLII

Rząd labourzystowski opublikował ostatnio Białą Księgę, poświęconą sprawie deficytu płatniczego państwa za 1964 rok.

Na deficyt ten w wysokości 745 mln funtów złożył się szereg czynników, a przede wszystkim niewystarczająca konkurencyjność przemysłu angielskiego na rynku światowym, w wyniku czego bilans handlowy za 1964 rok zamknięto deficytem w sumie 374 mln funtów, podczas gdy w 1963 roku uzyskano nadwyżkę w kwocie 96 mln funtów. Import bowiem w ciągu 1964 roku w stosunku do roku poprzedniego zwiększył się o 15 proc., ale eksport — zaledwie o 4 proc. Jednocześnie nastąpił duży odpływ kapitału inwestycyjnego.

W 1963 roku nadwyżka lokat firm cudzoziemskich w wartościowych papierach angielskich wynosiła 31 mln funtów. W 1964 roku odpowiednie saldo wykazywało 36 mln funtów na niekorzyść Anglii, czyli w stosunku do roku poprzedniego nastąpiło pogorszenie w wysokości 67 mln funtów.

Inwestycje naftowe poza granicami kraju w 1964 roku podwoiły się, wzrastając z 70 mln do 140 mln funtów, natomiast wpływy z nafty w porównaniu z 1963 rokiem spadły o 50 mln do 28 mln funtów, dając w rezultacie pogorszenie bilansu naftowego i płatniczego o jakieś 120 mln funtów.

Do tego wszystkiego w drugiej połowie roku ubiegłego dołączył się odpływ kapitałów zagranicznych, zdeponowanych w bankach angielskich, wytwarzając sytuację zagrażającą stabilności funta.

W tych warunkach rząd Wilsona, aby utrzymać kurs funta i uzyskać poprawę bilansu płatniczego, był zmuszony zastosować szereg drastycznych środków, które wywołały duże niezadowolenie w państwach sojuszniczych, a przede wszystkim w krajach ETTA, organizacji — współpracy gospodarczej utworzonej z inicjatywy Anglii. (MP)

RADZIECKA NAFTA PŁYNIE DO ARGENTYNY

Zgodnie z umową zawartą ostatnio w Buenos Aires przez radziecką misję handlową, Argentyna ma otrzymać od Związku Radzieckiego około 1 mln ton benzyny, za którą zapłaci pszenicą.

Jest to druga z kolei wielka transakcja zbożowa dokonana w bieżącym roku przez Argentynę. Pierwsza umowa była zawarta z Chinami na dostawę 1 mln ton pszenicy.

Wobec dużej nadwyżki eksportowej pszenicy w Argentynie (wynoszącej 6 mln ton) i nadmiaru tego ziarna na rynku światowym wymienione operacje handlowe mają dla gospodarki argentyńskiej duże znaczenie.

Zbiory pszenicy w Argentynie w sezonie 1964 — 65 — zakończone w lutym — wyniosły ogółem 9 mln ton. (MP)

OŻYWIENIE W PRZEMYŚLE SAMOCHODOWYM USA

W przemyśle samochodowym USA panuje od początku roku duże ożywienie. Sprzedaż samochodów w każdym z 4 miesięcy styczeń — kwiecień tego roku była wyższa o ok. 20 proc., niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego.

Przewiduje się, że ogólna liczba sprzedanych samochodów (łącznie z importowanymi) przekroczy w roku bieżącym 9 mln sztuk, czyli będzie o jeden milion większa niż w 1964 roku.

Obecny boom w przemyśle samochodowym przypuszczalnie utrzyma się do końca roku. (MP)

BRAK WOŁOWINY W EUROPIE ZACHODNIEJ

Brak wołowiny w tym roku na rynkach krajów Europy zachodniej występuje ostrzej niż w roku ubiegłym. Jak wykazują oficjalne dane statystyczne, ubój bydła w zachodniej Europie w 1965 roku jest mniejszy niż w 1964 roku.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy tego roku ubój bydła w zachodniej Europie wyniósł 1 960 tys. sztuk i był mniejszy o około 10% w porównaniu z analogicznym okresem 1964 roku (według agencji Agra Europe). Tymczasowe dane, dotyczące uboju w marcu i kwietniu, potwierdzają jedynie utrzymanie się tendencji, które zarysowały się w styczniu i lutym.

W Anglii, gdzie sytuacja w tej dziedzinie niewiele się różni od obrazu na kontynencie Europy, produkcja wołowiny w I kwartale 1965 roku spadła o 40 tys. ton do 200 tys. ton w porównaniu z I kwartałem roku poprzedniego. Przewiduje się, że w Anglii produkcja wołowiny w 1965 roku wyniesie około 800 tys. ton i będzie niższa nią nawet w 1963 roku o około 100 tys. ton.

Dotychczas, jak wiadomo, niedobory mięsa w Anglii pokrywano importem z Ameryki Południowej, przede wszystkim z Argentyny, będącej największym eksporterem tego artykułu w całej Ameryce Południowej. Jednakowoż w ubiegłym roku eksport wołowiny z Argentyny uległ zmniejszeniu o 143 tys. ton. W bieżącym zaś roku wysiłki Argentyny w zakresie odbudowy pogłowia bydła zostały poważnie zahamowane przez suszę, która spowodowała również duże szkody w sąsiednim Urugwaju.

Ponadto Argentyna ze względu na wyższe ceny zaczyna kierować coraz więcej swojej produkcji na rynki kontynentu europejskiego, np. w tym roku 80 tys. ton mięsa ma być wywiezione do Włoch.

Atrakcyjne ceny na rynku kontynentalnym wpływają także na postawę angielskich hodowców bydła. W I kwartale tego roku eksportowano z Anglii do krajów Europy zachodniej około 40 tys. sztuk bydła, czyli o 10 tys. więcej niż w I kwartale 1964 r.

W tych warunkach jedynym właściwie światowym producentem, który może znacznie zwiększyć swój eksport mięsa, jest Australia i na nią głównie liczą Anglicy. Oczekuje się, że w tym roku dostarczy ona na rynki angielskie przynajmniej 100 tys. ton. (MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Ostatni numer „NOWYCH DRÓG" zawiera obszerny artykuł Jana Mitręgi pt. „Miejsce górnictwa węglowego w gospodarce Polski". Wydaje nam się, że w okresie intensywnych prac nad przyszłym planem 5-letnim warto zwrócić szczególną uwagę na niektóre dane, zawarte w tym materiale. Mogą one bowiem stać się podstawą do analiz wybiegających swym znaczeniem poza perspektywy rozwoju tej jednej branży przemysłowej. Minister Mitręga wykazuje z jednej strony rolę górnictwa węglowego w rozwoju całej gospodarki, z drugiej strony zaś obrazuje wielki postęp techniczny i ekonomiczny jaki się dokonał w tej gałęzi. Najbardziej syntetyczny wskaźnik obrazujący rolę przemysłu węglowego to fakt, że daje on ponad 9 proc. całej wartości produkcji przemysłowej. Druga, równie imponująca liczba, to wartość węgla dostarczonego innym działom gospodarki narodowej w ciągu minionego dwudziestolecia, wynosząca 500 miliardów złotych (1662 mln ton). Z liczb tych górnicy na pewno mogą być dumni. Inna sprawa, jak należy w ich świetle oceniać całą strukturę naszego przemysłu. (Wiadomo, że wysoki udział przemysłów wydobywczych w strukturze produkcji przemysłowej nie jest cechą krajów wysoko rozwiniętych przemysłowo, które starają się przerzucić tę kapitałochłonną i wymagającą niezwykle ciężkiej pracy fizycznej produkcję na barki krajów słabiej rozwiniętych. U nas działały na pewno inne czynniki, warto jednak dokonać analizy rozwoju gospodarki i pod tym kątem widzenia).

Górnictwo węglowe może się pochwalić nie tylko globalnymi danymi, dotyczącymi wzrostu wydobycia. Równocześnie bowiem daleko idącej poprawie uległy wskaźniki techniczno-ekonomiczne. Na ich czoło wysuwa się wzrost wydajności pracy (od 1957 roku o ponad 27 proc.), dzięki czemu znajdujemy się obecnie pod tym względem w czołówce europejskich krajów węglowych. Również koszt wydobycia jednej tony jest u nas znacznie niższy niż w zachodniej Europie i niewiele tylko odbiega od kosztu wydobycia w USA, które mają o wiele korzystniejsze niż my warunki geologiczne. Również i w innych dziedzinach — takich jak zużycie materiałów na tonę wydobycia czy efektywność nakładów inwestycyjnych — nasze górnictwo wypada w porównaniu z krajami zachodnimi korzystnie. Jest w tym wielka, bezsporna zasługa górników. Na marginesie nasuwa się jednak pewna uwaga.. Otóż górnictwo węglowe osiągnęło powyższe dobre, a niektóre wręcz znakomite wyniki, łamiąc w poważnym stopniu obowiązujący system planowania i zarządzania gospodarką. Jak wiadomo jest ono jedną z nielicznych (a jedyną, gdzie sprawa przeprowadzana jest konsekwentnie, z roku na rok) dziedzin, które co roku mają dwa równoległe plany, jeden taki „na niby", do przekroczenia, a drugi faktyczny, o kilka procent wyższy. Zanalizowanie, jaki wpływ owo podwójne planowanie, a przede wszystkim uruchamiany przez nie system bodźców, miało na osiągnięcia górnictwa węglowego może przynieść ciekawe wnioski, które należałoby chyba wziąć pod uwagę w opracowywanych obecnie zmianach systemu planowania i zarządzania w całej gospodarce. Co nie znaczy, że chcemy plan „na niby" wprowadzić w całym kraju.

Drugą pozycją „Nowych Dróg", na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników jest artykuł Kazimierza Miękusa pt. „Region puławskich „Azotów". Autor w zasadzie koncentruje się na zagadnieniu siły roboczej, prezentując wyniki szczegółowej analizy dokonanej na podstawie badań Pracowni Rejonów Uprzemysławianych PAN. Nie będziemy tu przytaczać poszczególnych wyliczeń, chcemy jedynie zasygnalizować pewne zjawiska występujące w rejonie Puław, a charakterystyczne nie tylko dla tej wielkiej inwestycji. Przede wszystkim chodzi o skutki uprzemysławiania dla produkcji rolnej. Z jednej strony bowiem fakt, że poważna część ludności rolniczej znalazła zatrudnienie w przemyśle przyśpieszył procesy intensyfikowania gospodarki rolnej, co wyraża się przede wszystkim w korzystnych przemianach struktury upraw i wzroście kontraktacji. Z drugiej jednak strony odpływ siły roboczej wywołał szereg zjawisk niekorzystnych. Przykładowo można tu wymienić fakt zaniechania szeregu zabiegów pielęgnacyjnych przy produkcji roślinnej, takich jak zmniejszanie się obszarów poplonów czy też powierzchni, na której dokonano podorywki, opóźnienie żniw i wykopków itp. Procesom tym można by przeciwdziałać, niestety miejscowe władze nie wykazały większej aktywności w tym kierunku. Tak np. zapotrzebowanie na usługi dla rolnictwa wzrosło według szacunków autora o około 28 proc. (w latach 1962—64), natomiast ich podaż nie uległa zmianie. Radykalnego usprawnienia wymaga praca punktów skupu oraz gminnych spółdzielni zaopatrujących chłopów zarówno w materiały do produkcji jak i inne artykuły. Nawet w poszukiwaniu artykułów gospodarstwa domowego poważna część ludności udaje się do Lublina lub Radomia. Wyraźny niedorozwój istnieje w transporcie oraz w budownictwie dróg. Wreszcie brak jest dostatecznie przemyślanej polityki w dziedzinie mechanizacji wsi, dostosowanej do struktury agrarnej i kierunków produkcyjnych w omawianym rejonie.

S. C.

Praska wiosna. Wokół zamku Hradczany w Pradze zakwitły kasztany...

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Następny, uboczny produkt wysokiej dynamiki, to znacznie szybszy niż w r. ub. wzrost zapasów wyrobów gotowych, z których wiele nie znajduje zbytu ani na rynku krajowym, ani za granicą. Zwraca m. in. uwagę nagromadzenie przez niektóre centrale handlu zagranicznego zapasów towarów rynkowych, których zbyt napotkać może na znaczne trudności.

W tym zestawieniu słabych stron wysokiej dynamiki rozwoju gospodarczego nie można też pominąć faktu, że pierwsze miesiące br. cechuje niższy udział wzrostu wydajności pracy we wzroście produkcji niż w r. ub.

W przedstawionej sytuacji w najbliższych miesiącach niezbędne wydaje się wzmożenie wysiłków, zmierzających do przezwyciężenia ujemnych zjawisk, towarzyszących „wysokiej fali" wzrostu gospodarczego. (pls)

MILION ZEGARKÓW

Przed kilkoma tygodniami prasa codzienna doniosła, że sprowadzimy w br. z ZSRR ok. 1 miliona zegarków. Informacja ta stała się źródłem powstania wielu wątpliwości u gorzej zorientowanych w problemach handlu wewnętrznego i międzynarodowej wymiany towarowej obywateli. Wyrazem tego był m. in. anonimowy list „zegarmistrza" rozesłany — według obszernego „rozdzielnika" — do wielu urzędów centralnych i redakcji.

Anonimowymi listami nie zwykliśmy się wprawdzie zajmować. Ten jednak wydaje się być wyrazem rzetelnej troski o prawidłowość naszej polityki gospodarczej w ogóle, a rynkowej w szczególności. Warto więc poświęcić mu nieco uwagi. Zwłaszcza, że jest on w znacznej mierze typowym produktem nieporozumień, powstających w wyniku nie dość dobrego rozeznania sytuacji rynkowej i skali naszych potrzeb.

Oto ważniejsze fragmenty tego listu:

Krótki artykuł w „Kurierze Polskim" z 28 kwietnia br. o tym, że 1 milion zegarków zakupimy ze Zw. Radzieckiego w jednym tylko roku wywołuje u każdego, kto ma jakieś pojęcie o naszej dewizowej problematyce uczucie zdziwienia... Gdyby nasi „handlowcy" zechcieli przed dokonywaniem transakcji rozpoznać nasz rynek, widzieliby, że w naszym kraju tysiąca potrzeb — jest chyba najwyższy procent „uzergarkowienia" obywateli... w zegarki sprowadzane za... dewizy... Pragnę poinformować Szanowne Ministerstwo Handlu Zagranicznego i wiodące czasopisma, że zegarków w sklepach Jubilera jest tyleset tysięcy, że nie wiadomo co z nimi zrobić. Przyrost naturalny roczny wynosi około 400 tysięcy — więc sprowadzenie 1 miliona zegarków to chyba z myślą, że zegarki będziemy wieszać... krowom do ogona... Nie wiem, na ile milionów złotych dewizowych transakcja zegarkowa obciąży nasz bilans handlowy. Czy jednak w to miejsce nie należałoby sprowadzać z ZSRR ropy, innych surowców, a jeżeli ich otrzymujemy dosyć, to czy nie należałoby spłacać nasz dług za dostawy powojenne? Czy tą transakcją my mamy poprawić bilans handlowy ZSRR?

Chyba nie, kraj ten bowiem dziesięciokrotnie bogatszy od nas, takiego prezentu na pewno nie potrzebuje. Więc o co chodzi? — pyta przeciętny, skromny obywatel nie mający żadnych możliwości wypowiedzi na temat spraw, które w jego oczach są tak niezrozumiałe.

Zegarmistrz

P. S. Czy panowie z MHZ wiedzą, że w kraju od 8 lat nie można kupić kamienia do zapalniczek dla rozpalania gazu? Przecież wyprodukowaliśmy zapalniczki do gazu, by je włożyć do szuflady. Na „szczeblu" widocznie myślą, że kupiona zapalniczka za 30 złotych ma żywot tak długi, na jak długo starczy jeden kamyczek.

Przede wszystkim wyjaśnić należy, że import w br. miliona zegarków nie jest niczym nowym. W poprzednich latach sprowadzaliśmy ich jeszcze więcej. Dodać przy tym trzeba, że prawie cały ich import z ZSRR odbywa się nie w ramach normalnych transakcji Ministerstwa Handlu Zagranicznego, ale w ramach tzw. transakcji wymiennych Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. W r. ub. otrzymaliśmy w ramach tej wymiany ponad 900 tys. zegarków na rękę i ok. 300 tys. budzików. W oparciu o tę transakcję możliwe było dostarczenie do sieci handlu detalicznego ok. 1,2 mln zegarków. Pomimo to ich zapasy w sklepach detalicznych nie wzrosły w poważniejszym stopniu. Oznacza to, że dostawy w stosunku do potrzeb ludności nie były zbyt wysokie i prawie wszystkie zegarki z owego 1,2 mln dostarczonych w r.ub. zostały sprzedane. Jeżeli natomiast niektóre sklepy zgromadziły ich nieco więcej niż wymaga tego utrzymanie ciągłości sprzedaży, to już efekt ich indywidualnej inicjatywy. Najczęściej związanej z obawą, że dostawy zegarków w następnym roku zostaną ograniczone.

Stwierdzić zresztą trzeba, że nasz import zegarków w miarę spadku zapotrzebowania rynku jest ograniczany. Tak np. w 1962 roku sprowadziliśmy ich 1,5 mln sztuk, w 1963 r. — 1,1 mln sztuk, w 1964 r. — 1,2 mln sztuk i w br., jak była już o tym mowa, 1 mln sztuk. Import ten jest więc ograniczany w miarę spadku zakupów przez ludność i wzrostu produkcji krajowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że POWAŻNIEJSZE OGRANICZENIE TEGO IMPORTU SPOWODOWAŁOBY OSTRE BRAKI ZAOPATRZENIA W TEN ARTYKUŁ. Poziom sprzedaży zegarków wskazuje bowiem, że zapotrzebowanie na nie wciąż jest bardzo wysokie, a więc i poziom owego „uzegarkowienia" nie jest tak duży, jak można by sądzić na podstawie powierzchownych obserwacji.

Jak wspomniałem już, zegarki z ZSRR otrzymujemy nie w ramach normalnego importu, ale w ramach tzw. wymiany nadwyżek pomiędzy resortami handlu zagranicznego. Oznacza to, że wybieramy w ZSRR towary, które ten kraj wytwarza w większych ilościach niż może aktualnie sprzedać u siebie, a w zamian dostarczamy towary, których zbyt w Polsce napotyka trudności. Ograniczenie importu zegarków na rzecz bardziej potrzebnych nam artykułów jest więc uzależnione w znacznej mierze od aktualnych możliwości ZSRR. Warto jednak dodać, że obok zegarków otrzymujemy z ZSRR w ramach tej wymiany również konserwy rybne, śledzie solone, sery, wina i koniaki, maszynki do golenia, aparaty fotograficzne i wiele innych artykułów. W zamian za te artykuły i wspomniane wcześniej dostawy 1,2 mln zegarków nasz resort handlu wewnętrznego przekazał w r. ub. do ZSRR takie nadwyżkowe na naszym rynku artykuły, jak: papierosy „Sport" (5 mld sztuk), kosmetyki, zabawki, krawaty jedwabne, koncentraty spożywcze (zupy w proszku), wina owocowe, wódka, cebula, jabłka i ogórki konserwowe.

IMPORT ZEGARKÓW NIE OGRANICZA WIĘC MOŻLIWOŚCI PŁATNICZYCH NASZEGO HANDLU ZAGRANICZNEGO. JEST ON BOWIEM EFEKTEM WYMIANY TOWARÓW, KTÓRYCH JEST NA NASZYM RYNKU DOSYĆ, W ZAMIAN ZA TOWARY, KTÓRYCH PRODUKCJA NIE JEST U NAS DOSTATECZNIE ROZWINIĘTA. Niestety, zaopatrzenie naszego rynku w podobny sposób w kamienie do zapalniczek napotyka trudności. Partnerzy naszego resortu handlu wewnętrznego w krajach socjalistycznych, objętych wymianą nadwyżek — nie dysponują bowiem dostatecznymi ich zapasami.

Przerażająca więc — na pierwszy rzut oka — liczba miliona zegarków przy bliższym poznaniu okazuje się jedynie zwyczajnym wyrazem troski o zaopatrzenie rynku krajowego oraz wykorzystania do tego celu możliwości naszych sąsiadów i naszych własnych.

G. PIS.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

NOWE PALNIKI PLAZMOWE

Zakłady Fizyki i Techniki Plazmy Instytutu Badań Jądrowych w Świerku mają do zanotowania kolejny sukces w pracach nad technicznym wykorzystaniem plazmy. Zespół konstruktorów tego zakładu inż. inż. Edmund Fukslewicz i Michał Mikoś pod kierunkiem prof. dr Wojciecha Brzozowskiego opracowali nowe typy palników plazmowych, stanowiące znaczne udoskonalenie pracujących już w naszym przemyśle urządzeń. Nowe palniki wyróżniają się znacznie prostszą konstrukcją, są tańsze w produkcji i mogą być obsługiwane przez mało kwalifikowany personel. Usunięto poważną wadę dotychczas stosowanych plazmotronów — wysokie, niebezpieczne dla obsługi napięcie zapłonu. Nowe aparaty rozpoczynają pracę przy napięciu prawie 10 razy mniejszym od dotychczas stosowanego.

W Instytucie w Świerku powstała cała rodzina nowych plazmotronów. Tak jak i poprzednie pracują one na zjonizowanym azocie, co jest tańsze i znacznie bezpieczniejsze od stosowania wybuchowego wodoru. Najmniejsze aparaty służyć będą badaniom naukowym; m. in. miniaturowy plazmotron sprzedano do Anglii do badań biochemicznych, największe — znajdą zastosowanie w przemyśle do cięcia potężnych bloków metali. Konstruktorzy żerańscy dokonują ostatnich prób palnika o mocy 200 KW, za pomocą którego można będzie ciąć bloki stali grubości 200 mm (dotychczas największe aparaty cięły warstwy grubości 80 mm). Maksymalna temperatura przy cięciu wynosi 15 — 20 tysięcy stopni.

Nowe urządzenia z Instytutu w Świerku wzbudziły wielkie zainteresowanie przemysłu i handlu zagranicznego. Według opinii ekspertów nie odbiegają one poziomem od podobnych urządzeń produkowanych obecnie wyłącznie w USA.

(BN-T PAP)

ODPYLACZ WODNY — REWELACJA W PRZEMYŚLE CEMENTOWYM

Problem zapylania atmosfery przez cementownie i szukanie jakiegoś rozwiązania tej sprawy jest sprawą nr 1 każdej cementowni. Niemałe kłopoty z tego powodu ma i cementownia „Szczakowa". Wprawdzie zastosowanie elektrofiltrów jest w dużym stopniu rozwiązaniem sprawy, ale wiadomo, że elektrofiltry są bardzo kosztowne i pochłaniają miliony złotych, a nie dają pełnego efektu odpylenia atmosfery na terenie zakładów.

Nad rozwiązaniem problemu zmniejszenia zapylania powietrza w miejscach roboczych pracował od paru lat zespół racjonalizatorski w cementowni „Szczakowa". Trzyosobowy zespół w składzie: Wł. Rudolf — dyrektor zakładu, E. Matejko — ślusarz oraz M. Rudolf — instruktor szkolny — opracowali ciekawy projekt urządzenia odpylającego pod nazwą odpylacz wodny. Taką nazwę otrzymało nowe urządzenie w opisie patentowym nr 49346, nadanym przez Urząd Patentowy.

Urządzenie to składa się z wentylatora z napędem, samego odpylacza wodnego oraz przewodów gazów zapylonych, odpylonych i przewodów wody. Zasada działania polega na tym, że gazy spalinowe z komina wraz z pyłem wypływając z pieca obrotowego i przechodząc przez odpylacz (na zasadzie filtru) pozbywają się cząsteczek tego pyłu, który osadza się w zbiorniku. Odpowiednie urządzenia odprowadzają pył (jak szlam) z powrotem do agregatu wytwarzającego cement.

Przeprowadzone badania przez Instytut Przemysłu Wiążących Materiałów Budowlanych wykazały sprawność odpylacza wodnego w granicach 97,9 proc., a więc podobną do elektrofiltrów zagranicznych. Pomysłem tym zainteresowało się Zjednoczenie Przemysłu Cementowego i po uzgodnieniu z MB i PMB możliwości wykonania prototypu w cementowni, odpylacz wodny zostanie zainstalowany w „Szczakowej". Powinno się to przyczynić nie tylko do uzyskania w skali rocznej około 10 tys. ton cementu, ale przede wszystkim do poważnego zmniejszenia zapylenia terenu samego zakładu, jak i jego okolic. (Przegląd Techniczny nr 16/65).

SKÓRA Z POLICHLORKU WINYLU

Poważnym osiągnięciem technologów Dolnośląskich Zakładów Tworzyw Sztucznych w Olawie jest opracowanie oryginalnej technologii produkcji sztucznej skóry z tkanin powlekanych polichlorkiem winylu. Nowy materiał charakteryzuje się bardzo dobrymi własnościami. Jest miękki, ciepły, odporny na zmiany temperatury. Odpowiada najbardziej szlachetnym skórom na urainym, dzięki czemu znajdzie zastosowanie nie tylko w przemyśle obuwniczym, ale także w galanteryjnym i konfekcyjnym (m. in. nadaje się doskonale na modne obecnie kurtki skórzane). Dostawy nowego materiału na rynek rozpoczną się z chwilą sprowadzenia z zagranicy odpowiednich urządzeń produkcyjnych.

OBRABIARKI STEROWANE PROGRAMOWO

Coraz większe postępy robi automatyzacja obrabiarek. Po rewelacyjnych frezarkach-kopiarkach, Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie zbudowało prototypy obrabiarek ze sterowaniem programowym. Są to obrabiarki wykonujące automatycznie całkowitą obróbkę przedmiotów o bardzo nawet skomplikowanych kształtach według opracowanego programu. Program ten zostaje utrwalony na perforowanej taśmie i dostarczony maszynie, która przy pomocy specjalnego urządzenia „odczytuje" i wykonuje właściwe operacje. System ten ogranicza do minimum pracę człowieka, eliminując czasochłonne ustawianie maszyny przed każdą nową operacją. Dzięki wprowadzeniu takiego systemu, można automatycznie dokonywać skomplikowanej obróbki łopatek do turbin czy śrub okrętowych. Trudna zaś obróbka matryc do kineskopów, trwająca przy tradycyjnym systemie ok. 50 godzin, zostanie skrócona do 4 godz.

Konstruktorzy z CBKO zbudowali 2 systemy sterowania programowego (na razie w maszynach prototypowych). Są to systemy „Fotoster" i „Numeroblok". Pierwszy z nich zbudowany przez zespół inżynierów: Janusza Jakubowskiego, Jerzego Osełkowskiego, Adama Kowalskiego i Janusza Szychulskiego polega na zastosowaniu impulsów elektrycznych do pomiaru drogi, jaką przebywa narzędzie skrawające. Pozwala to na bardzo precyzyjne kierowanie automatyczną obróbką. Drugi system — „Numeroblok" — będący dziełem inżynierów Tadeusza Lewandowskiego, Grzegorza Malanowskiego i Jerzego Mierzejewskiego nadaje się specjalnie do obróbki detali o wyjątkowo skomplikowanych kształtach.

(BNT-PAP)

TAK BYŁO WCZORAJ

Zespolenie Ziem Odzyskanych z Polską (2)

Rok 1946 otworzył drugą fazę pracy na Ziemiach Odzyskanych. Dekretem z września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie, uregulowane zostały stosunki własnościowe. Większość gruntów rolnych wcześniej wydzielonych na specjalny użytek, jak hodowla koni, produkcja elit i oryginałów zbóż, a należące do państwowych i samorządowych ośrodków kultury rolnej, a także majątki rolne zarządzane przez Urzędy Ziemskie — objęto w administrację nowo powstałe przedsiębiorstwo „Zarząd Państwowy Nieruchomości Ziemskich".

Równocześnie w części folwarków poniemieckich wprowadzono gospodarkę zespołową. Były to spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze, grupy parcelacyjne lub osadnictwo pracowniczo-parcelacyjne. Niektóre z nich miały charakter przejściowy. W październiku 1946 r. według danych Ministerstwa Ziem Odzyskanych działało 109 spółdzielni parcelacyjno- osadniczych i 1 867 grup parcelacyjnych. Gospodarowały one na 472,2 tys. ha, posiadając 18 202 koni i 28 698 krów.

W jesiennej akcji siewnej 1946 r. na Ziemiach Odzyskanych obsiano ozimymi 1 200 tys. ha ziemi, z tego 400 tys. ha w majątkach państwowych i 800 tys. ha w gospodarstwach osadniczych. Do tej akcji państwo skierowało 4 200 traktorów, z czego na majątki państwowe przypadło 4 000.

Wysiłki te przyniosły rezultaty. W 1946/47 plony z 1 ha wyniosły: pszenicy ozimej — 9,4 q, pszenicy jarej — 10,5 q, żyta — 9,7 q i jęczmienia — 11,3 q. Stan pogłowia koni wzrósł pięciokrotnie, bydła — czterokrotnie, trzody chlewnej — czterokrotnie.

Drugim ważnym aktem prawnym był dekret o przekazaniu osobom fizycznym i prawnym poniemieckiego mienia nierolniczego. Dekret ten bezpłatnie nadawał mienie poniemieckie repatriantom, zaś osoby, które miały zamiar zamieszkać na Ziemiach Odzyskanych na stałe i pracą swoją przyczynić się do ich zagospodarowania, otrzymały mienie w formie sprzedaży reglamentowej. Dekret przewidywał poza tym daleko idące ulgi podatkowe dla tych, którzy swoje zasoby pieniężne zainwestowali na tych ziemiach.

Nie mniej ważnym wydarzeniem dla rozwoju gospodarczego Ziem Odzyskanych było przejęcie i uruchomienie w połowie 1946 r. drogi wodnej na Odrze. Skomplikowany system techniczny odrzańskiej drogi wodnej został przejęty przez administrację polską w stanie nie nadającym się do eksploatacji. W samym nurcie rzeki, portach i zimowiskach leżało ok. 1 200 zatopionych statków i barek. Ponadto żeglugę utrudniały konstrukcje zburzonych mostów i szczątki budowli nadbrzeżnych.

Wobec takiego stanu, w celu uruchomienia tej drogi wodnej, powołano spółkę „Polska Żegluga na Odrze", której udziałowcami zostały przemysły: węglowy; hutniczy; naftowy i resort komunikacji. Bezzwłocznie przystąpiono do robót remontowych na jazach i śluzach. W marcu 1946 r. przejęto część nadbrzeży portowych w Szczecinie i szybko rozpoczęto tam prace przy odbudowie podstawowych urządzeń portowych, jak falochrony, nabrzeża, magazyny oraz urządzenia przeładunkowe. Uruchomienie portu w Szczecinie stworzyło niezbędne ogniwo w uruchomieniu żeglugi na Odrze, a więc najbardziej dogodnego środka transportu dla węgla śląskiego i tranzytu dla wielu krajów Europy Środkowej, jak Czechosłowacja, Austria, Jugosławia, Węgry.

W połowie 1946 r. została w ciągu 70 dni dźwignięta z gruzów stocznia wrocławska. Jednocześnie przeprowadzono remont 10 jednostek rzecznych. Stocznia wrocławska posiadała nowocześnie urządzone i wyposażone pochylnie oraz suchy dok. Urządzenia te pozwoliły nie tylko na przeprowadzanie remontów, ale również na budowę nowych jednostek rzecznych o wyporności do 500 ton.

★

Innym ważnym problemem dla aktywizacji gospodarczej Ziem Odzyskanych był transport kolejowy. Dla orientacji należy przypomnieć, że jeżeli w latach 1945-46 w nowych granicach Polski zniszczone było 7983 km linii kolejowych, to na Ziemie Odzyskane przypadło 7563 km. Zniszczone były także mosty, tunele, przepusty, wiadukty, dworce, budynki, magazyny, parowozownie i warsztaty kolejowe. Na dodatek, z powodu zupełnego braku taboru normalnotorowego, wojska radzieckie zmuszone zostały przekuć 5034 km linii kolejowych na szerokotorowy tabor. W 1946 r. w miarę naprawy naszego taboru normalnotorowego na liniach tych w 90 proc. przywrócono normalny prześwit.

W 1946 r. inwestycje na Ziemiach Odzyskanych stanowiły 22 proc. inwestycji ogólnokrajowych. Wyniosło to przeszło 10 mld zł bieżących. Przejście od doraźnego inwestowania do włączenia w plan inwestycyjny Ziem Odzyskanych pozwoliło na jednolite traktowanie tych terenów z ziemiami dawnymi Polski.

★

Reasumując, należy stwierdzić, że osiedlenie się na Ziemiach Odzyskanych do końca 1946 r. 5 milionów Polaków, rozwiązanie kluczowych zagadnień w dziedzinie uruchomienia przemysłu, komunikacji, portów, odbudowy rolnictwa i nadanie prawa własności obywatelom polskim użytkującym tam zarówno ziemię, jak i inne nieruchomości — stanowiło olbrzymi dorobek rąk polskich i wszechstronnej inicjatywy polskiej. Dla tego wysiłku i osiągnięć nie było w historii precedensu.

Rok 1946 postawił przed gospodarką Ziem Odzyskanych rozległe perspektywy wynikające z nowego ustroju ekonomicznego, otworzył możliwości dalszego kompleksowego rozwoju. W tym celu rozpoczęto także planowo i szeroko zakrojone poszukiwawcze wiercenia geologiczne.

Gospodarka Ziem Odzyskanych po okresie uruchamiania fabryk i zakładów przemysłowych w 1946 r. mocniej wiązała się z całością organizmu gospodarczego kraju. Środki, jakimi dysponowaliśmy, już wtedy pozwalały stawiać pomyślne horoskopy dla całkowitego zespolenia Ziem Odzyskanych z resztą kraju w jeden nierozerwalny organizm gospodarczy, wzajemnie się uzupełniający.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz redakcji), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna — o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa, telefon 28-73-18.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 757 E-48